Zofia Zaleska

Pamiętnik

1

Kopia Pamiętnika Pani

Zofii Zaleskiej

Boże mój - szalone myśli przychodzą mi do głowy! Matko Boska! nieopuszczaj mnie! Do kogoż ja się udam jeżeli ty mnie odrzucisz, o Ojcze! Wszakże twojem dziecięciem jestem. Niech nigdy nie zapomnę że wszystkie męki które tu ponoszę są tylko chwilową próbą, że nigdy do ziemskich rzeczy niepowinnam się nazbyt przywiązywać, bo wszystko jest mdłem - nietrwałem. Wieczność tylko jest wieczną, niewzruszoną, wielką.

wieczór o północy w Sobotę 24/7 1842 r.

. . . .

2 Lutego 1843 roku we Czwartek. - (Odwiedzam Sabinkę[1] do Instytutu. Boże błogosław ją w naukach i pracy.) (Wracając) byłam na Koncercie Liszta. Pierwszy raz w życiu doznałam wrażenia przez muzykę. Zdawało mi się że Anioł muzyki zstąpił na ziemię, i pociesza ją w niedoli. Cały dzień zostawałam pod tym urokiem. 6 Lutego w Poniedziałek. - Znów go słyszałam. Z jakim entuzyazmem przyjmowany. Zdawało mi się jednakże że wszystko za mało, że on laurów był godzien. Najgoręcej pragnęłam go poznać. - (Karnawał spędziłam smutnie: nic ważnego mi się niezdarzyło)

. . . .

17 Kwietnia w Poniedziałek. - Drugie święto Wielkiej nocy. I znów cię otwieram, mój biedny powierniku, aby i znów cierpienie, znów łzy pozostawić. Ależ ty z tem znajomy: wszakże od lat tylu nieznasz chwili szczęścia. Dziś jak zwykle ważna epoka - ważne postanowienie. Łzy matki, jej cierpienia, moją niepewność wszystko zagłuszam, wszystko pozostawiam aby się rzucić w świat, z nadzieją w Bogu i postanowieniem

1) Siostra Zofii

silnem do pracy. Dla świata jakże to mało; wszak tego zważyć, rozmierzyć nie podobna — a on czy co innego zrozumie. O matki! wychowujcie inaczej wasze dzieci niż ja byłam wychowana. Nieróbcie ich męczennicami, albo też dajcie im więcej siły duchownej aniżeli ja jej dostałam. Niech nie szemrzą — niech w pokorze znoszą to co im wyższa wola ześle — niech nieznają tych cierpień których codzień doświadczam, a nieumiem ich wyrazić bo też i niktby ich niepojął. Płaczę nad moją niedolą — a to od tak dawna, tak rzewnie że Bóg te łzy powinien osuszyć.....

..... Mój Boże! los mój w twoim wszechwładnym ręku. Puszczam się w świat szeroki i cokolwiek mnie spotka będę w tem uważać że taka Twoja wola. Niech nigdy niewyrzucam nikomu kroku którem zrobię. Jeżeli mi, Panie, przeznaczasz życie spokojniejsze, jeżeli pozwolisz mi być ulgą, pomocą matce, niebyć tułaczem, niech ci będzie chwała, a gdyby też i przecierpieć jeszcze przyszło, wtenczas Panie krzyże nasze się zrównają!

....

11 Maja 1843. We czwartek o czwartej wyjechałam z Warszawy. Doznałam dziwnych, gwałtownych wrażeń, nadziei, rozpaczy, żalu po rozłączeniu się z matką. W pierwszych chwilach modlić się tylko mogłam, później utrudzenie, ciągły turkot pojazdu, rozmaitość towarzystwa myśleć mi nawet niedały. | 21go w Niedzielę byłam w Paryżu, cierpiałam przez kilka dni bardzo, niestraciłam jednakże odwagi, zaufania w Bogu. Wszystko co tylko mnie spotka, — czy złe czy dobre, — Jemu ofiaruję. Wtenczas kiedy zostałam zupełnie sama, znalazłam ludzi poczciwych którzy mnie do domu przyjęli, z największą wspaniałomyślnością

się obeszli. Takiego uczynku nigdy się niezapomina. Byłam u nich przez trzy dni. {W Piątek 26go przeniosłam się do pani Hoffmanowej. Dziś 27go piszę te kilka myśli, chcąc wylać uczucia których doznaję. Dziwna atmosfera w jakiej teraz jestem] Tak około mnie cicho, a burza wewnątrz tem większa że wszystko musi być skryte, bo exaltacji nielubią. Odetchnę może później: dla mnie niema tu natchnienia. Wy=rachowana akuratność gospodyni domu, - święte, cnotliwe ale zimne, spokojne słowa nieznającej walki, niepojmującej uniesień osoby, przykro na mnie działają! Zapewne jestto cnota która przez miłość bliźniego, chcąc spełnić wolę wyższą, przebaczyłaby błąd popełniony, modliłaby się za występnego, ale nieumiałaby uleczyć duszy chorej ni podzielić cierpień biednej istoty zostawionej samej sobie w tak młodym wieku. Niezna co to jest sympatja dusz! - Teraz mam wygody materialne życia, mam widok pięknych kwiatów które tak lubię, mam fortepian, - a jednakże przeniosłabym małe, szczupłe poddasze gdziebym była panią wolną i samą!.... Czekajmy dalej| - Na smutnym byłam dziś obchodzie; na pogrzebie wychodźca: cztery drewniane, mało nawet ociosane deski, dwie świece, kilkadziesiąt bladych, dziwnych twarzy na których cierpienie ślady zostawiło, cicha modlitwa księdza, kilka łez uronionych, szczere westchnienie za duszę męczen-nika, - oto wszystko co odebrał jako w ostatnią przysługę od świata. Co go tam czeka, Panie! Ty tylko jeden wiesz o tem, my ufamy w Ciebie że każdy dobry czyn, każda myśl niepojęta przez ludzi, rzucona w błoto przez ten dziwny świat stanie przed Tobą równie czysta, niepokalana jak

myśl dziecięcia, jak łza matki.

28.- Byłam na Kazaniu polskiem w Kaplicy Sgo Rocha. Żadne pióro nieopisze wrażenia którego doznałam, nieskreśli słów które usłyszałam. Następne parę dni zeszły spokojnie bez żadnego ważniejszego wypadku. 30go poznałam Stefana Witwickiego 31go byłam na Kolumnie Lipcowej: cały Paryż był u stóp moich. Oh chciałabym równie duchem wznieść się nad zbrodnie, nad kupiectwo, nad marność światową która się tu mieści...

1go Czerwca.- Byłam u pani Bartoszewicz. 2go w Piątek na prelekcji Mickiewicza, pierwszy raz go też widziałam, mówił o filozofach niemieckich i polskich, szczególniej o Trentowskim. Zwiedziłam starożytny pałac de Cluny. Wieczorem był Stefan Witwicki Grałam i mówiłam z nim wiele o Chopenie.

...... W Sobotę prezentowała mnie pani Hoffman Xięstwu[1]. Bardzo uprzejmie przyjęli i wiele mówili. Na jej twarzy maluje się wielka łagodność, ale zarazem trochę dworszczyzny. On sam miły, poczciwy staruszek; znać że wiele cierpiał, ma wiele godności i szlachetności w rysach. Dom bardzo skromnie urządzony: jestto raczej salon niezbyt bogatego szlachcica niż znakomitego Xięcia. Wiele popularności jest w ich obejściu: nie potrafię rozróżnić dotychczas czy to z dobroci serca i naturalnego popędu, czyli też w jakich innych widokach. Czy w jednym czy w drugim razie, zawsze mile spędziłam kilka godzin, i pozbyłam się przykrości połączonej z pierwszem zapoznaniem i prezentacją.

4go w Dzień zesłania Ducha Świętego byłam na Mszy i Kazaniu w Kościele Sgo Rocha, potem na

1) Czartoryskim

wieży Notre-Dame, w Jardin des Plantes. Wieczór w domu znużona, znudzona, tęskniąca.

. . . .

1 Lipca 1843 r. – Dziś tak pięknie, tak miło na świecie: jakaś niepojęta radość wstępuje w serce, może ta myśl że za parę godzin, w domu Bożym przejęta pokorą, wynurzę całą boleść, wszystkie myśli przed Tym Który najlepiej pojmie i pocieszy, bo Ojcem miłosiernym, – może ta myśl rozświeciła mi dzień cały. Samotność potrzebna dla każdego myślącego człowieka; wtenczas bowiem zgłębiwszy serce, widząc że modlitwa, nauka, praca mogą mu zastąpić miejsce uciech, zabaw światowych, mogą go dalej do zaprowadzić, – zaczyna powoli z zimną rozwagą porównywać dwa światy, dwa życia dla których go Bóg stworzył, walczy między mimowolnem przywiązaniem do ziemi, nieraz pogrąży się w niej całą myślą, wszystkie żądze, – marzenia dla niej poświęci, – ale zawiedziony w chęciach, doznawszy cierpień które są zapłatą dla tych co szczęścia szukają, zapragnie ciszy, [i] spokoju... Te dary Boże ręka wyższa dać tylko może, sposoby które nam podane do ich osiągnienia są modlitwa, wyrzeczenie się szczęścia i wiara że przeniosłszy Krzyż który jako próbę dał nam Bóg do dźwigania, złożymy go u stóp Jego, a on wtenczas nieodrzuci swego dziecięcia. A więc zawsze zachęty, nagrody, szczęścia potrzeba dla człowieka? Gdyby też było wolą Boską aby cierpiał, aby żył [.]

Dziwnie się dzieje na świecie: dziś biedni, odrzucani od wszystkich, – niedługo majętni, poszukiwani, otoczeni wszystkiemi przyjemnościami życia, mogąc nawet wybór robić pomiędzy sercami

najpoczciwszemi. Wszystko im wolno, bo mają złoto - zapominają często o przeszłości, stają się egoistami. Wtenczas i ja o nich zapomnę. O moja matko, moje biedne siostry! czemuż i was uszczęśliwić niemogę, czemuż mojem cierpieniem niemogę opłacić dla was swobody, ocalić was od nędzy, poczciwą matkę od ciężkiej, krwawej pracy. Czemuż? bom jeszcze nieodpokutowałam błędów przeszłości, bo jeszcze zamało zasiałam, nieuprawiałam ziemi jak byłam powinna, a przecież Bóg dał grunt dobry, poczciwy, a dotychczas niema plonu, może niedługo i na chleb zabraknie... Niech się dzieje wola Boska: będę pracować, odpędzać z całą mocą duszy popędy do złego. Niechcę tak jak dziś poddawać się zazdrości, bo nakoniec czy złoto dozwoli słodszego snu, weselszej pracy, wznioślejszych uczuć, serdeczniejszej modlitwy? Czy w chwili przejścia w inny świat przywoła Aniołów którzyby łoże śmierci otoczyli i gdzieś wysoko unieśli? O nie złoto, kruszec szlachetny, lecz przywiązany do ziemi, dla niego ziemia wszystkiem, jestto błędny ognik który często wędrowca uganiającego się za nim nad przepaść sprowadzi, zmienny, ulotny, przelatujący jak wesołość starca, smutek dziewicy, fałszywy jak uśmiech cierpienia.

18 Lipca - Sobota. - Błogo, z świętem, religijnem uczuciem dzień ten zaczęłam. Żal, serdeczną pokorę złożyłam Bogu w dani, a słysząc słowa pociechy, rady, współczucia szanownego Kapłana, uczułam całą siłę Religji która jedynie może tak wielkie, święte wzruszenia wzniecić. Boże! niech Ci będzie chwała żeś mi pozwolił zbliżyć się do Ciebie. Czemuż niezawsze

pilnuje tej drogi która wskazałeś dzieciom twoim? Dla czego świat tyle jeszcze ma dla mnie powabów? Czyż niedość czuję, myślę, czyż niedość cierpię na tej ziemi aby ufać Boskim twoim obietnicom, objawieniom wiary? Dla czego Panie! dawszy mi duszę której ciasno w doczesnem więzieniu, niedałeś jej skrzydeł aby unosić się ku Tobie, Twój Majestat wychwalać mogła? Dla czegoż pobożne, uroczyste wrażenia ustępują miejsca światowym, płochym marzeniom o wielkości, o świecidłach ziemskich, o tych ogniach sztucznych - które na chwilę zabawiwszy oczy - nikną niezostawiając śladów pracy, zabiegów ludzkich które im tę istność chwilową nadały?

Teraz wieczór cicho, smutno - i niebo smutne. Czasem księżyc zabłyśnie, rozświeci je na chwilę, tak jak ludziom nadzieja, marzenie o szczęściu. W około cisza: drzewa tylko szeleszczą, dusza boleje, bo tęskni, bo płacze za grzechy. Z daleka jakby szum bałwanów morskich, dziki świst machiny parowej na kolei żelaznej, kiedy niekiedy odgłos zegara bijącego przepędzony wiatrem, wierz-chołki domów, migające światełka: to miasto - to Paryż. Wtenczas przypomnę sobie jak jestem samą w tym chaosie, pomiędzy tym milionem ludzi gdzie każdy prawie ma matkę, brata, przyjaciela, - a ja sama bez opieki, bez geniusza i z duszą która czuje całą swą wzniosłość przed ludźmi, a nicość przed Bogiem. Dziwny, smutny los - lecz jakież tony mnie dochodzą? Jestto dobrze mi znany śpiew, uroczysty, jakby odpowiedź na myśli, są to słowa pociechy... Miał-żeby to być przepowiednia mojej przyszłości,

głos proroczy który duszy strapionej, walczącej, taki spoczynek wskazuje? Niech się dzieje Twoja wola, Panie! Często harde, wyniosłe czoło podnoszę pytając się Ciebie dla czego stworzyłeś człowieka na walkę, cierpienia — dla czego mu dałeś olbrzymią siłę myśli która świat wstrząsa, podnosi, pogrąża w przepaść? dla czego pozwoliłeś mu przeczuć swoją wielkość aby później jak proch nędzny zamienić go w zgniliznę, zatrzeć wszystkie ślady jego myśli, uczuć, bytu na tej ziemi? Wtenczas podnosząc dumną głowę śmiem ja nędzna rachunku od Ciebie żądać. Ale i wtenczas jesteś Ojcem miłosiernym, bo zsyłasz Anioła Stróża który jasnem skrzydłem rozwieje grzeszne myśli, wskaże na niebo, wieczne światło, wieczność i dusza zaśpiewa hymn pokory i powie: o Panie! gdyby też tylko w nagrodę życia zamieniłeś człowieka śmiertelnego w jedną z takich gwiazd które są blizko Ciebie, i wiecznie na Ciebie patrzeć mogą, które przyświecać będą postępom ludzkości, dążeniom jej do religji, do pognębienia złego. Wtenczas jeszcze warto cierpieć i błogosławić wolę Twoją!

O moja poczciwa matko, módl się za siebie i za nas biedne twoje dzieci, bo ty przez twoje męczeńskie życie jesteś umieszczona w liczbie wybranych, ciebie Bóg wysłucha i może pozwoli że kiedyś wiecznem węzłem złączeni, u tronu Jego wiecznie razem chwałę Mu śpiewać będziemy.

....

24 Lipca 1843 r. — Od kilku dni jestem zupełnie zniechęcona do pracy. Słabe, nędzne ze mnie stworzenie nie mam odwagi, siły charakteru. Widzę, że

nic nieumiem, co chwilę spotykam równe mi talentem a wyższe wymową, wiarą w siebie..... Dziwią się że nieuwielbiam ich bożyszcza Thalberga Döhlera, powia=dają że Chopin fait de la musique barbare, qu'il est mis au second rang des pianistes. Przekonania wewnętrznego niemożna zmienić, – a tu trzeba chleba! Nigdy niebyłam próżną – zawsze, a przynajmniej od czasu kiedy zaczęłam kształcić się moralnie, zakładałam wartość człowieka na wewnętrznych przymiotach serca, na ukształceniu umysłu; piękność fizyczną uważałam tylko jako odbicie duszy, myśli która blask, niewysłowiony wyraz daje twarzy, poruszeniom. Teraz znalazłszy się tutaj sama, bez protekcji, bez geniusza, bez pieniędzy które wszystko znaczą prawie na świecie, nieraz narzekam dla czego mnie Opatrzność choć jednym z tych darów nie obdarzyła kiedy nieraz tak szczodrze wszystkie razem jednej osobie posiadać dozwoli. Nie dla tego żałuję abym na złe użyć miała piękności ciała, ale to ma taki powód – jak powiadają najlepszy paszport w świat. Trzeba całej mocy duszy aby tu będąc zostać <u>sobą samą</u>, aby niechcieć naśladować innych, aby niezazdrościć drugim. Podobać się w salonie jest mi niepodobna, bo znalazłszy się pomiędzy zupełnie nieznanym mi światem słowa marzną mi w ustach, tracę przytomność umysłu, moc charakteru, na płacz mi się zanosi myśląc że patrzą na mnie jak na maryonetkę która ich na chwilę zabawi a potem o niej zapomną, a może nawet ją wyśmieją.

Im bliżej światu się przypatruję, tem poznaję jak szczęśliwy ten kto może żyć

cicho w ukryciu, w gronie zgodnej - poczciwej rodziny, kilku przyjaciół —, znajdować pociechę w pełnieniu dobrych uczynków, w kształceniu się moralnem, umysłowem. Fałszywy świat: w oczy uśmiech, słowa grzeczne, potem piorun, obmowę, szyderstwo rzuca tym który cisną się pomiędzy ludzi. Kilka dni temu miałam tego przykład. Poczciwy Stefan Witwicki dla którego mam prawdziwy szacunek, szczerą przychylność, nieraz będąc w Paryżu kilka chwil mi poświęcił. Gawędziliśmy: nieodmawiał mi przyjaznych rad, zachęty do pracy. W zdaniach jego przebija głęboka pobożność, oburzenie dla fałszu, dla ludzi nie mających prawych zasad; miłość Ojczyzny głęboko zakorzeniona, sąd o ludziach pewny, bez uniesienia ale sprawiedliwy, bez żółci ale surowy i nieugięty. Co do umysłu, jeżeli nieposiada erudycji która mi się w innych ludziach spotkać zdarzyło, jeżeli niejest obeznajmiony z obcą literaturą, zato wszystko co narodowe, ojczyste jest mu znane i drogie, chciałby to we wszystkich wpoić. Mieliśmy długą rozmowę o P. Hoffmanie, poznałam że mamy tą razą jedno zdanie, że w gruncie i on ma wiele poezji, chociaż przeczy uniesienia młodego wieku, chociaż chce się rządzić rozsądkiem, chociaż rzadko pozwoli spojrzeć w duszę swoją. Ma szczególne uprzedzenie, a raczej może słuszną niechęć do M. Gniewał się że on był u mnie. „Jestto człowiek bez zasad który najpiękniejsze „dary Boskie zmarnował w błocie, który wahający, bo „niema podstawy jaką jest Religia, mający piękną „wymowę — nic niekocha. — " Wszakże on ma „wielką, piękną stronę: jest dobrym Polakiem,

„Kocha nad wszystko Ojczyznę." — "O Pani, czyż
„mu to bierzesz za zasługę, czyż miłość tę niebierze
„Polak z życiem? On ją z piersi matki z mlekiem
„wysysa; a ci których tu Pani widzisz tułacze
„którzy porzucili wszystko, znoszą w cichości cier-
„pienia, biedę, chorobę, niemszcząc się na
„towarzystwie podając mu trudne zdania,
„fałszywe zasady, zimnym cynizmem nie
„usiłują zachwiać jak M. to co stanowi
„wielkość człowieka, co jest podstawą
„potęgi narodów, niewyszydzają ustaw,
„zwyczajów. Czyż ci - mówię - nie są tak samo
„dobrymi Polakami, ale zarazem i lepszymi
„członkami towarzystwa, czyż dlatego że
„niemają wymowy, ukształcenia umysłu
„M. w oczach Pani tracą wartość, mogą
„być poniżeni?"

—

26 Sierpnia (w Niedzielę 1843 r.) — Dzień Przemienienia Pańskiego pamiętny mi bo odznaczony modlitwą, łzami, prośbą o przemianę w smutnym naszym losie. Przeszłego roku, - od trzech lat nawet, - zawsze bywałam na odpuście w Bytomiu. Słyszałam proste, serdeczne pieśni naszych poczciwych chłopków, modlitwy które w dziedzictwie od matek odebrali powtarzali w pokorze przed cudownym obrazem Chrystusa. Nie było tam złota, marmurów, muzyki która porywa dusze, ale były serca polskie które wszystkie cierpienia, niedolę, grzechy przeszłości składały Bogu aby je zmienił w szczęśliwszą, pobożniejszą przyszłość. - Także odmiennie

dzień ten spędziłam! Może ja jedna wiedziałam jaką uroczystość Kościół dawniej obchodził: a któż jeżeli nie Polacy powinni się modlić, wzywać Przemienienia Pańskiego!

Dziś miał kazanie w Kaplicy Sw. Rocha Xiądz Semenenko. Trudno mi słów znaleść aby choć w części oddać wrażenie które odebrałam. Słyszę jeszcze głos jego poważny: "Chrystus spojrzał na Jerozolimę i zapłakał nad nią. Czyż mógł Zbawiciel dać większy dowód miłości dla ludzi jak dając im łzy swoje! O Polsko! narodzie mój! i tobie kiedyś Bóg dał wszystko coś tylko pragnąć mogła. Wybrał cię na naród Katolicki — z narodów Słowiańskich tyś pierwsza oświecona została zasadami wiary świętej, byłaś potężną, wielką, gromiłaś nieprzyjaciół bo idąc do boju polecałaś się Bogu Rodzicy, byłaś wolną!... ale grzechy twoje wstrzymały rękę Bożą która cię tyloma dary obsypała. Bóg przez swoich wybranych tak jak Jeruzalem upominał ciebie, ale pychą zatwardziała w grzechu niesłuchałaś głosu Jego. Teraz jesteś zgnębiona pod jarzmem tych którymiś niegdy władała. Dzieci twoje tułają się po świecie, pomiatani przez obcych, niezgodni pomiędzy sobą. O narodzie mój! Bóg ci dał wszystko, ukochał cię jak dziecię wybrane a ty mu taką wdzięcznością się wypłaciłeś... Oszczędź teraz łez Zbawicielowi, płacz nad sobą gorącemi łzami skruchy."

I ja wtenczas cicho w duszy modliłam się gorąco — błagałam Go o przemienienie

naszych grzechów, ułomności, cierpień które doznajemy w pobożne cnoty pociechy, aby przemienić smutne położenie mojej nieszczęśliwej matki i oddać nam naszą wspólną matkę - Ojczyznę! Tak szczerze go błagałam że ufam iż mnie nieodrzuci. Miłosierdzie bez granic, Wszechmocność bez początku i końca. O wejdź tu grzeszniku do tej kaplicy, wejdź zły Chrześcianinie, zły Polaku, mężu .... dusza twoja musiałaby być z głazu aby niedoznała gwałtownego wstrząśnienia a może nawet cudownego nawrócenia moralnego.

Z daleka słychać cudowne, harmonijne tony organów, tak ciche - pokorne jak modlitwa dziewicy, - drugi raz grzmiące, silne, niby głos sumienia, głos z Nieba który wzywa grzeszników do poprawy. Naokoło siebie widzisz te smutne twarze: posiwiały włosy, nowych zmarszczek przybyło, w pocie czoła na kawałek chleba pracują, a dla tego harde serca jeszcze się nieupokorzyły przed tym który wszystko może. Bóg usłyszawszy pokorną, szczerą ale ogólną modlitwę odda nam Ojczyznę naszą, wasze rodziny które tęsknią za wami, kościoły gdzieście dzieci niewinne modły mu składali; pozwoli wam złożyć strudzone głowy na rodzinnej ziemi, na ziemi wolnej. Może spełni cud. którego pragniecie a którego dotychczas niegodni jesteście. - Była dziś chwila w której zdawało mi się że niejestem na ziemi! Naokoło było cicho.... ciemno. Głos tylko Kapłana słychać było.... i promień słońca oświecił tylko Krzyż Zbawiciela nad naszemi głowami, jakżeby wskazał nam że kto słucha i ukocha prawdę, ten w nagrodę wieczną światłość odbierze.

Dziwny świat – dziwni ludzie: przykre bolesne przejście z tak wielkich, uroczystych wrażeń do ziemskich – ludzkich obmów zdań... Szczęśliwy kto może zawsze żyć spokojnie, w ustroniu, jak najdalej od ludzi. Młodemu z początku zdaje się to niepodobnem do prawdy: młodość pragnie świata, ludzi, uciech, uczucia, bo wchodzi w szranki z sercem szczerem, poczciwem, radośnem. Ileż jest wtenczas wiary – miłości dla ludzi .... później w lat nawet parę doznawszy bolesnych wrażeń, fałszu, widząc jak wszystko nieszczere, zamykamy się w sobie i dla wybranych tylko dusza przemówi, i to jeszcze nieufność wstrzymuje niekiedy wyrazy na ustach które z głębi serca się wyrywają... Roztrząsam często moje postępowanie od czasu pobytu w Paryżu: nieprzyjaciel nic nagannego znaleźć by niemógł, a dobrzy niby przyjaciele nieprzestają robić uwag. Powiadają że mam skłonność do prowadzenia intryg. Mój Boże jeszcze też nigdy nawet nieprzypuściłam w cichości myśli aby ktośkolwiek miał prawo mi to wyrzucić. Zanadto mało te drobnostki mnie obchodzą abym się niemi zajmować mogła. Robią domysły czy nie wyjazd W. jest to przyczyną smutku.... otóż nowa historja: niedługo powiedzą może że jest to jaka inna przyczyna, że nieopuszczam kazań polskich. Czyż wiem co jeszcze powiedzą? Wcale niepowiadam żebym była bez wad – och! jest ich aż nadto dużo! – ale dotychczas oni ich nieznają. Może źle zrobiłam okazując przyjacielskie zaufanie W. Powiadają że jego grzeczność pochodziła z dobroci serca, z litości nad mojem położeniem. Niepotrzebuję ludzkiej litości – jest to jad który do głębi duszy dojdzie; ja pogardzam waszą litością. Czy niewiem z jakim niekiedy wstrętem nędzarz w łachmanach odbiera dumną waszą jałmużnę: biedny on boi się umrzeć z głodu, los mu wszystko odebrał..., zostawił tylko uczucia szlachetne, wrodzoną dumę każdemu poczciwemu człowiekowi. On niemoże pracować.... ale ja wolę umrzeć jak korzystać z światowej jałmużny i litości. Pragnę współczucia, przyjaźni: litość depce

nogami. Ja tylko Boga o litość z pokorą błagam, bo on wielki, sprawiedliwy.

Niepotrzebnie się unoszę – trzeba przebaczać ludziom; jestto pierwszy stopień do pokonania wszystkich innych namiętności – złym i głupim przebaczenie, podłym wzgardę, nieszczęśliwym współczucie i pomoc, bogaczom szlachetną dumę, geniuszom szczere uwielbienie – ot co mam dla świata. Dla kogoż więc zostaje to co stanowi szczęście moralne człowieka, dla kogoż więc uczucie, miłość – przyjaźń? – Miłość dla Boga, mojej poczciwej Matki, dla bliźniego. O Matko Boska! Chroń mnie od innej miłości, mam często złe popędy, ale proszę o pomoc Twoją, szczerą modlitwą obiecuję poprawę i Ty mnie nie odrzucisz.

Wieczór tego dnia byłam znów w tłumie sama.... hałas, muzyka, wesołość, równość jak oni nazywają, zieloność drzew, przepyszny widok naokoło, światło księżyca w pełni – wszystko to miałam na polach Elizejskich. Przypominałam sobie dzień ten w latach zeszłych – jaka zmiana! jaka zawsze niepewność! pochudła twarz, przybyło lat parę, przebolało serce, a ile mi się zdaje wyszło z tej walki poczciwsze, więcej zwrócone ku świętym obowiązkom. Nie – dotąd niepowinnam nic jeszcze mówić o mojej poprawie: czyż mam jakie pokusy? czyż nieraz nieupadnę na duszy? Czy nie szemrzę? czy nie tracę odwagi do pracy w której cała moja nadzieja przyszłości dla mnie i dla nich? czyż nieraz niemam myśli próżnych, światowych, dumnych? czyż z opieszałością do modlitwy nieraz przystępuję? Ale Boże! Ty wiesz czy też nieraz nieokupię gorzkiemi łzami, serdeczną pokutą tych zboczeń z prawej drogi, jak nieraz całych sił fizycznych użyję aby pracować kilka godzin, jak sobie wyrzucam że tu spokojnie siedzę a moja biedna, poczciwa matka która wszystko sobie odejła aby mi oddać, bez rachuby, bez interesu, ona biedaczka zawsze w pracy ciężkiej, która powoli niszczy siły moralne, przytępia władze umysłowe, potem i siły fizyczne nikną i .... O Boże Wszechmocny! Czy mi ją długo zachowasz! Ja wierzę w skutek modlitw które codziennie o to zanoszę. Wszak powiedziałeś: "O co tylko prosić będziecie Ojca mojego w Imię moje da wam". Prawda nieomylna omylić niemoże. Dziś jeszcze miałam list od niej;

nienarzeka, nieskarży się ale błogosławi i kocha – bo poczciwa, bo matka!

Wiem dobrze że pracować trzeba.... ale cóż ja winna że za jedyną sukcesję po Ojcu lenistwo odebrałam. Napróżno to wszystkich sił używam aby odpędzać tego niegodziwca: zawsze czarującym sposobem do mnie się uśmiecha i często na parę godzin przywabi do siebie.

Wracajmy jednak na pola Elizejskie gdzie miałam długą rozmowę z p. Dubouchage, człowiekiem światłym, legitymistą; gruntu charakteru nieznam. Towarzystwo jego miłe, wymowa zajmująca.... Popatrzywszy na to żyjące panorama gdzie się tyle osób rozmaitych, często śmiesznych, dziwacznych, poważnych, zajmujących przesuwa, powróciłam zmęczona do domu, podumałam, niemiałam siły grać, popatrzyłam na księżyc, posłałam do Polski dla Mamy i wszystkich co kocham tysiąc całusów, pomodliłam się do Przemienienia Pańskiego za nich i za siebie, i usnęłam tęskniąc, wątpiąc, marząc o przyszłości... Daj Boże abyśmy byli i lepsi i szczęśliwsi na rok przyszły.

---

15 Sierpnia. – I ten dzień mi pamiętny. Od lat czterech byłam zawsze na wsi, zdaleka od matki i familji, ale przynajmniej częste od nich wiadomości, myśl że za 24 godzin u nich być mogę, zmniejszała smutek. Teraz sama wśród obcych daleko.... Boli serce. Niedobrze się modliłam. Stuk, gorąco rozerwanie myśli sprawiało. Czemuż pomimo usiłowań niemożna choć na kilkanaście minut oddzielić duszy od ciała; ciało cierpi, dusza wznieść się niemoże. Kiedy dusza boli, kiedy cierpiemy moralnie, jakież ślady na ciele cierpienie to pozostawia? Biedni ludzie! Kiedyż zrzucimy z siebie tę nieszczęśliwą, chwilową skorupę, do której jednakże tyle wartości ludzie przywiązują, często zapominają dla niej o Bogu, obowiązkach.... Ale długo rozprawiam a czas jechać i opisać pałac w Neuilly. W to-

warzystwie Pani Hoffmanowej i kilku jeszcze osób zwiedziłam to miejsce gdzie przeszłego roku, prawie o tym samym czasie, tak smutny i bolesny zdarzył się wypadek. Przejeżdżałam koło Kaplicy wystawionej na miejscu gdzie książę Orleanu umarł. Oh! życie - bańka mydlana, która na chwilę przybierze piękność perły, blask brylantu: dziecko dmuchnie, wiatr przeleci - i zniknie bez śladu, bez wspomnienia. O nie! biada byłaby nam wszystkim, żebyśmy tak myśleli; ... jest wyższa wola która rozrządza nami, która cierpieć, wierzyć i spodziewać się porwala.

Wchodząc, pierwsze appartamenta które widziałam są P. Adelaidy, nędzne, meble stare, bez żadnych ozdób, obrazów kilka znakomitego pędzla stanowią całą ozdobę. Nie pamiętam nazwisk, bo je prędko przeszłam. Ztamtąd wchodzi się do przedpokoju Króla i do jego cabinet de travail. Wszędzie i we wszystkiem widzieć można ducha ekonomji, cnoty czy wady niewiem, cechującej charakter Króla. Mnóstwo obrazów zdobi ściany. Pomiędzy innemi najwięcej mnie zajął Śmierć X.ta Poniatowskiego, kiedy skacze z koniem w Elster, przez p. H. Verneta. Twarz Bohatera cudna wyrazem boleści, rezygnacji chrześciańskiej, promienna poświęceniem się dla Ojczyzny, okazuje całą siłę talentu mistrza który taki wyraz potrafił oddać. Reszta, o ile mogę ufać słabej mojej znajomości, więcej podobna do szkicu który ma być dokończony. - Przeszedłszy pokój dość wielki, gdzie biblioteka, jest pokój sypialny: nędzne łóżko, brudne prawie kołdry, meble perkalem kolorowym obite, wszędzie wiele obrazów, nic rzeźby, posągów ani śladu. Najwięcej zajmujące pokoje Królowej, portrety wszystkich dzieci stanowią ozdobę pokoju jej sypialnego, są malowane w każdym roku, można sobie wystawić to mnóstwo miniaturek, portrecików wyobrażających tę familją Szwajcarską. Ścisnęło mi się serce patrząc na portret X.cia Orleans en pied, prześliczny męszczyzna pełen życia, nadziei znikł

w jednej chwili, zakrwawił boleścią serce biednej matki, familji. Książę Albert i Królowa Angielska zwracać każą oczy wszystkich. Co za prześliczny człowiek; ile szlachetności wyrazu w twarzy, mogą wszystkie kobiety zazdrościć go Królowej. Ona wygląda raczej na młodą panienkę która niedawno opuściła pensję, biała, rumiana, tłusta, dobra, jak na Królowę władająca tak potężnym narodem. Wiele dobroci i dowcipu w twarzy. – Salon de famille jest zajmującym, są stoliki i kąciki każdej z wnuk matki Pani Adelaidy, pośrodku krzesełka i zabawki Hr. Paryża i małego braciszka. Maluje się tu słodycz życia rodzinnego, tu zdaje się zapomnieć powinni o wielkości, o świecie, o powadze tronu. Są tu tylko rodzice, dzieci, wnuki które szczęśliwi że mogą być razem. Najważniejsza ozdoba salonu jest pyszna mozaika przed kominkiem: oderwać się od niej niemogłam. Darowana była przez Papieża Józefinie do Malmaison, ztamtąd przez Filipa przewieziona do Neuilly. Dwa obrazy Szeffera – Dziewica zamyślona i Rozbójnik – są godne uwagi. Ciągle szukałam oczami jednego nazwiska i znów poszukiwania niebyły daremne. Stanęłam zachwycona przed rannym Grenadjerem Verneta. Cóż za wyraz twarzy, jaka cudowna całość, siedzi na skale, zdala księżyc przyświeca, kilka ran widać które on zaczyna opatrywać... Była chwila w której chciałam przyklęknąć aby mu dopomódz. Zdawało mi się że cierpię .... "Mesdames, passez dans l'autre chambre" zawołał nasz Cicerone; ocknęłam się i z żalem odchodząc żegnałam się jak z dawnym znajomym, z którym się zobaczemy po długiem niewidzeniu aby się znów pożegnać, może na zawsze. Zapewne jest bardzo wiele obrazów godnych widzenia – imion niepamiętam bośmy prędko przechodzili – kilka pięknych Girardin.

"C'est le cabinet de toilette de la Reine". Byłam pewna że zobaczę jaką pyszną toaletę srebrną lub złotą, różne ozdoby kobiece: jakże zdziwiona zostałam wszedłszy i zobaczywszy skromne mahoniowe lustro bez żadnych ozdób i naokoło pozawieszane na ścianie wszystkie szkolne nagrody jej dzieci które jako

uczniowie odebrali. Piękna myśl: całą ozdobę matki stanowią cnoty, zasługi jej dzieci. Wychodzi się ztąd do Kaplicy, jak na królewską zanadto skromna i uboga. – Park bardzo wielki blisko pół mili ciągnie się nad Sekwaną; godny widzenia. W ogrodzie jest grób Diany de Poitiers.

Wróciwszy z Neuilly każdy opowiadał co go najwięcej zajęło. "Dziwi mię, powiedziała Pani Hof. że Królowa mieszkając w Neuilly niekaże zniszczyć pomniku Diany. Niechciałabym być tego widoku codzień przed oczami." Zapomniała biedaczka że nie nam sądzić i potępiać ludzi, a z resztą czyż sprawiedliwość surowa ludzi popiołom niedozwoli spokojnie spoczywać, kiedy Wielkie Miłosierdzie przyjmuje na łono i przebacza duszy pokutującego grzesznika?

16. – Byłam u jednego z naszych szanownych Polaków, z męczenników sprawy Polskiej. P. Adolf Cichowski od lat kilku trudni się wyszukiwaniem i zbieraniem starożytności polskich. Trudna, mozolna praca, ale jakże słodka nagroda w sercu: ten uczynek nie ma egoizmu, bo wszystkie starania, poświęcenie się jego są dla przyszłości która jak niewdzięczni sukcessorowie zabierze, cieszyć się będzie skarbami a może z czasem zapomni imię tego któremu je winna. Mając wyobraźnię egzaltowaną, serce pragnące zawsze coś pieścić, kochać, P. Cichowski z zapałem ukochał tę pracę, zastępuje mu ona w części miejsce żony, oddalonej dziatwy, straconej ojczyzny. Stara się ocalić przynajmniej rozbitki z okrętu który przed burzą był wielkim, wspaniałym, tyle bogactw, tyle świetności w sobie mieścił. Chce, przedstawiając wspomnienia, obrazy tak olbrzymiej przeszłości, wzbudzić święty zapał i wiarę i chęć odbudowania znów kiedyś tego gmachu, który runął przez nasze winy, naszą pokorą, pracą, wytrwałością, modlitwą i pomocą Tego który wszystko może, wzniesionym znów zostanie.

Każde Polskie serce powinno czuć szczerą wdzięczność dla tego poczciwego człowieka. Może złośliwi powiedzą: niemając nic do roboty wynalazł sobie zatrudnienie; może to dla próżności, pochwał robi. Naj=

niesłuszniejszy, niepoczciwy zarzut: bo czyż on jak tylu innych Polaków, żyjąc w mieście gdzie za pieniądze można mieć wszystkie przyjemności życia, czyż on niemógłby daleko świetniej życie pędzić gdyby pieniądze które obraca na zakupowanie tych starożytności używał na hulankę Paryzką? Jest wiele ciekawych rzeczy do widzenia, listy własnoręczne Królów Polskich, ich wizerunki jako też wszystkich znakomitych ludzi którymi się Polska szczyciła, mnóstwo kart jeograficznych, pamiątki po sławnych naszych Polakach, stare drzewa Polskie, - wszystko się tu znajduje. Pocieszająca jest to nadzieja że skarb ten coraz powiększać się będzie.

24. - Byłam w Tuileries. Widziałam nareszcie te sale o których od dzieciństwa tyle słyszałam, tyle czytałam. Byłam w tych miejscach gdzie tyle pamiątek, tyle wspomnień olbrzymich, zwycięstw, upadków, gdzie się przesunęło tyle geniuszów, talentów, cnót męztwa, występków, gdzie równie jak w najbiedniejszej chacie zakończyła wszystko śmierć, zniszczenie i gdzie jeszcze może przeminą wypadki które świat zadziwią lub litować się każą. Szkoda że tak prędko obchodziliśmy te pokoje, zaledwie przesunęły się te sale któreby[m] chciała równie zatrzymać w pamięci jak pamiętam miejsca gdziem lata młodości spędzała ......

Sale Króla Filipa gdzie stoi statua Pokoju i Obfitości z srebra ulana trzymając w ręku złoty róg obfitości i ofiarowana przez miasto Paryż Napoleonowi w r. 1806. Wszystko co tylko srebro i złoto, co ma materialną wartość Filipek najwięcej lubi i jak najbliżej ku sobie garnie. Zajęła mnie bardzo Kolumna Wandomska w miniaturze z bronzu ulana przez Broneta, wszystko jak najwierniej jest oddane, nawet Cesarz podobny. Sale biała Appolina gdzie zwykle Król przyjmuje i gdzie tańcują, sala tronowa karmazynowym aksamitem wybita, mnóstwo kandelabrów, świecideł, przepyszne dwa pająki olbrzymiej wielkości z cristal de roche, sufity malowane przez sławnego Mignarda, wieczór kiedy oświecone musi to czarowny widok sprawiać. Dla odpędzenia czarów, dla przypomnienia widzom znikomości rzeczy ludzkich dosyć pomyśleć że tron jest to drzewo malowane, mocarz co na nim siedzi jest równie jak wszyscy znikomy. Przejdzie kilka wieków,

a może śladów tej ziemskiej wielkości niebędzie. Sala Marszałków pyszna, wszyscy ex pied pędzla znakomitych artystów są naokoło sali. Naokoło galerja - Co to musiało być za czasów Cesarstwa!

W sali niebieskiej znakomity obraz Verneta - Mazepa - scena kiedy znajduje się poraniony w stepie, otoczony dzikiemi końmi. Prześliczny pejzaż p. Calame; wjazd Henryka IV^go do Paryża przez bar. Gérard. W salon de famille pyszny stolik z mozaiki Florenckiej, kwiaty i owoce zachwycające podobieństwem do natury. Ztamtąd przeszliśmy do galerji Diany, z której widok na szkaradny plac du Carrousel. Niejestem zadowolona bo niewidziałam prywatnych pokoi Królewskich a za prędko zwiedzaliśmy aby unieść obszerniejsze i pewniejsze wspomnienia.

1 Września 1843. Piątek. - Jak zwykle tak i ten dzień smutno we łzach przepędziłam. Boże! jakże wielkie Twoje miłosierdzie. Wtenczas kiedy byłam nad brzegiem przepaści, Tyś mi podał miłosierną rękę. [redacted] Ty jeden widzisz moją nędzę, Tyś się zmiłował, Ty pozwoliłeś mieć jeszcze nadzieję - spodziewać się przebaczenia. Z jaką pokorą biję czołem przed Tobą, wołając: litości, przebaczenia i wytrwałości na przyszłość dodaj nam Boże! Często przychodzą mi chwile gdzie mi się zdaje że niema nademnie nieszczęśliwszej, że mi Bóg wszystko odjął a innych tak hojnie udarował. Nieraz zazdroszczę .... powiadam że niesprawiedliwy ten który dając wszystkim jedną duszę nieśmiertelną, jedną samem szczęściem udarował, drugiej kazał się ugiąć, upaść pod cierpieniem. Ale później przychodzi chwila zastanowienia, rozbieram własne myśli, robię nad niemi uwagi i poznaję że człowiek ciągle spostrzega się za był w błędzie, a dla tego kilka chwil później to samo popełnia. Zazdroszczę talentu wielkiemu mistrzowi, artyście, kobiecie której genialne utwory podziwiam, chciałabym mieć spokojność, silną wiarę, pogardę dla rzeczy ziemskich ot tego Kapłana którego słowa wstrząsnęły mą duszę. Zazdroszczę czasem, jak się zajmę błyskotką jaką albo dostrzegę wzgardliwy, dumny, protekcjonalny uśmiech na ustach bogacza,

zazdroszczę tej wielkości, tego zbytku którym jest otoczony i powiem: oto on ma wszystko, jego matka - brat - siostra nieszą w nędzy, jego modlitwy powinne być hymnem dziękczynienia bo on powinien czuć łaskę wyższą, bo przytem może być i dobrym, pobożnym, miłosiernym, a ja która często modlić się niemogę jak pomyślę że opuściłam wszystko co kochałam, co Bóg przykazał kochać, aby szukać losu, aby im dopomódz, a może przyjdzie chwila że żebrząc trzeba mi będzie powrócić do nich i witając matkę powiedzieć jej: oto znów przyniosłam ci charakter dumny, nieugięty, zawsze pragnący czegoś; przyniosłam ci znów biedę bo niemiałam dość talentu aby się chleba dla siebie dorobić. - Wtenczas serce mi się kraje: czasem słyszę w głębi duszy głos który woła: Kobieto, czy tak silnie kochałaś ziemię że tylko tu szczęścia, swobody szukasz, czy wzrok twój ciemny niespojny wyżej i nieuspokoi się? A gdybyś ciągle spotykać trudności miała, gdybyś doznała niesprawiedliwości, pogardy ludzi pomimo wewnętrznego przekonania o talencie, pomimo pracy, czyż myślisz żyć ty i twoi ciągle - wiecznie - chlebem ziemskim, powszednim? Łazarz męcząc się nieraz pozazdrościł bogaczowi, a wszyscy mocarze czyż niechcieliby otrzymać nagrody Łazarza? Zazdrościsz ludziom, użalasz się na niesprawiedliwość podziału: czy wiesz jakim sposobem ten wielki artysta, ten mędrzec doszedł do tego pewnego stopnia doskonałości? On może zapomniał modlitwy, pokory, cnoty, rodzinnych uczuć; oddał się pracy która mu się zamieniła w pożywienie, w powietrze, długo niem oddychał i zapragnął silniejszych, więcej upajających woni: chciał królować, być sławnym .... Czy sądzisz że niema, równie jak każdy grzesznik, chwil tęsknoty, żalu, wewnętrznego przekonania o nicości, pragnienia czegoś stalszego, więcej radości dla duszy obiecującego? Kogoż on prosić o co będzie, od kogoż spodziewać się może pociechy w cierpieniu, siły w szczęściu kiedy on wszystko zapomniał, modlitwę - wiarę? On obrał pracę i ma sławę, która darem ludzi i równie jak i oni głośna, brzmi - porywa - zamienia się w echo coraz słabsze, coraz dalsze, i staje się historją, wspomnieniem, anegdotą, bajką. Zazdrościsz temu kapłanowi? czy byłeś świadkiem

z jaką wytrwałością pokonywał ciągle złe namiętności? Cnota jego niebyła tylko chwilową modlitwą ale ciągłem wyrzeczeniem się szczęścia, przyjmowaniem z radością cierpień, zniszczeniem, pogardą dla nieszczęsnego ja a ukochaniem całą duszą Boga i bliźniego. O prawda - niezrobiłam nic dla Boga a chcę mieć wszystko od Niego! Niemodlę się często i dobrze, a chcę otrzymać; niedość pracuję a chcę osiągnąć cel życzeń moich; ciągle błądzę, a niechcę być karaną.

Niezapomnę nigdy biedaczki jak mi opowiadała historję życia... Gdyby nie Łaska Boska, i ja również byłabym nieszczęśliwą i w jej położeniu.... a przecież i ona czuje, ma duszę - myśl - uczucie. Postanawiam wszystkie upokorzenia, pociski losu starać się znosić pobożnie, nie jako dzieło ludzi ale jako pochodzące z wyższej woli. Dopełnienie obowiązków, jako Chrześcianka - jako córka, siostra - powinno być jedyną myślą: reszta znikome, smutne a często okropne skutki pociągające. Zachęta i nagroda w modlitwie - tej pośredniczce między Bogiem a ludźmi, w uciszeniu po burzy, powolnym przechodzie z życia ziemskiego do wieczności. Cokolwiek mi się stanie, niepowinnam narzekać, bo gdyby zajrzeć można w głąb serc ludzkich, jakże mało szczęśliwszych a jak wiele nieszczęśliwszych odemnie. Całe moje położenie opowiem Chopinowi, niebędę dumną i hardą względem nikogo.

Jestem słaba, smutna, niespokojna o mamę i o wszystkich: pomodlę się, Bóg nam dopomoże. (11a w nocy).

5go Września. - Zwiedziłam Inwalidy. Dziś byłam o kilka kroków od prochów tego który światem wstrząsnął. Jakże mocno serce mi biło: spełnione w części zostały moje życzenia modlenia się na grobie Napoleona. Tu każdy myślący człowiek niemoże być bez zostawienia jako pamiątki, jako dani dla panującego tu ducha bohatera - kilku wzniosłych myśli, serdecznych westchnień, uwag.

~

16go Września 1843. Sobota 11a wieczór. - Od kilku godzin męczę się: cicho, ponuro jak zwykle. W sercu tylko nowa burza, nowa boleść, nowe łzy.... Zapewne, człowiek potrzebuje takich wstrząśnień; one oczyszczają z błota tego świata. Jestto

chrzest życia który powinien mazać grzechy nawet śmiertelne. Jakże wielką, boską musi być wieczność, wieczna cisza, pokój niebieski, kiedy go się tak drogo trzeba dokupywać! W tej chwili zmartwiałam: czuję tylko że mam serce i głowę, bo tu zdaje się całe życie zebrało. Śmierć musi się tak zaczynać. O mój Boże! na cóż ja żyję? W tak młodych latach tyle już wycierpiałam! Biedna moja matka; nowy cios dla niej, a nikogo niema przed kim by zapłakała, ktoby ją pocieszył słowami. Rozpacz bierze myśląc że żadną siłą ludzką niemożna powrócić przeszłości; ubiegły moje młode lata, przyszedł wiek dojrzalszy, niedługo starość, później znika się niezostawiwszy śladu ani tych myśli wzniosłych, religijnych, ani krzyku rozpaczy ani też boleści, – a świat będzie znów szedł dalej, przyjaciele rzucą garść ziemi, łez kilka i za kilka chwil znajdą inne uczucia które im zastąpią przeszłość. O! wiem że tylko żal matki po stracie dziecka jest nieukojony; matka ma w sobie część bóstwa, bo jest to niezmienna, zawsze równie wielka, kochająca, miłosierna. Jakże niewdzięczne serca które niepojmuje tego uczucia! jakże często zapominamy cośmy jej winni! Biedaczka niepisała mi nawet, nieużaliła się przedemną, wyrzekła się pociechy aby mnie nie zasmucić, wolała cały ciężar cierpienia przyjąć na siebie, ani ulżyć go łzą współczucia, wspólną modlitwą. Wyobrażam sobie jej samotność: tam przynajmniej miała ucieczkę przed niepokojem domowym, teraz sama, smutna, niespokojna o nasz los. — Przychodzi mi myśl porzucenia wszystkiego, wyrzeczenia się wszystkich nadziei w przyszłości i powrócenia w uściski dawnego cierpienia, przeszłej biedy, upokorzeń, aby tylko wszystko z nią dzielić.... Dziś niemam siły do niczego, niemogę się modlić, płakać; niepowinnam użalać się nad sobą ale nad niemi. A jednakże jakże ułomną natura ludzka, jakiej nadludzkiej siły potrzeba do pokonywania złych myśli które przychodzą w chwilach najwięcej uroczystych, religijnych, w chwilach boleści. Tu wszystko powinnam powiedzieć; ulży mi na sercu jak się wyspowiadam. Dziś nawet dziwnego uczucia doznałam dowiedziawszy się o bytności W. Czyż więc pomimo przysiąg, pomimo zawiedzenia, upokorzonej miłości własnej, zbolałego serca — nigdy niezmienię charakteru! Jakże imaginacja upiększa nam

wszystko, w innych kolorach wystawia: rzeczywistość obudzi z tego marzenia, okaże całą moc złudzenia, uśmiechniemy się z pogardą i uznamy żeśmy wiecznemi dziećmi.

17go Września - w Niedzielę rano. - Widziałam osobę o której dawno myślałam, razem byliśmy w Kościele. Niewarte wzmianki dzięki Bogu że tą razą rzeczywistość lepsza od marzeń, bo poznałam iż nic mnie to wszystko nieobchodzi.

Dziś rok żegnałam miejsca dwuletniego schronienia, gdzie pogrzebałam tyle uczuć młodocianych, nadziei, wrażeń. [redacted]. W tem dzień dzisiejszy nieróżni się od dawniejszych. Od bardzo dawnego czasu niebyłam tak smutną, nieszczęśliwą - niepotrafię powiedzieć dla czego - może przeczucie, może okropna chwila próby nadchodzi, jestem bezwładną i modlić się niemogę, i czy tłumić trzeba bo boleść ma szlachetną dumę, niechce płakać przed światem który tylko litość i zimny uśmiech daje. Niemam siły pracować, zaniedbałam zatrudnienia, niecierpię siebie, świata i życia. O modlitwy, ducha modlitwy i pokorę daj Panie! odwagi matce daj Panie! niech się Twoja wola dzieje!

18go. Rok temu jak wyjechałam z Płowiec. Niemam nikogo komubym powiedzieć mogła "Pamiętasz ten dzień?" Jakżeby pożądana śmierć gdyby tak okropne chwile długo trwały.

[[redacted]]

25go. Poniedziałek. - Bóg zasmuci i ześle pociechę. Prawda że smutek boleść ciągła, a pociecha przeminie, jest chwilowa, lecz czyż w dzień pochmurny, dżdżysty, nie z radością choć na chwilę ujrzemy słońce? Dawno niemiałam tak rozmowy serdecznej, nauczającej jak dzisiaj. Prawdę mówi że brak porządku, że dla tego cierpię, dla tego te ciągłe wahanie, niepewność: ale czyż niewszyscy przez to przejść musiemy? Porządek wyradza się z chaosu, nieładu; cóż za zasługa z pokonania słabego przeciwnika? Często niepojmuję

samej siebie, jestem zagadką dla siebie samej: o i dziś wiem że cierpię, tęsknię do lepszego życia i modlę się. — Niezrozumiałyśmy się z początku, a przecież jest sympatja dusz, przeczucie serca. Niech jej Bóg nagrodzi te kilka słowa pociechy: jestto grosz wdowi!

13go Października. — Śmieszną miałam dziś rozmowę ze Słowackim którego poznałam. Zabawna czasem, a najczęściej nieznośna figura. Mały, niepozorny, czarny, ułomny — oto jest powierzchowność autora Anhelego. W oczach ma nadzwyczaj wiele wyrazu często głębokich myśli, często także dumy i pogardy dla drugich. Trudno sądzić z pierwszego razu; dziwne wrażenie na mnie zrobił. Pomimo wszystkich jego usiłowań aby wzbudzać bojaźń, uwielbienie w tych co go otaczają, niemogłam wstrzymać się od śmiechu. O ile mi się zdaje, sądząc po parogodzinnej rozmowie, jest pełen pychy, nadzwyczajnej miłości własnej; pomimo wszystkich pięknych słów o miłości bliźniego, o poświęceniu się, — niewiem dla czego mi się zdaje że jest egoistą i skąpym. Musiałam rada nierada słuchać rozprawy o duchach; dowodził mi koniecznie że to miłość Boga sprawia że myśli, czucia które są we mnie za pomocą duchów przechodzą w palce i zamieniają się w harmonijne tony. Naprożno siliłam się aby mu dowieść że pomimo daru który mi dał Pan Bóg, gdybym była niepracowała, gdybym miała koszlawe palce, naprożno by te biedne duchy wszystkich sił dobywały aby zagrać jedną z ślicznych kompozycji Chopina. Na przykład stawiałam jego samego, że pomimo tego mnóstwa duchów które mu się objawiły dla tego że miłuje, nigdy niebędzie ich zapędzać w palce i niebędzie sławnym artystą. Na to z dumnym uśmiechem powiedział że w nim inszy kierunek obrały, i to zajęcie jest za nadto marne, ziemskie aby go zajmować miało. Plótł jeszcze wiele frazesów o duchach, pochwach, miłościach, narodach, raju, piekle: trudno i spamiętać bo niema ładu, związku. W końcu serdecznie się zaczęłam śmiać, pomimo usiłowań niemogłam powrócić do zwykłej powagi. W końcu widząc moją szczerą wesołość, wzbudzoną kosztem jego duchów, i on poszedł za moim przykładem. — Wiesz Pan co — że dla własnego dobra powinieneś Pan często miewać podobne rozmowy, i jeżeli one na wszystkich równy skutek będą sprawiać, to może też przekonasz że musi to być bardzo śmieszne, dziwne, kiedy wszystkich zdrowo i dobrze myślących do tak serdecznego śmiechu pobudza. — Ale bo Pani niewidzisz jeszcze jasno; gdybyć to Pani dała sobie wytłómaczyć.... — Ah! Monsieur,

ne vous donnez pas cette peine, car vous pourriez y perdre votre latin. O ile mi się zdaje że mam dość dobrą głowę, tak tą razą czuję się mieć tak słabe pojęcie że mógłbyś Pan dziesięć lat mówić i zawsze byłabym uczennicą przy pierwszej lekcji. – Rozstaliśmy się w dość dobrej harmonji: niewiem czy uprzedzenie poprzednie wpływa na mój sąd, ale nieznośna fasjata wydaje mi się. Szkoda go, bo nikt mu zaprzeczyć talentu niemoże.

Dziś rok – pamiętam – byłam w Głównie; dzień posępny, wiatr świstun grad po szybach, drzewa dzikiemi akordy w takt uderzały, połamane gałęzie, oderwane cegły – kamienie, strumienie deszczu były rosą jesienną; – a w sercu była większa burza, silne uczucia jeszcze dziksza pieśń grały, ostatnim akordem była rozpacz, bluźnierstwo, bo niebyło siły błogosławić, poddać się przedwiecznym wyrokom. Dziś ciszej, zimniej dla świata ale lepiej nieśmiem powiedzieć; pobożniej życie mi schodzi: niemam zasługi bo może to jest stan odrętwienia, nieczułości może w chwili próby; kiedy siarka dojdzie iskry utajonej w popiele, wybuchnie ogień większy który spali na całą wieczność.

Biedne stworzenie – człowiek – chce wszystko pojąć, zrozumieć, wytłómaczyć a często niejest w stanie pojąć samego siebie, niemoże dojrzeć źródła z którego wypływa to co stanowi jego jestestwo, myśli i uczynki.

Wszystkich Św: 1843. Środa. – Od kilku godzin oczekuję jakiej wiadomości od Chopina. Dziwny stan, nieopisany; serce mocno mi bije, smutna niepewność, smutniejsza myśl że jedna chwila zniweczy marzenia tak dawne które zdaje się przyrosły do mózgu. Dzisiaj, jutro odczarowana może będę: powiedzą, dowiodą i sama się przekonam że jestem niczem.... Nieszczęśliwa pycha! to jest głupstwo, szaleństwo chcieć wyrównać tym których Bóg wybrał z pomiędzy wielu i udarował ich większą cząstką samego siebie. Dzień prześliczny – cicho, słońce zachodzi, jestem sama, biedna, bez zaufania w własnych siłach, z zwątpieniem o pomocy innych, a w koło ruch, życie, zbytki, talenta, geniusze. Mam przeczucie że niedługo umrę – niewiem dla czego. Może kiedyś z uśmiechem odczytując te kilka wierszy litować się będę że szczęście ziemskie, cel

dwóletnich dążeń, na tak słabej rzeczy zasadzałam. Wszystko przejdzie, i ten niepokój i tęsknota, i bicie serca osłabnie, i znów może do czego innego dążyć będę: a po tem wszystkiem co będzie?......

5^go^ Listopada. Niedziela. – O godzinie w pół do dwunastej już byłam ubrana; serce coraz mocniej mi biło, nakoniec po dwuletniem oczekiwaniu zobaczyć miałam Chopina. O dwunastej pojechaliśmy do niego. Wyrzucałam że tyle wzruszeń, tyle obawy, tyle łez i westchnień było poświęconych rzeczy ziemskiej, znikomej. Wszakże i on jest tylko człowiekiem ułomnym, grzesznym a jednakże tyle poświęceń zrobiłam aby go widzieć, aby kształcić się w talencie który jest także błyskotką ziemską, gdy tymczasem ileż razy chwiejemy się, ileż razy obojętnie myślemy o chwili kiedy ujrzemy na wieki wieczną światłość, odwieczną prawdę! Ze wstydem myślałam że wchodząc do domu Bożego serce jest często spokojne, zimne; a tak mocno bije kiedy miałam wejść do jego pokoju. Była to chwila upokorzenia, poznałam jak jestem przykuta do ziemi, jak mi wiele cierpieć, wiele modlić się potrzeba aby ubłagać siłę do wzniesienia się wyżej.... Może też przykre uczucie jakiego doznałam było tylko próżnością, dumą upokorzoną. Ten człowiek mógł jeden mi odebrać nadzieję, dowieść że nic nieumiem, że nigdy mu wyrównać niebędę mogła. Niedaj Boże abym żałować tego kiedy niemusiała. – Salon mniej więcej tak jak sobie wymarzyłam, fortepian w tem samem miejscu, on tylko niema tej fizognomji którą mu dawałam. Wyobrażałam go sobie więcej poważnego, uroczystego, chciałabym go widzieć coś mniej ziemskiego, światowego, czasem dziwne myśli mi się przesuwają, chciałabym go zamienić w starego Porporę, z oczami zapadłemi, w wytartem ubraniu, na poddaszu, bez przyjaciół, z tym samym genjuszem, a siebie z większym talentem, i być jego podporą starości, stworzeniem które onby łajał, poniżał, pieścił, kochał uczuciem ojca, brata.....czy ja wiem.... Ot jeszcze próżność, a co gorszego egoizm: dla obcego mi człowieka miałażbym zapomnieć najświętszych moich obowiązków, dla własnego szczęścia mogłażbym spokojnie myśleć o biedzie, troskach mojej dobrej matki, i miałożby wszystko skończyć się na słowach? Strzedz się trzeba słowa: słowo największa potęga i największe zło na ziemi jeżeli kłamstwo słabość ubierze w wszystkie kolory świętej

prawdy, wytrwałości siły jaka z głębokiego przekonania o własnej wartości wypływa. Jakże widzę siebie godną gdy w słowach często nawet w chwilowem przekonaniu czuję się zdolną do spełnienia wszystkiego co dobre, szlachetne; najmniejsza przeciwność, obawa śmieszności, wzgląd zupełnie ludzki zmienia to dobre postanowienie, poddaje myśli za którebym się rumienić mogła. Z jakiem uniesieniem mówię o religji, o Bogu, o pobożności, a jak często niezmówię pacierza, albo modląc się niechcę lub niemogę oderwać się od osób które widziałam, co mię zajęło, jak często gdy przyjdzie dla kogoś potrzebnego poświęcić chwilkę czasu, trochę grosza, skrzywię się i chciałabym sama się przed sobą uniewinnić. Dzięki Bogu że taka chwila przechodzi, jednakże jabym jej wcale znać niepowinna. Jak często mówię wymownie o potrzebie poddania się woli Boskiej, a jak często szemrzę kiedy mnie coś przykrego spotka, tak jakżebym była wyjątkiem z pomiędzy grzesznych dla których cierpienie jest łaską - oczyszczeniem.

O dwunastej więc byłam u Chopina. Przyjęcie jego było bardzo grzeczne, uprzejme; mówiliśmy o różnych osobach które on znał dawniej, byłam nieśmiałą, niezgrabną. Widziałam się takim prochem że dopiero poznałam jak śmieszne były wszystkie myśli które miałam poprzednio. Po godzinnej rozmowie odjechałam, cały dzień przeżuwałam wszystkie jego słowa, ruchy. Oczekiwałam z niecierpliwością następnej Środy.

8go Listopada. Środa. – Zastałam go przy kominie rozmawiającego z jakimś Niemcem. Więcej zmieniony niż poprzednio. Moralne cierpienie pozostawia głębokie ślady: tych niewidzę na jego twarzy, tu jest raczej walka imaginacji która ciągle dąży, pragnie. Niema tu śladów melancholji, rezygnacji ale ciągłe badanie siebie, życia, przyszłości. Wtenczas kiedy gra, boję się spojrzeć na niego: zdaje mi się blask geniuszu wzrok mi odejmie. Cierpi drganie konwulsyjne, oddech coraz cięższy, rzadszy; twarz jeszcze więcej blada. Jest to pokutujący grzesznik na którego Bóg zesłał promień łaski i dusza jego rozświetlona wzlatuje modlitwą do pokory i dziękczynienia ku Stwórcy. – Drżałam jak liść osowy - była to radość, obawa, zazdrość, upokorzenie, niepewność. Zdaje mi się że to sen jeszcze. Czyż ja warta żeby mnie Bóg wysłuchał

w tem co najgoręcej prawie sobie życzyłam. Może mi teraz zesłał pociechę aby później może okazać jak często nierozsądne nasze życzenia, jak w życiu powinniśmy iść tylko za jego wolą, nic nie pragnąć, niczego się na ziemi nie spodziewać. Dla tego nieśmiem się cieszyć, w pokorze to Bogu ofiaruję. W tej chwili zapomniałam o cierpieniach przeszłości i zdaje mi się żem dotąd niegodna pociechy. Może tyle innych więcej warłych, więcej utalentowanych, więcej nieszczęśliwych, niemają kawałka chleba, żadnej opieki, nikt za nimi słowa nieprzemówi. O! jeżeli będę kiedyś coś umiała, i coś miała, przyrzekam uroczyście przed Bogiem niepogardzać biednymi, wspierać radą, pociechą, datkiem. Teraz to mówię z przekonania, z głębi: o niech lepiej w piersiach głosu zabraknie, myśli w głowie niech się rozwieją, aniżeli bym w postępowaniu inaczej się okazała. – Żalił się mocno na piersi, że coraz słabszy oddech ma teraz, krótszy nież przeszłego roku. "Może się Panu zdaje że teraz słabszy: powiadają wszyscy że lepiej wyglądasz, żeś zdrowszy." – „Ci którzy mi dobrze życzą niech wierzą dla własnej spokojności temu powiadają." Grałam przed nim wszystko źle, bez myśli, czucia. Dziwna rzecz że w tak ważnej chwili, kiedy siły duszy - umysłu - były natężone, stałam się martwą, głupią, bojaźliwą! Wolałabym grać była przed całym dworem cesarskim, przed całą publicznością paryzką. Zdaje mi się że mniej byłoby mię obeszło gwizdanie, wyszydzenie całej tej tłuszczy, aniżeli jedne słowo nagany z ust jego. Poczciwy przeczuł to, bo z łagodnością, z prawdziwą dobrocią wykazał mi błędy które popełniłam, zachęcił do wytrwania. Mi się wszystko zdaje że to była litość, bo w porównaniu z nim tak mało jest co do pochwały; tak granie moje było pospolite że trzeba wielkiego pobłażania... pobłażania geniuszu.

Powróciwszy do siebie pierwszą moją myślą było podziękować Bogu że mi nadzieja przynajmniej pozostała, że może z czasem moje poczciwe matczysko będzie szczęśliwsze, swobodniejsze. ~~[illegible]~~. Okropnie pomyśleć że w tem życiu okoliczności nas rozłączają, a w przyszłem niebędziemy mogli wiecznie być złączeni jeżeli niezmienimy postępowania, charakteru, nieukształcimy ducha, ~~[illegible]~~. Dzień dzisiejszy będzie mi pamiętny:

to wstrząśnienie moralne było tak gwałtowne że trzeba czasu abym do pierwotnego stanu powrócić mogła. Teraz niemogę zdać sprawy z uczuć, wrażeń, zupełnie jak po gwałtownem upadnięciu w pierwszej chwili nie czujemy bolu: siniaki, guzy, często rany później się okażą. – Jak Opatrzność jest wielka, nikogo nieopuszcza. Znalazłam ludzi poczciwych o których nigdy ani słyszałam, na których nigdy nierachowałam; teraz zastępają mi opiekę ojcowską której nigdy nieznałam, dają rady, przestrogi (z których par parenthèse niewiem czy bardzo korzystam pomimo najlepszej chęci), gdy tymczasem wszystkie listy polecające nie na wiele mi się przydały. Poczciwy, zacny Pan Cichowski szczerze, prawdziwie się mną opiekuje; przykra mi ta myśl że teraz niczem niejestem w stanie mu się odwdzięczyć! Wielka, uroczysta prawda – Pan Bóg zasmuci i w jego tylko mocy pocieszyć. Ufność też moja w Nim jedynie. Chciałabym żeby całe moje życie było tylko hymnem uwielbienia, pokory, dziękczynienia, ale do wykonania tego potrzeba czegoś więcej jak chęci i woli, trzeba łaski Boskiej któraby ducha modlitwy zesłała.

25go Listopada. Sobota. – Smutno, powoli czas biednym uchodzi. Ciężko nawet wziąść się i do pracy, kiedy znikąd niema zachęty, pociechy. Wczoraj byłam w zupełnie nieznanem mi towarzystwie; niemogę wypowiedzieć uczucia jakiego doznaję, na płacz mi się zawsze zbiera. Cóż mówić z tymi od których oddziela nas przedział innych wspomnień, innych zasad, zwyczai, języka? Cała nadzieja moja w Bogu, coraz więcej się przekonywam że wszystkie rachuby na ludzi na nic się nie przydadzą. Ile tylko w życiu mojem była pewna czyjaś pomoc, opieka, – niezawodnie mnie to zawiodło, i teraz jestem zupełnie zostawiona sama sobie. Chopin ani pomyśli że jestem na świecie: od dni dziesięciu już go niewidziałam. (~~[illegible]~~ [illegible] [wylałam] ~~[illegible]~~). Dziwne życie ludzkie! często całą duszą, całą myślą żyjemy dla teraźniejszości, zapominając że z każdą chwilą, czy to w szczęściu czy w nieszczęściu, zamienia się wszystko w przeszłość, która z początku ożywiona jeszcze siłą naszych wspomnień, cząstką życia, młodości którąśmy jej dali – powoli wszystko

stygnie, niknie w oddaleniu jak bladawy obłoczek na czystem niebie, i później zapytujemy się czy to był sen, czy był utwór naszej imaginacji. Biada człowiekowi jeżeli tak długo i boleśnie marzy, jeżeli często nieprzypomni sobie o wielkiem, uroczystem przebudzeniu które go czeka. Wtenczas dopiero życie prawdziwe się zacznie, zrzucimy z siebie nędzną skorupę ciała i przywdziejemy na siebie postać którąśmy w duchu sami sobie urobili. Takie moje głębokie przekonanie, jedyna moja pociecha i bojaźń, bo ileż wtenczas okaże się złego cośmy niepokonali, ile niedbałości, jaka zimna dusza, jaki egoizm.

(Wczoraj jeszcze miałam na sobie przykład jak silnie przykuty jest każdy do tej brudnej ziemi, jak ludzie są dla niej wszystkiem. Niewiedzieć dla czego skłamałam wczoraj: była to rzecz małej wagi niewarta wspomnienia. Złapana na gorącym uczynku stanęłam w ogniu wstydu; dziś jeszcze rumienię się myśląc o tem, nie dlatego że nieprawdę powiedziałam, ale że może być że to ludzie spostrzegli. Teraz jak nędzną się czuję kiedy pomyślę że tyle razy niedotrzymuję Bogu obietnicy którą Mu zrobiłam, że nieoskarżając się ze złego popełnionego już tem samem utaję prawdę, a dlatego serce mi niebije tak mocno, krew się niezburzy, z obojętnością się to wspomina! Biada takim kłamcom! przyjdzie dla nich chwila, ukaże im się prawda w całym blasku, i odepchnie ich od siebie, i zostawi im żal, wyrzuty sumienia. Nietrzeba się pieścić ciągle — to sobie powtarzam, a ciągle narzekam i płaczę na mój los, często złorzeczę myśli, uczuciu, bo cóż mi myśl dała? oto poznanie własnej nicości. Jakie dar uczucia? oto tęsknota, boleść, łzy... ach! często wściekłość i bluźnierstwo!... Czemuż niemam koło siebie Anioła jakiego opiekuńczego któryby mnie prowadził?)

29go Listopada. Środa. — Dzień uroczysty, wielki, bolesny dla Polaków, świecący krwią wylaną dla Ojczyzny, pamiętny męstwem, pełen heroicznych poświęceń, męczeńskich śmierci, dla jednych ciągle trwający, przedłużony tułackim życiem, opuszczeniem rodzinnej ziemi, dla drugich — synów tejże samej matki - wygładzony z serca, przypomniany niekiedy

dalekim odgłosem jęków bratnich, albo nowem rzuceniem orderów, ukazów i łask monarszych. Dla jednych zostało ubóstwo, czyste sumienie, miłość bratnia, nienawiść dla wroga i nadzieja w przyszłość. Drudzy obrali haniebną liberję, złoto, i zwykle towarzyszący im niepokój wewnętrzny który chcą zagłuszyć szumnem życiem, wyrzeczeniem się wszelkich powinności, uczuć poczciwych. Dziś trzynaście lat upłynęło od tej wielkiej chwili, która dała Polakom wieczną sławę i chwilowe kajdany. O! ufamy w miłosierdziu Boskiem że kara jego wielka, ale i pociecha niedaleka.

Po wysłuchaniu Mszy byłam u Chopina; zastałam go zimnym, obojętnym. Mój Boże! przez jakie upokorzenia przechodzę, a jakie jeszcze może mię czekają. Wszystko interes znaczy na świecie; dla tego żem biedna, że mu płacić niemogę, drugi dzień odchodzę z niczem. Gdybym na całą pociechę, zachęcenie do wytrwania, mogła przynajmniej wiedzieć że to mojej matce kochanej i im wszystkim będzie pożyteczne, że przechodząc przez różne cierpienia dusza oczyści się cokolwiek z błota światowego, że przekonawszy się nareszcie o własnej nicości stracę tę nieszczęśliwą dumę, miłość własną! Biada mi teraz, biada jeżeli Bóg miłosierdzia nieokaże, nieprzebaczy i niedopomoże. W dzisiejszym stanie modlić się niemogłam, ni ofiarować Mu wszystko i nowych do życia sił zaczerpnąć. Dla czegoż niemogę dojść do tego poddania się woli Najwyższej, zniesienia z pokorą i odwagą wszystkich upokorzeń, biedy, i, co najsmutniejszego, poznania że jestem niczem, że nigdy dojść do czegoś niebędę mogła. Dla czegoż powstała mi myśl gonienia światła nauki po świecie? Czemuż niepozostałam w moim biednym, nieznanym, upokarzającym zawodzie? Moja matka miałaby może lepsze dziś wygody, i ja niedręczyłabym się myślą z czego jutro żyć przyjdzie. Biednemu, nieznanemu nikt ręki niepoda: każdy pochlebi, pochwali. A nawet jak mało którzy za cały dar, całą jałmużnę światową, rzucą trochę zimnej litości, albo gorzką prawdę ci ukażą. Praca! praca! a wielu z tych którzy całe życie nieznani, biedni, kamienie do ozdoby domów ciosają, gdyby był ktokolwiek rękę im podał, nauczył jak dłutem, młotem władać można lepiej, możeby dzisiaj byli znakomici snycerze, arcydzieła światu ukazali!

Dziwna rzecz jak prędko tracę odwagę. Dziś niema dla mnie przyszłości,

nadziei, chwili radości: jest tylko bolesna dziś chwila obecna, ciężka do przebycia, która zawsze ślad pozostawia. A jednakże jak zabłyśnie cośkolwiek radosnego, jakież się niebuduje zamki na lodzie! Ileż w jednej chwili rozwieje się dobrych postanowień, cnotliwych myśli, radość z jakąż łatwością nawieje tyle myśli światowych, próżnych, głupich; pomiatani niemi, męczeni jesteśmy. Krzyż wielki, mocny, niczem niewzruszony mi stanie się drogoskazem na tych rozstajnych drogach żywota, dopóki niebędzie naszą jedyną ucieczką, pociechą, bojaźnią i karą.

Byłam wieczorem u pani Hoffman, z którą nigdy pojąć się niebędę mogła, która jest zawsze zimna, ziemska, potępiająca to czego niepojmuje i tych co pragną pojąć. Dotąd niemogę poznać czy ten pokój jest skutkiem długiej, wewnętrznej walki, głębokiem ukryciem dla wszystkich wnętrza serdecznego, czy li jest litością, pobłażaniem dla tych co niedoszli do tego pokoju, lub też brakiem czucia, ukochaniem siebie, ziemi, brakiem duszy, miłości braterskiej. Te dwie ostateczności prawie te same pozory mają. Niemogę się co do niej pozbyć pierwszego mego wrażenia.

Dziś także widziałam Stef. Wi. (Stefana Witwickiego) i Bohdana Zaleskiego. O ile sobie przypominam, przez długi czas to było mojem marzeniem, jedynem pragnieniem zdawało się że towarzystwo a nawet chwilowe widzenie znakomitych, sławnych osób sprawi wielką radość, zapewni szczęście, że później do żądania mi nic niebędzie. Czyż dzisiaj jestem szczęśliwsza że chociaż na chwilę ujrzałam te światła? Duch od stepu wzbudza gwałtowne bicie serca, unosi myśl wysoko, wzbudza chęć modlitwy, pragnienie Anielskie, nadludzkie; jest połączony z moją przeszłością, spleciony z najmilszemi, najserdeczniejszemi wspomnieniami. Bohdan jest mi obcym, zimnym, nieznanym: widzę tylko okiem ciała że ma duże brwi, urzędowe okulary i zażywa tabakę. Niezaręczam czy patrząc głębiej, okiem duszy-serca, czy później potrafiłabym te dwie natury, tych dwóch Bohdanów rozłączyć; możeby przez omyłkę nieraz serce zamocno biło, westchnienie z piersi się wydarło! Dajmy temu pokój - w mocy naszej jest często zniszczyć złe w samych jego pierwiastkach; byłoby to nowe upokorzenie, ch! głupstwo. Już ani słowa o tem....

Wiele zapalonych głów zazdrościłoby gdyby im powiedzieć: dziś widziałam, mówiłam z tym a tym ... a gdyby mogli poznać ile w tej chwili jest boleści w sercu, ile tęsknoty z przeszłości, smutków, obawy o przyszłość. Wszystko przeszło, i lata piękne, i ufność w dobroci Chopina i Kasa się wyczerpała. Niech romantycy jak chcą mówią, że można wznieść się duchem nad nędzę i rzeczy ziemskie, ale okropnie jakoś przykro jak niema się w co ubrać, jak niema czem długu zapłacić. A dnie lecą, a nauki, talentu nieprzybywa, a matka biedna cierpi a ja sama bez opieki, bez pieniędzy, bez pociechy! Boże, miej litość, wydźwignij jeżeli Ci się podoba, każ jeszcze więcej cierpieć, jeżeli taka wola Twoja!......

W wigilję Bożego Narodzenia. – Dziś rok byłam w Warszawie, prawda zawsze biedna, smutna, ale przynajmniej pomiędzy swojemi: dziś w szerokim tym świecie sama, bez opieki, bez uściśnienia matki, siostry... Pamiętam jak dziś Paulinka Ob: była chora. Rano przy niej siedziałam, póżniej pojechałam do domu, tam uściskałam moją poczciwą Teofilkę[1] i poszłam do Babuni. Poczciwy Obuszek[2] mnie serdecznie przyjął, przełamaliśmy opłatek i życzenia były serdeczne. Moje panie kucharowały; o szóstej zasiedliśmy do zupy migdałowej, karpia szarego, klusek z makiem. Jeszcze widzę jak obadwa z Kochowskim zajadają, popijając dobrem winem, chwaląc wszystko, a poczciwa Babunia rosła jak na drożdżach. Pięć było tylko osób, fatalna liczba, fatalny też był rok: dwie z nich już ubyło, może nam długo trzeba jeszcze czekać nim się znów zobaczymy. Gdyby człowiek mógł przewidzieć co się z nim zrobi za dzień, za chwilę! Któż się spodziewał że w tak krótkim czasie znikną oboje! już niezobaczę ani tej poczciwej, czerwonej twarzy, siwych wąsów, przyjacielskiego spojrzenia, nieusłyszę ani jego łajań, ani słów pociechy. I ona biedaczka męczyła się długo, i może nikt z tych dla których pracowała, za których ciągle się modliła, może nikt po niej szczerze niezapłakał! Niebędzie już gderać, łajać, pieścić, nieusłyszę już szczekania "Bijou", ani już pogłaskam czarnego

1) Siostra Zofii 2) Obuchowski

"Kastora" – wszystko to znikło jak sen, a przecież tu przykute wszystkie moje marzenia, wspomnienia dziecinne, tyle chwil szału, rozpaczy, złości, radości, wspomnienie pierwszego pocałunku miłości, tyle marzeń o wielkości, sławie, tyle przechodów, zmian charakteru. Ale podobno nigdybym skończyć niemogła gdybym chciała wszystko sobie przypomnić, wszystko opisać. – Po wilji przyszedł poczciwy Antoś, zawsze oryginał ale anioł na ziemi, ale jedna z istot którą Bóg na pociechę nam grzesznym zsyła. Oczarowany pięknemi oczami P. Zie: o niej cały wieczór mówił, ztąd przeszło do poezji, do autorstwa, filozofji etc. Zapomniał biedaczek że go mało tam kto rozumiał; znudził Obucha który powiedział: "to dobry chłopiec, rozumny widać ale straszny pedant." Wieczór nas odprowadził, deszcz padał, klapaliśmy się po błocie. Zastałam łóżko posłane Teofilki ręką, pocałowałam mamę i ją, zmówiłam pacierz i położyłam się spokojnie.

Dziś rano poszłam do Chopina: grałam z nim dość długo. Był bardzo wesoły, dowcipny, przedrzeźniał moje granie, dał mi swego Polonera i był poczciwy, grzeczny. Ztamtąd poszłam na wentę polską spisywać i układać rzeczy. Znalazłam p. Kamińską i młodego, przystojnego człowieka którego nieznałam. Wyobrazić sobie moje zdziwienie dowiedziawszy się, że to był Soldenhoff, o którym tyle słyszałam mówiących o jego dowcipie, wesołości, elegancji: teraz blady, wynędzniały, cierpienia moralne i ubóstwo porostawiały widoczne ślady. Ot kolej ludzka! rok temu świetny hulaka, niemyślący o niczem jak o chwili teraźniejszej, drwiący ze wszystkiego, cały w rozpustach, zabawach; dziś w wytartym surducie, zajęty nędzną, mało znaczącą pracą, sam pomiędzy biedakami. Z wielką wzniosłością duszy znosi smutne położenie, niewstydzi się tego i przyznaje że w tem wszystkiem widoczne zrządzenie Opatrzności ku jego dobru, bo Bóg wie na jak złej był drodze. Mam o nim jak najlepszą opinję: gdyby był ciągle szczęśliwy, byłby się zużył, stanął w błocie wszystkie dary Boskie. Nieszczęście oczyściło

dusze, powoli zrzuca z siebie te prochy - dary światowe; kiedyś może to być znakomity człowiek.

Wieczór byłam na Wigilji u p: Hoffmanowej. Jak zawsze tak i teraz smutno, ciasno mi u niej. Kto chce zostać zupełnie ziemskim, prozaicznym, niech ją często widuje. Niewyniosę od niej żadnej myśli wznioślejszej, żadnej energji, żadnego wspomnienia: wszystko zawsze jednakowe, zimne, grzeczne, spokojne. Może być że dla innych w inszem świetle się ukazuje. Odprowadził mię Cichowski. Zastałam moją poczciwą Louisę[1], opowiedziałam jej wszystko i pomodliwszy się, zasypiając, jeszcze myślałam o matce, o przeszłości, i prosiłam Boga za nich. Ale prawda wróciwszy znalazłam smutny, bolesny list od mamy. Dziw że w takich razach serce niepęknie. Długo, długo płakałam, ale cóż łzy pomogą? Mało mam energji, mało talentu, a wiele dumy, próżności; biada mi - biada! [redacted]

Pierwsze święto smutnie i nudno przepędziłam: wieczór robiłam woreczek do 3ej rano.

Wtorek 26go byłam na obiedzie u Norblina. Wieczór słyszałam pannę Spitz: talent prześliczny, ona sama ładna, pięknie wychowana. Rodzice się kochają, oboje artyści, pracują i szczęśliwi.

W wilią Nowego Roku niebyłam w kościele: źle mi też dzień cały przeszedł. Nic niezrobiłam i straciłam dzień na niczem. Byłam u Chopina: niezastałam, powróciłam smutna, stęskniona, znudzona życiem. Wieczór byłam u pani Plichciny,[2] poziewałam, grałam na rozstrojonym fortepianie, uśmiechałam się jak głupia, a dusza bolała i na płacz się zbierało: a niema przed kim zapłakać. Jeszcze nigdy niebyłam w takiej niepewności jak teraz; co się stanie od dziś za rok nieprzeczuwam, niemogę nawet pomyśleć, przewidzieć gdzie będę, czem będę. [redacted]

1) de Malzeville, 2) z domu Pilchowska, żona Andrzeja Plichty, byłego Radcy Stanu w Królestwie, siostra żony Józefa Zaleskiego

~~[illegible]~~

23° Stycznia 1844 — Pamiętny, długi, wieczny mi ten dzień się zdawał. Ileż upokorzeń, ileż łez! Rano deszcz, śnieg, wiatr: trzeba wyjść, dać lekcyę, bo sześć franków płacą! Co komu szkodzi że zdrowie stracę, że zmoknę. Z resztą to najmniejsza. Przychodzę — zastaję ich dość zimnych, pomięszanych: ludziom którzy mają jak najgorsze serce, jak najwięcej egoizmu zawsze jest niemiło przykrość komu wyrządzić. Po długich ceremoniach powiedziano mi że niepotrzebują moich lekcyi, żem niedość jeszcze znana, że im o to chodzi aby córka brała lekcye od osoby bardzo głośną reputacyę mającej, że niesą w stanie znaleźć mi lekcyi bo mnóstwo jest potrzebujących i mających znakomite talenta. W pierwszej chwili jak zwykle niewidzi się żadnej nadziei, zachwieje się często pod ciężarem który raptem na nas spadnie. Wola Boska, religija, głos powinności powstrzyma w upadku. Nigdy niezapomnę upokorzenia jakiego doznałam; i ludzie mają serce, mają czucie, i taka kobieta może być dobrą żoną, matką, a niejest chrześcianką, nie zna co miłość bliźniego. O nieszczęśliwa próżność światowa! przepyszne salony, ekwipaż, prezentowana u dworu, koronki, brylanty — a w sercu żadnej delikatności, żadnych uczuć szlachetnych. Biada temu dla kogo świat wszystkiem, kto w nim wszystek się zatopił. Jak jakiemu ostatniemu biedakowi dano w rękę 18 fr: za trzy lekcye i pożegnano. O któż pojmie uczucie z którem schodziłam z tych pysznych schodów. Czułam tylko zawrót, szum w głowie, ból w piersiach, i zimno, mokro, bo był wiatr, błoto, deszcz ze śniegiem, a ja byłam w letniej sukni, w jeszcze lżejszym szalu, z parasolką od słońca. Drżałam niewiedząc czy z wzruszenia czy z zimna. Wróciwszy do domu zastałam ludzi czekających na zdanie sprawy z interesu który im załatwiłam: trzeba było uśmiechać się, być grzeczną.

Poczciwy Cichowski przyniósł mi bilet na Włochy.[1] Innego dnia byłoby mi to jakąś przyjemność zrobiło, dziś było jedną przykrością więcej. O drugiej przysyła Chopin żeby o czwartej być u niego, a ja ani ubrana ani nic niegrałam od paru dni. Przyklapałam się nareszcie, ale z tak ściśnionem sercem, z taką zbolałą głową żem się ledwie przyczołgała. Siedział w płaszczu, kapeluszu, jak ten co się w daleką drogę wybiera. "Jakże? czy dobrze wszystko? moje

1) Théâtre des Italiens.

życzenia jeszcze przy nowym roku." – „Ja nawet dotąd niemiałam sposobności moich Panu złożyć." – „To nie chodzi o życzenia, ale to szkoda czasu, czekam już od godziny, jużem się wyjść zabierał. Wszakżem prosił Panią o trzeciej." – Nadaremnie mówiłam że mnie powiedział Lokaj aby przyjść o czwartej. Skakał jak złe, popsute dziecko. Zawsze najwięcej na tem cierpią prześliczne pukle blond włosów, na nich całą zemstę wywiera; chciałabym żeby nieraz jaki duch niewidzialny dobrego klapańca dał po tych cudownych paluszkach. Poskoczy do dzwonka, wchodzi odźwierny. „Qu'on m'appelle Jean le Polonais, cet imbécile." Szczerzem pragnęła żeby go w domu niebyło, bo biedak możeby i jego włosy zostały inaczej ufryzowane. Jakoś chmura ta przeszła bez burzy; siadam do forte=pianu. – „A nóty?" – „Nieprzyniosłam, na pamięć gram to Nokturno." – „Ja tego niechcę: czy Pani jesteś jak ten dzieciak co odczytuje lekcję mu zadaną? Ja albo chcę dokładnie nauczyć albo niezaczynać. Jużem powiedział że Pani nieumiesz się uczyć. Dziełom Clementiego szmyk na drugi raz już gdzieś znik=nął, to samo z Moschelesa Etudami; grała moje Impromptu dwa razy i dalej już go przepędziła, teraz Nokturno – i nót zapomina! Ja nieprzyrzekam nikomu nic na wiatr. Kiedy przyrzekłem się Panią zająć, to chciałbym to szczerze, sumiennie. Ja niemam czasu na zawołanie: dziś jestem wolny i nót niema. Niech Pani zacznie Nokturn dla P. Pleyel."

Nieszczęśliwy Nokturn! oj przemęczyłam go srogo. Zapewne było to rańsze usposobienie, ale od łez wstrzymać się niemogłam, – ciągle jakieś konwulsyjne drżenie. Nadaremnie proszę Boga o uspokojenie się, nadaremnie sobie powtarzam że on w tem życiu ma może większą rolę, ale gdzieś może ja stanę wyżej, może jemu tu dane wszystko, aby surowy rachunek zdawał ze wszystkiego. Nadaremnie powtarzam że on przecież nie nad Bogi, że byli – są – i będą równi mu geniusze: całe to rozumowanie na nic się nieprzydało. Widział moje wzruszenie, wziął mię za ręce. „Dziecko – wielkie dziecko z Pani, ja niechcę żebyś się Pani martwiła. Cóż takiego? chcę wiedzieć." – „Żebyś Pan wiedział przez co ja przeszłam rano, nie łajałbyś mnie teraz, to już nad moje siły." Zdawał mi się być cokolwiek rozczulony, powiedziałam mu po części o co rzecz idzie, przyrzekł że będzie starał mi się dopomódz. Zaczy=namy Nokturn: zły, gniewa się, rzuca na krześle, a ja słupiałam do

reszty. Niepojęta rzecz jak tracę przytomność w tej chwili, nic niepojmuję, jestem głąb bez duszy, głowy i palców... Pokazywał mi pasaż którego niepojęłam. "Ach! niech Pan Bóg odpuści temu co Panię uczył. Jaki ja głupi żeby się męczyć kiedy to napisać mogę. Ach!" – Skrzywił się jak dziecko uparte kiedy mu czego niepodadzą. – "O cóż Panu chodzi, możesz jedno słowo powiedzieć, że go to za wiele męczy, że go to nudzi: ja słowa niepowiedziawszy nazajutrz Paryż opuszczam. Pan wiesz że dla mnie Paryż mało co znaczy." – To go rozczuliło. Byłam tak wzruszona że oparłam głowę na jego ramieniu. Niewiedziałam co robię, uciekłam na drugi koniec salonu. "Niech Pani weźmie te nóty. Cóż mam na nich napisać?" – „Niech Pan napisze że ja nieuk i że Pan mnie bardzo łaje." – Nie, napisał co innego. Ołówkiem napisał "Pannie Rosengart za to że bardzo wielkie dziecko: Fr. Chopin." Filut – zna świat, wie czem pogłaskać kiedy się komu przykrość zrobiło. Odchodząc jeszcze, ściskając mi rękę, powtarzał „Dziecko, wielkie dziecko". Czyż niewszyscy dziećmi na tym Bożym świecie? O tego dnia nigdy niezapomnę.

Zakasawszy sukienczynę poszłam do siebie. Wieczór słyszałam cudowny śpiew Grisi. Takiego wrażenia niepodobna opisać, tak jak dziecko niemoże ująć w słowa złotego snu które miało, jak dziewica niepojmuje marzeń najpierwszej miłości, tak jak niemożna oddać wszystkiego co jest nadpowietrzne, z tamtego świata. Jest to pociecha która nam Bóg zsyła, i my ją w marzeniu, westchnieniu, modlitwie zwracamy. – Odebrałam list i książkę od Soldenhofa.

Sroda nazajutrz równie bolesny, niepewny dzień. Jestem bardzo cierpiąca, niegram, nic nie robię, chodzę z kąta w kąt. Cichowski mi mówił o projekcie napisania prośby do Księcia Pasz..; zrobię to żeby sobie nic niemieć do wyrzucenia, ale bez najmniejszej nadziei. Przyszedł p. Witwicki długośmy rozmawiali, był dobry, niełajał, niegdyrał, pocieszał i obiecał się pomodlić. Wieczór byłam u Zosi Buri – i wróciłam sama o 9^{ej} w błoto, deszcz. Serce było na ramieniu ze strachu. Szczęśliwie zasnęłam ✓

Czwartek 4^{go}. – Dziś rano szukałam pomieszkań. Trudno zliczyć ile schodziłam 5 i 4 piętr. Dusza się wzdryga, krew stygnie jak pomyślę

że trzeba będzie mieszkać samej w tej wieży, w tych ciemnych, nieznanych korytarzach; zimno, trudno bez mebli i drogo. – O dwunastej poszłam do Gen. Pepe: poczciwy człowiek, chociaż na pozór zimny i dumny, szczerze obiecał się zająć. Poszłam bezsilna prawie do p. Trembickiej – później portret jej zrobię. Przyszłam do domu bez duszy, musiałam się położyć, zbłocona przytem jak pudel, a w pokoju jest lodownia. – Nic niegrałam, a pojutrze rano lekcja. Strach. Od pary dni mocno jestem osłabiona i pierwszy raz czuję kłucie częste w boku. Listów niemam czasu napisać, a tęsknię myślą, sercem do swoich, dusza pragnie im się pożalić, wyspowiadać. Nic pewnego dotąd. Zapewne się na tem skończy że będę mieszkać z moim Aniołem opiekuńczym. Ale jest przysłowie: "I jaskółki nielubią wspólki." Niewiem co to będzie. Bogu się oddaję. Skończywszy o dwunastej to bazgranie, pomodlę się i zasnę jak kamień. Wtenczas jestem najszczęśliwsza.

1) Chopin

Piątek w południe znów Kapryśnik,[1)] przyszedł, jak zwykle czy w dobrem zdrowiu? cóż lepiej? to sakramentalne słowa. Odebrał list od rodziców, czytał mi cokolwiek z niego. Ojciec pisze że cieszy go to że znalazł Fryderyk talent w osobie mu poleconej, siostra ukłony mi załącza, prosi żeby był pobłażającym, dobrym i przeprasza że dotychczas nieodpisała bo była ciągle słaba. Widać że niewygasły w jego sercu tak, jak mówią, uczucia patryotyzmu, że zawsze dobrym Polakiem, bo z uniesieniem mówił o wszystkich czarnych czynach Mikołaja, o chęci zruszczenia Polski, a pomiędzy innemi o nowym figlu diabelskim w przeniesieniu Instytutu do Puław. Zaczęłam grać: był dość kontent, miał wesołą, nieledwie powiem kokieterską minę, pokazywał mi jeden pasaż kilka razy, ja go potem źle zrobiłam. „Pani niewidziałaś jak ja grałem?" – „Widziałam." – „Cożeś widziała? surdut i klawisze." Chociaż to było dość surowo powiedziane; roześmiałam się na głos. „Przecież nie Pana surdut gra, tylko palce." I on się roześmiał. „Niech tę nótę Pani gra porządnie, niech ona nieszczeka. Oto znów przysiady robi; niech to będzie rychtig." To są oznaki dobrego humoru, przytem milutki kiedy się śmieje, bo zęby ma jak perły. Wstawszy długośmy gawędzili o Ziemięckiej, o Trentowskim; obiecałam mu Myśli o wychowaniu kobiet. Widać jak miłe zawsze wspomnienie o osobie która się kochało. Zgadało się coś później

o p. Kof; mówiłam że niemogę się zgodzić z jej charakterem, z jej zimną prozaicznością, że dawniej tworzyłam sobie ideał, ale poznawszy bliży......- „Ale bo się może Pani zdaje żeś ją poznała, że ją rozumiesz...". Było to z taką minką i takim tonem powiedziane, że łatwo było zrozumieć jego arrière-pensée. „No przecież niejestem w ciemię bita; są wypadki w których jesteśmy pewni że będziemy mogli pojąć, jestto niejako przeczucie, inną razą rzecz jest tak jasna, dokładna że dosyć mieć trochę rozwagi, umieć czytać cokolwiek w sercu ludzkiem aby poznać i dostrzedz rzeczywistość." Odchodząc serdecznie mi rękę ścisnął. „Wszystkiego dobrego". Niedługo to potrwa z tym Kapryśnikiem; jutro-pojutrze znów gdyranie, kwasy: serdeczniebym chciała i dla niego i dla siebie żeby przed każdą lekcją odbierał list z Warszawy. Te nieszczęśliwe nóty liczę; niewiem czy się z nich wywinę. Wieczór byłam z Trembicką u Angielki jednej: dobra kobieta, ale mi głowa rozpadała.

4go Lutego. Niedziela.— Wieczór byłam u Xięż. Radziwiłł. Tak przykra jest ta prezentacja! Sama jedna, biedna artystka: ona wielka Pani, dumna, fantastyczka. Wiele razy miłość własna upokorzona! Trałam — obietnic, pochwał bardzo wiele: skutku dotąd żadnego.

10go Sobota.— Byłam na lekcji Chopina. Wieczór u pani Voyret. Słyszałam p. Frappa. Ślicznie śpiewa. Pojechałam sama, Norblin mnie odwiózł: poczciwy człowiek, niech mu Bóg nagrodzi za dobroć którą mi okazuje.

11go Niedziela.— Rano byłam w kościele Notre Dame de Lorette na mszy, potem na koncercie w Konserwatorjum. Słyszałam nakoniec te cudne utwory Webera, Bethowena wykonane przez olbrzymią orkiestrę. Szkoda że za blizko siedziałam: głuszyło mnie, odurzało, śpiew często ginął. Jest coś nadzwyczajnie imponującego widzieć tyle istot zajętych jednym przedmiotem. Myśl ich cała, uwaga natężona nad jedną myślą; zapominają w tej chwili wszystkie cierpienia, radości, oczy zwrócone na smyczek dyrygującego, czekają, jak żołnierz hasła do boju, tak oni jego znaku aby zdumieć, zachwycić wszystkich cudną harmonją zlaną w jeden ton, a twórca daleko, wysoko, może słyszy, widzi swoje dzieła i uśmiech radości, zachęty rzuca na ziemię.

Wieczór byłam na Włochach. Persiani w Cyruliku Sewilskim cudownie śpiewa. Słowiczek nadwiślański. Żeby można te cudne tony długo, zawsze, wiecznie zatrzymać! Co to jest praca i prawdziwy talent!

Cały ten miesiąc, a szczególniej ostatnie dni, byłam bardzo smutna, położenie coraz się pogorsza, ze wszystkich stron wszystko mi dokucza, od matki żadnej wiadomości, miesiąc cały o Chopinie niewiem, grosza w kieszeni niema, przytem słabam moralnie i fizycznie.

6go Marca byłam na lekcji Chopina, powiadał że źle pracuję, że postępu nierobię. Widuję go prawie raz na miesiąc i to na pół godziny. Boże! jak biednemu wszystko źle na świecie idzie, jak trzeba walczyć z upokorzeniami, niedostatkiem. Biada temu kto chce się wznieść nad tłum a siły ku temu niema. Na to trzeba nie chwilowego zapału, dostrzeżenia piękności i prawdy, ale iskry Boskiej którą przez pracę, modlitwę rozniecać można, a jak często bierzemy urojenia miłości własnej za ten dar Boży, jak często przyznawamy sobie talent, jakąś zmyśloną wyższość, i dopiero później jak okropne przebudzenie! jaka niemoc! jak bolesne przejrzenie! Często myślę nad tem czy lepiej dla szczęścia człowieka zostać w tym pierwotnym stanie, z wiarą w siebie, z uczuciem radości jakie to przekonanie daje, czy też szczęśliwszy kiedy świat, ludzie, porównanie się z innymi zedrze z oczu tę zasłonę, kiedy ujrzy swoją nędzę, zdaleka ujrzy całą moc, światłość prawdy geniuszu, i jak Mojżesz zobaczy ziemię obiecaną ale do niej dojść niemoże. Wtenczas jakie zniechęcenie do życia, jaka zmiana moralna, jaka bojaźń siebie i drugich, jaka niewiara! Może z czasem przeszedłszy ten paroksyzm odczarowania, oswoić się można z rzeczywistością, przyjąć ją jak jest, upokorzyć się w duchu i pogodzić się z życiem, chociażby było płonne, blade, gminne. Ale w pierwszych chwilach z bezbożną dumą pyta się Boga dla czego tyle innym dał tyle potęgi, dla czego im dał siłę twórczą, talent, umysł wzniosły, duszę pobożną —, a innych co pojmują tę samą wzniosłość, co czują tę pobożność, przeznaczył do nicości, do ciągłego cierpienia. Biada mi, biada! przejrzałam... i gorzko płaczę.

8go Marca 1844. Sobota. — Wstałam po szóstej i pomodliwszy się krótko, bo niemam siły do modlitwy, napisałam te kilka wierszy i zabieram się do pracy, bez nadziei, bez energji, bez przekonania aby jakiś owoc przyniosła: robię to aby mieć mniej choć jeden wyrzut sumienia.

12go Marca posłałam bukiet Chopinowi, 13go byłam u niego rano: dowcipkował, był wesoły. 14go grałam przed nim balladę. Tą razą najwięcej może

ucierpiałam niemając pieniędzy, niemogąc wydać kilkanaście fr: dla niego na kwiaty. Tyle innych obojętnych, albo przynajmniej znajomych nasłało mu ich mnóstwo, ~~[illegible]~~

W Poniedziałek 18go Marca. — Ulubioną moją myślą którą pieściłam od dni kilkunastu było posłać Bohdanowi koronę z fiołków: mam już i kwiatki w ręku i girlanda rośnie, a duch mój opiekuńczy rozgania myśli i szepce: Jutro dzień imienin twojej matki, ojca. Czyż żadnej ofiary Bogu nieuczynisz? Splatasz wieńce dla ludzi, z próżności, miłości własnej — a kwiatka jednego nierzucisz na ołtarzu, dla tego może że niktby o tem niewiedział. A zły duch głośniej i wyraźniej mówił: Co Bogu po kwiatkach? cóż u niego znaczy kilka fiołków? Ot on twój ulubieniec ucieszy się z tego daru, to połechce jego miłość własną, może się domyśli że to od ciebie; to go ujmie, może się zakocha... może... Dużo mi jeszcze rzeczy gadał i tak prosił, tak jasno rzecz wystawił, tak zrównoważył stronnictwa, że ja nędzna na chwilę nieśmiałam wybrać.... Ośmieliłam się wahać między wieczną wszechmocnością, potęgą, światłością niezrównaną, i między jedną iskrą tego świata, jednem źdźbłem tej wielkości i potęgi. Długo słyszałam te dwa głosy, pierwszy coraz cichszy, odlatający, a drugi drżący z radości coraz głośniejszy, coraz bliższy, a kwiatki podawały sobie dłonie, wabiły jeden drugiego i coraz więcej ich się łączyło i coraz dłuższy rósł wieniec i już duch nieprzyjacielski miał wydać okrzyk tryumfu, kiedy jakby kotwicę zbawienia mój Anioł ukazał mi obraz mojej matki, przeszłości, jej cierpień, poświęcenia, łez, — mojego egoizmu, lenistwa, pychy. Widziałam płaczącą, modlącą się za moje szczęście..... i nazajutrz rano wieniec fiołków otoczył obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, i nazajutrz rano z pokorą, westchnieniem tylko mogłam prosić o przebaczenie za wahanie się wczorajsze; a nikt niewiedział ile zostało w każdym kwiatku — czucia, ile nad nim głosów śpiewało, i znów jutro tak jak myśli przeleciały, tak i kwiatki uwiędną, i tu nic niepozostanie, wspomnienie tej chwili zaginie — a tam.... wyżej?........

Wieczorem tego dnia byłam na koncercie Gutmana, słaba fizycznie, smutniejsza jeszcze moralnie, sama, nędzna, biedna, znudzona życiem. Grano, śpiewano, a myśl latała daleko, wysoko, goniła za jakiemś przeczuciem, jakby

ogromną marą przyszłości, która raz była olbrzymim Kolosem, nieruszonym, wiecznym, – drugi raz obłokiem jasnym, przejrzystym, albo chmurą czarną, gniewną, gdzie niedojrzeć nic rozróżności niemogłam. Grano, śpiewano a ja tęskniłam do swoich, do matki poczciwej, do sióstr, brata mego serca, tęskniłam do młodości duszy mojej, do tych marzeń dziecinnych, do wiary w szczęście, w żywot jasny, spokojny, w ludzi dobrych, w samą w siebie. Wszystko przeszło.... tęsknica została, i serce oddawna spokojne, uśpione myślałam na zawsze, znów zakołatało, i znak o jego istnieniu był tak silny jak pierwsze westchnienie człowieka który długo zostawał w letargu..... Przeszedł z tej strony, niespodzianie się pokazał; cicho... nikt oprócz mnie o tem wiedzieć niebędzie. ~~[illegible]~~.... Widziałam pierwszy raz panią Sand; mignęła mi się i obrazu tego w żadne formy ująćbym niemogła. Tak blizko i tak daleko od niej, wielka, poetyczna zagadka rzucona ludziom przez Tego Który sam jeden wie jej i cel i znaczenie. Tu wszyscy ją badają, ona sama męczy się ciągle, bo niema na czem się oprzeć, niespokojny tam gdzieby prawdziwe światło, mogłaby być silnym Kolosem, innych od upadku chronić. Jest jak wielki okręt na Oceanie ciągle płynący, ciągle błądzący, bo niema igły magnesowej, któraby mu północ wskazała. Kiedyż ja tę czarodziejkę poznam?

<u>19 Marca</u> <u>wieczór</u>. – Znów smutna, uboga moralnie, bez energji, bez myśli, prawie bez czucia: łzy tylko w oczach ciężyły na sercu, a nic i nikt ulgi im nieprzyniesie. Zawsze egoizm, zawsze o sobie, a kto tam ociera łzy mojej matki, kto jej odwagi dodaje, kto pociesza? Kto osusza tyle milionów łez które co chwila ziemię skrapiają? o których nikt ani wie. Boże! Tyś wielki, ty co widzieć musisz, ty słyszysz wołania nas grzesznych, widzisz pokorę naszą, skruchę i przebaczysz nam o Panie!

W tej chwili dziwnego stanu doznaję, czuję boleść ogromną w sercu, ciężar na mózgu, wszystko się ze mną obraca, jednej myśli całej niemogę mieć. Chciałabym i modlić się i płakać... Dziś rok, i dwa i trzy lata temu zawsze cierpiałam, ale może więcej zasługiwałam na te cierpienia, byłam próżną, przywiązująca całą wartość do zewnętrznych zalet, szukająca szczęścia w tem co błyszczy, czemu ludzie się kłaniają. Dziś wiele pozostało z przeszłości, a wiele co daj Boże zdaje się na wieki znikło.

Chciałabym cierpieć wszystkie najokropniejsze męczarnie aby tylko dawne zło wykorzenione na zawsze być mogło. Natura ludzka tak ułomna, tak łatwo obiecujemy poprawę, a tak prędko powracamy do grzechu, do złych nałogów, tak dajemy rządzić się namiętnościami. Dziś rok pragnęłam świata, ludzi: mam ich i czym szczęśliwsza, czym lepsza? Tęsknię znów za domowym, cichym kątem, za matką, i pytam się zarazem czy znów niewzdychałabym za przeszłością, czyby mi wystarczyła domowa strzecha, czyby pocałunek matki wynagrodził wszystko co mam teraz blisko siebie, czem się cieszę, pieszczę, lubuję. – Dziś długo mówiłam z Bohdanem z Witwickim czy spodziewałam się temu rok że będę z nimi razem, że będą moimi przyjaciołmi, że ich często widywać będę mogła? Szliśmy razem przez bulwary, odprowadzili mnie do domu. Byłam w Paryżu i widziałam wkoło siebie mnóstwo światła, ludu, zbytku, i miałam przy boku najznakomitszego może wieszcza naszego, i słyszałam uroczne tony piewca polskiego, i czy jestem szczęśliwa?.... Czyż więc życie moje będzie ciągłą tęsknotą, uniesieniem wulkanicznem, ziębnięciem lodowem, grzechem, nędzą, skruchą i rozpaczą? czyż nigdy chwili równowagi, ciszy, niebędzie? czyż wtenczas cierpieć przestanę kiedy spopieleją uczucia, kiedy zziębnie serce? Bohdan powiedział jedno przysłowie serbskie które do mnie jakby zastosowane: że młoda dziewczyna cierpiąc i ciągle użalając się na życie powiada między innemi skargami, niechcę dotknąć się tej wierzby zielonej i świeżej, bo zdaje mi się że i onaby w tej chwili uschnąć musiała. – Niechcę i ja pragnąć, myśleć, czuć... bo wszystko nadaremne, bolesne!....

24go Marca. Niedziela. – To samo usposobienie, tęskne, rzewne. Ból w piersi, ciężar w głowie. Rano byłam na Kazaniu Ks. Kajsiewicza. Bóg mu dał wielką misję, i on też bosko ją spełnia; opowiadał mękę i śmierć Chrystusa, zdradę Judasza, zaparcie się Piotra, jego żal i skruchę, i śmierć zdrajcy. Zakończył krótką modlitwą do braci swych w Chrystusie, ale tak rzewną, tak do duszy przejmującą, twarz jego blada tak świetnie błyszczała, głos jego był tak religijno uroczy że biada grzesznikowi który niezadrżał, w którego oku niezabłysła łza żalu, w którego duszy nierozżarzyła się iskra skruchy! Oh! bodajby

wszyscy duchowni byli jemu podobni, bodajby wszyscy słuchacze tak zbawiennego wrażenia, jak ja dziś, doznali, sądzę że ono zupełnie nigdy zatrzeć się nieda; modliłam się gorąco nie o szczęście ziemskie, nie za siebie, ale błagałam Go o miłosierdzie dla moich, o pobożne i cierpliwe znoszenie życia, i o wieczne połączenie się kiedyś razem.

Byłam u p. Hoffmanowej. Zastałam ją nad Pielgrzymem; po różnych gawędkach zaczęła dziwić się że pismo tak poważne, tak wysoko naukowe wychodzi pod redakcją kobiety. Ztąd jak zwykle o Ziemięckiej ~~mowa~~ mowa. – "Wiesz do czego ja ją i siebie porównywam? oto zupełnie jak ananas i kartofel. Ona piękna, młoda, genialna, ale nie dla każdego przystępna, zrozumiała. Wielu może powiedzieć „Ananas nie dla nas”, wybrani tylko kosztują jego owocu. Ja sobie prosty, pożywny kartofel, pospolity ale każdemu a przynajmniej wielu pożyteczny, wielu i potrąci nogą, odrzuci, wielu spojrzy z niechęcią, ale skosztowawszy znajdzie smak, i soki pożywne, a dla innych amatorów kartofli... dodała z uśmiechem, to i coś znaczy. Nigdy bo też ja niemiałam pretensji do geniuszu, do wysokiej uczoności. Jakież były moje nauki? Bez ładu, bez porządku wszystko co umiem sama sobie winnam, nigdy niemiałam myśli że kiedyś będę autorką." — „I jakimże sposobem zaczęła Pani pisać? co jej tę myśl podało?" — „Oto widzisz, moja duszo, moi rodzice nigdy niebyli bogaci. Byłam wychowaną do lat 16 u pani Galisze: sama francuzczyzna, modny ton, wielkiepaństwo. Nudziło mi się tam bardzo, niemiałam majątku, a do zapewnienia sobie losu i dopomożenia matce trzeba było wybierać między starym i bogatym mężem, albo miejscem guwernantki u pp. Krasińskich, którzy znaczną pensję i jak najkorzystniejsze warunki mi ofiarowali. Przyznam ci się że ani jedno ani drugie mi tak bardzo się niepodobało, ale pomyślałam sobie że ja muszę też być coś warta, muszę też co i umieć kiedy ludzie chcą mię mieć u siebie, proszą się o to czybym też i co pisać niepotrafiła? Z początku chciałam po francuzku, ale właśnie wyszła odezwa Brodzińskiego do Polek za mową narodową: ta głęboko mnie wzruszyła i zaczęłam pisać pamiątkę." — „Ale jaki był Pani charakter w młodych latach, czy lubiłaś marzyć, czy zapominałaś często o ziemi?" —

„Broń Boże, nigdy nieznałam co to marzyć, byłam tylko smutna i poważna, bo mi tęskno było do matki, do sióstr; byłam w obcym domu... ale jak mnie matka odebrała do siebie zapomniałam o tych wszystkich smutkach, i czułam się szczęśliwą i dobrze mi było i jest mi dobrze. Później zaczęłam czytać wiele, po polsku szczególniej, dopiero zaczęłam uczyć się języka, matka mi w tem wiele dopomogła. Pani Barnie jest to jej portret – dawna polka, światła, cicha, skromna, przywiązana do wszystkiego co polskie, co dawne; kochała mnie bardzo i zawsze pisałam przy jej kanapce z której mało co się ruszała." – Pan Hoffman wszedł, rozmowa się przerwała, ale czyż to jej niedosyć maluje? Wyszedłszy od niej błądziłam po Paryżu, dostałam się trochę na pola, dumałam długo i zdawało mi się że z wiatrem słyszę głos matki, sióstr, nawet łajanie Ojca, czuję zapach kwiatków na oknie, albo cebulkę z wątróbką którą mi mama w piecu smażyła, albo dym jak w wędzarni, w naszych ciasnych klitkach, widzę siebie drżącą po błocie ale z marzeniami o przyszłości, o Chopinie, o muzyce, o swojej sile, widzę matkę płaczącą jakiem jej bardzo dokuczyła, i serce mi się kraje i nieśmiem użalać się na moje dziś, bo to kara za moje wczoraj, i niepatrzę na moje jutro bo mi się smutne bardzo przedstawia....

Widzę inną jeszcze wiosnę, inne strony, innych ludzi, inny stan duszy, długie szpalery lipowe i piękny maj na niebie, i duszę tak swobodną, tak lekką, tak szczęśliwą i rojenia tak różane, tak miłosne, i tyle sukien balowych, i tyle melodji porywistego walca. [redacted] – Życie moje tak smutne, dusza tak cierpiąca, tak zbolała cierpieniem wewnętrznem, niemającem ulgi, że oczekuję ciągle jakich wypadków zewnętrznych, nadzwyczajnych, żeby przerwały ten stan bolesny, aby inny kierunek myślom nadały.

[redacted]

Życie tak mi powoli schodzi, tak monotonnie, coraz smutniejsze położenie. O Boże! Któż mnie poratuje, jeżeli Ty mnie i moich z tej niedoli niewydźwigniesz. Wielka i miłosierna Twoja ręka! nieodpychaj mnie od siebie.

~~25go [illegible] głowa tak pusta [illegible]~~ ?

28go Czwartek. – Miałam dziś przejście innego rodzaju. Radzono mi aby starą koronkę posłać do Grisi i parę słów dołączyć prosząc aby kupiła. Napisałam kilka wierszy rzewnych, szczerych, myślałam że ją to rozczuli, robiłam już projekta żeby dać jakąś część jednemu cierpiącemu i biednemu. Czekałam z niecierpliwością odpisu. Wraca posłaniec i przynosi koronkę a w niej 20 fr. zawiniętych. Niepodobna opowiedzieć wrażenia jakie mi sprawiło, a przecież to fałszywy wstyd, miłość własna obrażona, bo czyż ludzie są w stanie nas upokorzyć, kiedy się czujemy niewinnemi i sumienie mamy czyste. Uniosłam się miłością własną i zapieczętowawszy je odesłałam. A głos tajemny ciągle mi szeptał "przyjm to upokorzenie z woli Boskiej, pieniądze te odeślij tym których wesprzeć chciałaś. Będzie to podwójna zasługa, bo niezkaczesz twej dumy, bo otrzesz łzy cierpiącym. Grisi pomyśli: cette mendiante est sans doute très-contente d'avoir attrapé les 20 fr., i w godzinę o wszystkiem zapomni, a biedny powie: niech jej Bóg zapłaci i ją pocieszy, i pomodli się za mnie." – A przecież zagłuszyłam ten głos i odrzuciłam pociechę jakabym jeszcze w tej boleści znaleźć mogła.

W tej samej chwili prawie wszedł Bohdan, wdrapał się po ciasnych schodkach do małej celi i długo, długo mówiliśmy z sobą, jak dawni znajomi, jak brat z siostrą. Śliczna dusza, wzniosły umysł, a przytem jaka prostota, jak małe zarozumienie o sobie, a przecież niema fałszywej skromności. Tak miły w rozmowie, organ ma tak śpiewny, że długo jak muzyki słuchałam słów jego, nierozumiejąc rzeczy, ale pieszcząc się uroczemi tony które zdawało mi się słychać.

Ile nauczyć się można nowych rzeczy, ile dawnych wspomnień na myśl mi przyszło. Zobaczył swój portret. „Zdaje mi się że podobny, ale Pan to najlepiej osądzi." – „Ja, Pani, nieznam zupełnie swojej fizyognomji, i mogę śmiało powtórzyć słowa St. Piotra, który mówił że wtenczas tylko znał-

siebie kiedy przypadkiem w zwierciedle się zobaczył." Długo mówiliśmy o naszych autorkach, o Ziemięckiej i Narcyzie. Jest z szczerem dla nich uwielbieniem; miło mi było zobaczyć że moje skromne o nich zdanie, sąd o ich pismach znalazł potwierdzenie w jego słowach. Nadzwyczajnie chwali Rozbiór Przenajświętszej Rodziny, powiada że jego biedna poezja niejest godna tylu pochwał i uwagi. Cieszyć się należy z ducha jaki panuje w Pielgrzymie, kierunku i celu jakie ma to pismo. Powtórzyć można z p. Hoffmanową która przeczytawszy ostatnie numera mówiła „żałować tylko trzeba że to kobiety dzieło", że się żadnego mężczyzny nieznalazło któryby go tak śmiało rozpoczął i tak szczęśliwie prowadził. Mówił wiele szczegółów interesujących o Malczewskim, o jego Marji; razem z Grabowskim i Goszczyńskim byli w szkołach w Humaniu, wszystkie klasy razem przechodzili, razem przyjechali do Warszawy. Bohdan miał lat szesnaście. Do jakiego stopnia była zapalona głowa można sądzić, kiedy zaledwie wjechał w rogatki, pierwszy jego krok, jego myśl była wpaść do Brodzińskiego i wynurzyć mu całe uwielbienie jakie miał dla niego. Brodziński widząc takiego zapaleńca, niesłysząc nigdy o nim, wziął go za wariata i dość zimno go przyjął. W jakiś czas potem poznał się z Malczewskim dziwnym, poetycznym prawdziwie sposobem. Wchodzi raz do Glücksberga i widzi świeżo drukowane arkusze poematu, pyta się czyj, „Ot taki sobie poeta; dobrze że każe drukować swoim kosztem, bo jabym się był niepodjął." Miał arkusz w ręku i natrafił właśnie na najpiękniejszy ustęp poematu. Uniesiony, zachwycony biegnie do Malczewskiego który już był słyszał o nim poprzednio i winszując rzuca mu się na szyję. Malczewskiego pierwsze słowa były: "Tabun z sobą przynosisz młody poeto, zatęsknisz się do stepów, wracaj do nich." Prorockie były słowa zmarłego wieszcza, bo czyż poezja naszego wieszcza Ukraińskiego niejest ciągłą pieśnią miłości i tęsknoty do ziemi swej rodzinnej? Malczewskiego siły fizyczne już były wtenczas wyniszczone, skołatany walką wewnętrzną, walką ze światem, niepokojony pierwszą, jedyną miłością, wplątany w przykre stosunki z p. Rucińską, pozbawiony sposobu do życia, zbliżał się szybkim krokiem do grobu, w trzydziestym drugim roku życia, pełen talentu, przyszłości... Źle będąc bardzo w interesach, myślał że wydanie Marji i rozkupienie jej prędkie będzie jakąśkolwiek mu pomocą i dla tego egzemplarz jeden na Warszawę po 2

ruble a na prowincję po pół sprzedawać każąd. Czuł on że dzieło jego jest wielkie, potężne, że zaginąć niemoże, że muszą go pojąć i ocenić, przeczuwał przyszłość daleką, przyszłe rozwinięcie się umysłów, nowego kierunku ducha i pism polskich, - a umarł w niedostatku, bo nikt go niepojął oprócz kilku poetów, samych biednych, którzy mu tylko uwielbienie i współczucie w dani dać mogli. - Tu przychodzi mi na myśl anegdota o Kochowskim która go wiernie maluje, a którą mi powiadał także Bohdan. Malczewski czując, jako twórca, całą wartość tego utworu, myślał że go zaraz przedrukują i dla tego chciał na każdym egzemplarzu swój podpis umieścić, albo też jaką pieczęć przyłożyć. Kochowski kochał się wtenczas w pani Widulińskiej, a widząc u jej męża ogromną pieczątkę gdzie całe nazwisko jego było wyryte, porywa ją i na wszystkich egzemplarzach bez wiedzy Malczewskiego wyciska ogromnemi literami Widuliński - r.s.2. Każdy spotykając Widulińskiego wyrzuca mu, kłóci się, nazywa dziwakiem że tak drogo mały nieznany poemacik chce sprzedawać, ten dziwi się, wymawia że niewie o niczem. Dopiero później cała historja się wykrywa i sprawka roztrzepańca mego poczciwego.

2 Kwietnia. Wtorek. - Wracam z Kościoła wieczór cicho, drży serce, migocą się w niem uczucia, tak jak światło nim się rozpali aż później, raptem, wielkim, jasnym płomieniem wybuchnie. Na kolanach powinnabym kreślić te kilka słów, jako uroczyste wspomnienie chwili wielkiej, jasnej, która niezatarte znamię na duszy pozostawi. Jest to drugi, wielki chrzest duszy dany przez łaskę Boga i słowami jednego z Jego Aniołów. Długo ciężko było na piersiach, choć tak jasno, tak cudnie na świecie, choć i słońce tak świetne, i księżyc tak okazały, tak uroczysty, i cisza w powietrzu, i woń kwiatów wokoło, i pogoda nieba, i zapach wiosny, - a przecież duszno mi było, oddechu w piersi brakło, myśli w mózgu zaskrzepły, serce tylko bolało, cierpiało boleścią zbyt światową, marną, i dla tego niemogło znaleźć ukojenia, bo jeżeli spragniony odrzuca chłodzącą, zdrojową wodę, czyż inaczej potrafi ukoić pragnienie? I dnie, godziny mijały a ból się powiększał, a tesknota coraz więcej dręczyła, a nadzieje w Opatrzność coraz były słabsze .... i Bóg ulitował się nad

grzesznicą i zesłał jej kilka słów wiary, miłosierdzia które ją cofnęły znad przepaści. Panie! łaskę swoją przenajświętszą wyryj na wieki chwilę tę na duszy mojej, niech umrę lepiej niżbym ją zapomnieć, niżbym do dawnych grzechów powrócić miała. Człowiek tak łatwo wszystko w szyderstwo obraca, jest to pierwsza broń która mu zły duch jego ciągle poddaje a której nieśmiała, bezwładna ręka odepchnąć nieusiłuje, niepotrafi, tak łatwo wyśmiewa się z najuroczystszych wrażeń, poniża, poniewiera najświętsze uczucia. Niedaj, o Panie, abym tę wielką chwilę nazwała kiedykolwiek chwilą exaltacji, szału, niech w niej zawsze tak jak teraz widzę chwilę łaski, miłosierdzia Twego, nową epokę nawrócenia się i nieodstąpienia od Ciebie na wieczność. Niech w najprzykrzejszych, najboleśniejszych momentach życia mego ujrzę tę kaplicę ciemną, ten ołtarz biały, te twarze wygnańców, rodaków moich, i w głębi tę anielską twarz jednego z ulubionych synów Twoich, bladą, zmizerniałą ale tak nieziemską, tak świętym zapałem ożywioną, że wyczytać w niej można miłość ku Tobie, o Panie, wielką, świętą, jak wielką łaska która na niego zlewasz! Niech w największych cierpieniach życia tego posłyszę słowa które z taką wiarą, taką miłością, takim ogniem zasiewał pomiędzy nami grzesznymi, niech one zabrzmią w tych uroczystych chwilach jak jakiś hymn święty, uroczy; niech zapłaczę takiemi łzami czystemi jakiemi dziś nogi Twoje za grzechy nasze obmywam a o Panie! poniosę z większą odwagą, z wdzięcznością krzyż który mi nieść każesz i jeżeli czasem za ciężki zdawać mi się będzie, niebędę go chciała zrzucić, niebędę szemrać, ale cicho popłaczę i powiem: o Boże, odwróć odemnie ten kielich, a przecież niech się stanie wola Twoja i znów pójdę w dalszą pielgrzymkę, ofiarując ci uczucia miłości, wiary, błagając Cię za moją matkę, za nawrócenie ojca, za braci moich w Tobie, za Ojca mego duchownego, a to w rany syna Twego i w zasługi Najświętszej Matki jego. Amen.

7 Kwietnia. Święto Zmartwychwstania Pańskiego. Czwarta godzina po południe, pięknie, jasno na świecie, wszystko tak jak było temu parę dni, parę godzin a znów nowe łzy, nowe cierpienie, a nie, Boże, nowe łaski, nowe miłosierdzie Twoje. Ty zesłałeś dla mnie grzesznej Anioła ażeby wydźwignąć mi się

dopomógł z otchłani w jakiej ciągle pozostaję. Precz uczucie ziemskie, namiętne, pełne egoizmu, zazdrości: światło jasne, niebiańskie niech zajaśnieje w duszy mojej. Dałeś Panie tyle innym, udarowałeś łaską swoją tego Anioła, taka była wola Twoja! nie mnie pytać się Ciebie dla czegoś to zrobił. Ona się modli, Kocha Cię nad wszystko, gotowa do wszystkich poświęceń, przyjmuje nędze życia z odwagą, pokorą, bo czuje że najświętszy człowiek jest prochem przed Tobą; o tyle tylko jest czemsiś o ile zlejesz łaski Twojej na niego. Boże! czemże ja choć promień łaski na siebie ściągnąć mogłam? Czyż miłość moja Ku Tobie niebyła raczej uniesieniem płomiennem, ognistem w chwilach boleści, cierpienia, Kiedy mnie świat odepchnął w który się całą duszą zatopiłam. Czyż dopełniałam z miłością woli Twojej? Czyż niemruczałam ciągle na los, na matkę, na ojca, czyż im przebaczałam? Czyż poświęciłam jedną chwilę przyjemności, fantazji, uporu, złości dla Kogoś innego na ziemi? Czyż nie próżność mną ciągle kieruje, czyż o łzach, o cierpieniach, o wszystkiem co KiedyKolwiek dobrego mogłam zrobić Ty tylko wiedziałeś? Biada mi, biada, padła na nędzną chwila objawienia, promień jasności, i znieść jej oczy blasku tego niemogą – bo wzrok już osłabiony zamocnem wpatrywaniem w blaszane cacka, w sztuczne ognie, w błędne ogniki, bo do nich przywykły zdziwi się tą wielką jasnością, uwielbi ją na chwilę ale jej niepojmie. O biada temu, biada Kto z duszą ognistą, namiętną, z imaginacją bujną, ale namiętnem sercem rzucony w świat z przeczuciem piękności, marzeniami o świętości, ideale, Komu od Kolebki niedano głębokiej, dziecinnej wiary, Komu niemówiono że życ to cierpieć, to zapomnieć o sobie, to poświęcać się dla drugich, Komu wystawiono życie z strony cacek, świecideł, uniesienia światowego, Komu przeplatano tylko ten obrazek inszym . . . .

17go Kwietnia. – I przeszło trzy godzin najjaśniejszych, najpobożniejszego uniesienia, najszaleńszej rozpaczy, radości, nadziei wielkiej, wściekłej walki i chwilowego uspokojenia. Dziwne życie ludzkie, biedni ludzie Którzy ciekawe, ślepe oko wytężają w przyszłość, Którzy chcą ją rozumem zbadać, wyrachować, przemierzyć; Którzy budują po ludzku gmachy pod niebo się wznoszące, a tymczasem dość jednego

tchnienia Bożego, jednej chwili uniesienia, boleści a wszystko runie w gruzy, najlepiej wyrachowane plany, najmądrzejsze zamiary, najsilniejsze postanowienia człowieka. Czemże więc człowiek? czemże wola którą od Boga dostał? Oh zapewne niczem jeżeli niewsparta łaską jego, jeżeli w prochu codzień korząc czoło nie mówimy: Panie pobłogosław, utrwal moje dobre przedsięwzięcie, cnotliwy zamiar, daj siłę wykonania go, oddal pęty do złego, te czarne - rozpaczne myśli a przecież niech się stanie Twoja, nie moja wola. Oh i czemże są kilkanaście miesięcy walki, osamotnienia, boleści, zamknięcia się w sobie, czemże tyle łez które wylałam nad moją nędzą, nad grzechami moich drogich i mojemi własnemi? Dziś właśnie kiedy z pokorą schyliwszy czoło spokojniej znosiłam sieroctwo tułactwa które dziś więcej niż kiedykolwiek czuję, kiedy w duszy czuwam obudzającą się gorętszą coraz miłość ku Stwórcy, powolność, przebaczenie dla bliźnich, przyjęcie wszystkiego z ufnością i pokorą, kiedy zaczął mi być coraz jaśniejszym promień zaledwie dojrzany kiedyś, albo może zupełnie zaciemniony promień oświecający wielki słup, wielki cel życia tego, kiedy schylałam się do podniesienia we łzach kija pielgrzymiego, kiedy błagałam o miłosierdzie, przebaczenie Boże dla nieprawości które mi się w całej szkaradzie ukazały...., wtenczas wyższym wyrokiem znów wtrącona zostałam w szał rozpaczy, namiętności, wtenczas uczuwam że znów kocham, ale po ziemsku, serdecznie i szalenie, dawno i dzisiaj, na zawsze i na chwilę... tak na chwilę, bo to uczucie, gdyby miało zostać, dusza rozpęknąćby musiała. Słyszę jego modlitwę cichą na ziemi, ale uroczystą i rozgłośną u stóp Przedwiecznego, widzę łzy tych niebieskich oczów, czuję pocałunki jego i mówię z niedowierzaniem: Czyż prawda że jedno życie? że jedna dusza ludzka może w jednej chwili przeczuć tyle wrażeń, tyle kochać, tak być anielską i ziemską zarazem? Dawno to już burzyło się... dawno chmury się zbierały - może ciche, domowe błogosławieństwo matki, słowo miłości macierzyńskiej, tak jak cichy powiew wiosennego wiatru, rozwiały te chmury, oddaliły burzę, orzeźwiły skołataną duszę, która musi zawsze kochać z całą gwałtownością uczucia, a bezsilna wznieść lot ku niebu i utkwić ostrzem, błąka się po ziemi, przyczepia się

z wysileniem rozpacznem do tego co błyszczy, napełni ją chwilowo aby później większą ciemność, okropną próżnię, nową ranę pozostawić. A każda rana znów czasu do zagojenia potrzebuje, a życie ulata, a Bóg rachunku z niego niedługo może zażąda, a cóż tego że kto ciągle walczy kiedy niema siły raz zwyciężyć? Panie! jam wielka grzesznica, a przecież widocznie podajesz mi ojcowską rękę, niechcesz mnie pozostawić w błocie ziemskiem, bo mnie prowadzisz ciemiową, bolesną drogą, bo mi dozwalasz dojrzeć całą nędzę własną, całą marność życia tego, bo w najboleśniejszych chwilach życia zawsze dozwalasz wrócić pod krzyż, a choć często Cię odstępuję, Ty zawsze po ojcowsku wracającą przyjmujesz. Gdyby nie to – dziś byłabym może długo i wiele grzeszyła, teraz będę bolec, cierpieć, ale z pokorą, z oddaniem się Tobie. Zaprawdę, niemoże być rozżalony na wieki ktoby choć jedną chwilę taką przeżył razem. Kto ma takie wspomnienie w życiu ten nieubogi, ten łzawym, zbolałym wzrokiem niech spojrzy na tę gwiazdkę, niech spojrzy na światło które go czeka, a z uśmiechem wesela i pogodą przejdzie cierpliwie tę ciemność życia materjalną w której się błąkał, rozpaczał. Nieraz porani stopy, wycieńczy siły, ale gwiazdka prowadzić go będzie, ożywiać duszę; a czyż dziecię idąc do ojca znędzniałe, wycieńczone, niezapomni o wszystkich boleściach kiedy jego głos usłyszy, błogosławieństwo odbierze?

I płakałam, bolałam, kochałam i całowałam. Mój Bohdan przyrzekł mi uroczyście być na zawsze bratem, przyjacielem. Czyż chlubić się, cieszyć niepowinnam? czyż każdemu pociecha taka dana? Pytał się kogo kocham, łajał że niepowiadam, niewiem czy udawał że się niedomyśla, czy niewiedział istotnie, płakał, całował ręce, [redacted] i pieścił jak mnie dawno-dawno a może nigdy nikt tak niepieścił. Opowiadał mi życie prawie całe, grzechy, myśli swoje, cierpienia swoje, i łzy jak perły spadały. Aniołki braciа jego je zbierali i Bogu w hołdzie składali. Anielska dusza! pytałam się go czy spokojny, czy szczęśliwy. „Szczęśliwy nie jestem ale spokojny, boleję, cierpię tylko nadludzko kiedy sobie przypomnę żem na ziemi, wtenczas zaboli okropnie serce, zapłaczę,

padnę na Kolana i wołam: Panie! nieoddalaj mnie od siebie na chwilę, duch mój niech zawsze przy Tobie będzie a potem powiem sobie

Cicho - ciszej - duchu, duszo!
Na wzór bliźnich twoich zmalej,
Otrzyj łzy, i dalej - dalej. —

Moja siostrzyczka niech mi dłoń poda i tak przejdziemy cicho to życie aby potem na wieki się połączyć i wiecznie się Kochać."

9go Maja. — Tyle dni przeszło, a tu ani słowa, ani jednej myśli, ani jednego wrażenia niewpisałam, może dla tego że było ich bardzo dużo, bardzo różnych, prędko po sobie następujących. Zawsze jedna boleść, równa tęsknota. Oj matko moja, za co ty mnie tak Karzesz? ufam w miłosierdzie Boskie tak silną wiarą, tak jestem przekonaną że Anioł Stróż czuwa nademną, że ta jedna, najgoretsza, najpokorniejsza modlitwa moja codzienna doszła tronu Boga i wysłuchaną została, ta myśl wstrzymuje łzy, dozwala radosnym, dziękczynnym wzrokiem w Niebo spojrzyć, i silniej podnieść Krzyż ziemski.

10go Maja. Piątek wieczór. — Zwalczyłam boleść, wstrzymałam łzy, westchnęłam serdecznie do Boga i wzięłam się do pracy. Oj prawda, czy warto Kochać co na ziemi? Wszystko przeminie, zniknie i cóż ci wzamian dadzą za uczucie, za łzy, za tęsknotę? ot trochę litości, godzinę czasu, słów przychylnych kilka — i ciesz się nędzarzu tą jałmużną bogacza. — Ona ci dozwoli na chwilkę zapomnieć o twojej biedzie ażebyś później gorzej bolał i płakał. Miłość — nawet nie miłość — przyjaźń serdeczna, silna, ma przeczucie serca, ma ten instynkt Który niedozwoli przykrem słowem, na wiatr rzuconem, rozranić duszę ukochanej osoby, i potem zostawić ją bezsilną, złamaną żalem, i odejść wesoło i śmiejąc się powiedzieć "Do jutra". Ten Kto Kocha dziś, pocieszy dziś — cierpienie przeczuje. I zapewne za co mnie mają Kochać, cóż ja jestem? cóż za mną mówi? Żem nieszczęśliwa, że cierpię, to niewzbudzi miłości: pożałują, zlitują się bo Bóg tak Każe.... Precz goryczy, ironja odemnie, płacz grzesznico, ukorz się przed Panem, Jego ukochaj całą siłą twojej kochającej, płomiennej duszy i powiedz: Nie jak ja chcę, ale jak Ty, o Boże! Niech cię nieKocha, niech się ożeni z inną, dla tego ty go zawsze

Kochaj, módl się za niego, bądź wdzięczną za każde dobre słowo co ci powie, czyjeś czego więcej warta?

Dziś rok jak byłam jeszcze pod dachem rodzicielskim: było tam dużo kolców, dużo goryczy, ale świeciła nad tobą miłość macierzyńska, to wieczór cię przeżegnała, rano pierwsze słowo: a jest mama? mateczka co robi? A ona przyszła, popieściła (jak była w dobrym humorze), zapytała co chcę jeść na śniadanie, powiedziała że jeszcze rano, mogę pospać i Sofijka spała do dziesiątej. Doskonale nas zabawiała. Widzę jeszcze ten rwetes, krzątaninę w domu, wszyscy latają, hałasują, skurują, znoszą bo Zosia wyjeżdża, a to pierwsze oczko w głowie, a przytem słaba, mizerna. Poczciwa Kazusia czepki szyje, bieliznę prasować kończy, służąca na drogę przysmaczki piecze, a mama gdyrze za wszystkie czasy i płacze po cichu, a ja jak zapłaczę to ofuknie i powie „daj pokój, nie romansuj." Poczciwy Kosik biega za sprawunkami, znosi to cukierki, to fular, to woreczek z pieniądzem srebrnym ażeby nigdy się nie wypróżnił, to pakiet talarów pruskich, i daje rady jak trzeba się sprawować i zawsze powtarza „dajcie jej pokój, ona sobie da radę". Niewzywożył coś poczciwiec, bo pewnie niedługo posiwieje, w takich jestem kłopotach. Całą duszą jestem teraz przy mamie w domu, pomodlę się za nich goręcej niż zawsze, bo czuję ku nim taką miłość, takie pragnienie modlitwy że może też wyproszę co u Boga dla nich.

A może też dla tego Pan pozwoli z sobą pomówić, bo zwyciężałam się w wielkiej bardzo pokusie; chciało się bardzo płakać, dąsać, narzekać, leżeć na łóżku, szemrać nawet pocichutku, gniewać na Bohdana, i co najgorsze zasnąć niezmówiwszy pacierza, ale ciężko było na sercu, sumienie zaczęło głośno wyrzucać moje łotrostwo, i wstałam prędziutko, zapaliłam świece, i duszkiem usiadłam do fortepianu żeby dobre postanowienie nieuleciało. I bardzo dobrze się grało, i myśl weselsza i spać się odechciało: tylko jeszcze jakoś dziwnie mi się zrobi jak pomyślę o Bohdanie, i jasno w duszy i łzawo w oczach, i zaboli serce, bo on niemój, nie dla mnie. Niech się dzieje wola Boża: postanowiłam sobie uroczyście żeby go nie tak bardzo kochać a przynajmniej żeby mu tego nieokazać. Oh! jak to spełnienie obowiązku choćby najmniejszego rozjaśni duszę, rozpogodzi czoło, jakże musi błogie być życie

tych. Który zawsze mają moc panowania nad sobą, to jeżeli potem długą boleść, cierpienie okupi tę dobrowolną słabość nieuróci nigdy jasnej chwilki która orzeźwi i mocy doda, a trzeba korzystać z sił póki można: kto wie czy wkrótce zupełna niemoc niepodejdzie? Oj Boże co to będzie za rok, czy lepsi będziemy, czy rozumniejsi? Czy zawsze będę w takiej niepewności losu, takiej biedzie? Ani słowa od matki; niech ja cierpię najokropniejszą obawę, tęsknotę, niech jeszcze niepisze przez drugie pięć miesięcy aby tylko jej nic złego się niestało. Czy oni też myślą choć troszkę że to rocznica tego dnia cośmy się rozstali? czy się też pomodlą? jakoś mi się zdaje że mi chcą niespodziankę zrobić, i na wieczorek odbiorę list od mamy; choćby łajała, gdyrała, z błotem zmieszała niebędę szemrać aby tylko jej pismo zobaczyć. — Dobra noc wam moi drodzy, od dziś za rok co znów z nami się zrobi?

12go Maja. Niedziela. — Boże mój, tak mi niedobrze tu na ziemi, tak tęsknię za Tobą, daj mi umrzeć zaraz albo daj siłę poniesienia dalej i dłużej Krzyża. Tak w tej chwili czuję się słabą, tak dziwne uczucie w sercu że to może ostatnie moje dni nadeszły. Może wielki grom uderzy i rozedrze duszę. Panie! niech się stanie wola Twoja.

14go Maja. Wtorek. — Rano pierwsza myśl tęskna, smutna była o mamie i Bohdanie. Rozpłakałam się i długo utulić niemożna było. Pomodliłam się, ofiarowałam Bogu ich wszystkich, przez ten dzień nieśmiałam prosić o pociechę, bo cierpienie nie z pokorą znosiłam. O jedenastej rano oddają mi list, jej ręki niepoznaję, drży serce ale ufa miłosierdziu, rozerwałam pieczątkę i zobaczyłam pismo matki, i długa modlitwa i serdeczny akt dziękczynienia, a ja grzesznica niegodnam była tej pociechy, a przecież Bóg się ulitował. Podziękowałam Matce Najświętszej bo jej moją matkę oddałam. Smutny, bolesny list: bez opieki, bez podpory na starość. Oj Boże, czyż całe nasze życie próbą tylko będzie? Porozpraszane w różne strony świata, każde na łasce ludzkiej, jedne przynajmniej zakreśliły w małym kółeczku stanąwszy, kontente, swobodniejsze — i ludzie mówią: dobra, słodka, niewymagająca, stosująca się do wszystkiego, dobra córka, będzie dobrą żoną. A na inną która wszystkich sił dobyła aby

przeskoczyć mur grubej ciemnoty, materjalizmu, która pragnęła odetchnąć swobodniejszem, szerszem, wolniejszem powietrzem aby zaczerpnąwszy go w siebie, oczyściwszy z zjadliwej zgnilizny przeszłości, swobodę i świeżość innym podała, na tę która co chwila rozbijała głowę o twarde kamienie tamujące przejście, bo dojrzała za niemi drogę która daleko zaprowadzi i padając bezsilna rzuciła często słowo gorzczy, wynutu — później tę chwilę łzami okupiwszy —, o tej mówią ludzie: fantastyczka, egoistka, dumna, niewie czego chce, pragnie się wynieść, porzuciła matkę, siostry: czyż tysiąc razy nie lepiej modlić się za nich, za siebie, kształcić się w szkole cierpienia, samotności, coraz więcej poznawać ważność przeznaczenia ludzkiego, nagrody lub kary która go czeka, — aniżeli żyjąc z niemi nie upokorzywszy się pierwej, niewyrobiwszy się wewnętrznie, niedoszedłszy do cnoty która jedynie życie znosić dozwoli, do pokory i rezygnacji, żyć z niemi pod jednym dachem, z temi samemi wadami które się coraz głębiej zakorzeniają, dać im ciało i kilka błyszczących blaszek? Może niedaleki czas gdzie Bóg da się złączyć w miłości i pokoju, i na ziemi odetchnąć przeczuciem wiecznej miłości i prawdziwego szczęścia. Dzięki ci jeszcze o Panie za miłosierdzie Twoje, niemoim to modlitwom winnam, ale tyś litościwy a są co się umieją modlić.

~~[illegible]~~

Wieczorem wyjechał — niepłakałam, niepłaczę w tej chwili, i nawet jakoś jasno w duszy, z spokojem to znoszę. On jedzie się modlić — zapomni na chwilkę że na ziemi. Czyż nie dziękować Panu za łaskę co mu daje. Wart też jej mój Aniołek, on dużo cierpi, cierpi i płacze, ale pocichutku... i nie tak jak siostrzyczka. Przyobiecałam być wesołą i niemartwić się.

17go Maja. — Dziwna rzecz że dusza wytrzyma tyle ze wszystkich stron tłoczących ją zmartwień, że się na części nierozpryśnie. Jak silnie kochać Boga potrzeba, pojmować religję, wierzyć w przyszłe, wieczne życie, aby znosić to wszystko bez szemrania i nieupadać

na odwadze. Nie mnie to żyć pomiędzy ludźmi i potrzebować, i umieć używać ich dla siebie, dla interesu własnego, nie mnie żyć samej, bez pociechy, wsparcia, rady. Często pytam się co ja złego robię, co za dziwne przeznaczenie że tyle innych może mniej umiejących umieją się obrócić, potrafią wmówić w innych to czego sami nieczują, nieumieją. Pytam się często czy w tem moja wina, czy to odemnie zależy, czy to już takie szczęście. Cóż bo ja winna że się podobać nieumiem, że mam taki nieszczęśliwy sposób przedstawiania się ludziom? Czyż można dziwić się temu kto wejdzie bez przewodnika na ciernistą drogę a błądzi co chwila, trafi to na ostry kamień, to na bagna, to pagórek trudny do wejścia, rów pełen wody: wie tylko że potem znajdzie trochę przyjemniejsze miejsce, gdzie odpocznie na chwilę, gdzie wzmocni siły aby znów być przygotowanym na inną pielgrzymkę może jeszcze boleśniejszą, - ale ma już doświadczenie, ma więcej przezorności, mniej uczucia, więcej wyrachowania, rozsądku. Czyż można dziwić się że nieznajdzie współczucia u ludzi kto nieumie się umizgać, prosić, nachodzić, naprzykrzać, kto im mówi o uczuciu, o miłości dla bliźniego, o sztuce jako daru Bożym, jako chwili natchnienia, a nie jak o towarze na który ciągle kupca szukać trzeba. I powiadają że to niedowiarstwo, brak odwagi, brak przytomności. "Il ne faut pas se laisser abattre, il faut courir depuis le matin jusqu'au soir, il faut jouer partout, sur tous les pianos, avec le même entrain, la même verve, prier, demander, parler de son talent, intéresser à soi et à la fin on pourra parvenir à quelquechose. Mon Dieu! ce piano est si commun, il y a tant de pianistes." I skrzywią się, pożałują i niedopomogą, i jutro zapomną. O Boże, biada biednej, uczciwej kobiecie na świecie samej jednej: całe życie bez opieki, bez rady rozsądnej, bez przewodnika któregobym czuła wyższość, w któregobym wierzyła, teraz zostawiona sama bez sił prawie, bez odwagi, z duszą kochającą to co szlachetne, piękne, nieznając wyrachowania ludzkiego, sposobów korzystania z tych co się przydać na co mogą, nieszczęśliwa w domu, cierpiąca w świecie, naprożno proszę Boga ażeby mi dał poznać samą siebie, ażeby mi dozwolił zobaczyć siebie w całej szkaradzie, żebym mogła

zmienić to co ludzi odstrasza. Bo mnie ludzi potrzeba, nie dla siebie bo coraz więcej bez nich obejść się usiłuję, coraz więcej poznaję jaką marę dawniej kochałam, jaki potwór w objęcia ująć chciałam; – mnie ich potrzeba dla ich świecących blaszek, bo blaszki te dadzą spokojną starość matce, dadzą jej poważanie, wstrzymają kłótnie, przekleństwa, obrazę Boską, cofną z nad przepaści.... Czemuż tak ciężko boleć trzeba nim znaleźć czarodziejski sposób zaklęcia was i przyciągnienia?...

30 Maja. rano. Czwartek. – Przeszłam okropną chwilę rozpaczy, boleści – może to chwila przygotowania do wielkiego ciosu! Mięszają się myśli, serce pęka, gdzie oczy obrócę wszędzie cios, wszędzie cierpienie, a wiara słaba a nadzieja w miłosierdzie Boże niepowstrzyma rozpaczy, a miłość ku Bogu potępia miłość tę ziemską a zmniejszyć ją niemoże. Jeżeli mam ostatni cios ponieść niech tak będzie! Ostatnie, niezłomne postanowienie rok tu przecierpieć, pojechać do Polski, cztery lub pięć lat pobyć przy matce i potem, dopełniwszy tego obowiązku, poświęcić się Bogu i dobrym uczynkom. Tak mi Boże dopomóż do wykonania tego postanowienia jak dzisiaj niezłomnie i uroczyście go przed Tobą robię. Dla mnie pozostaną łzy, cierpienie, wspomnienie grzesznych chwil w życiu, żal za nie i wiara w miłosierdzie Boskie które nieodrzuci pokutującej grzesznicy.

Na kolana – w proch czołem za chwilę rozpaczy.
Modlitwa i żal szczery – a Bóg to przebaczy. –

2 godzin później. – Ot stało się – a serce niepękło, a dusza nieuleciała, a przecież pogrzebałam ostatnie marzenia o szczęściu na ziemi. Długa walka i długie lata nim się zapomni tę przeszłość, nim jak istność oderwana od ziemi wzniesie się wysoko, ale oczyszczona z tego czem grzeszyła, czem po ziemsku cierpiała. Dalej biedaku – bierz krzyż i dalej. Bóg widzi tę boleść, te łzy: ludzie ich niezobaczą. On może zmaże grzechy przeszłości. Masz żyć – bo On tak kazał, cierpieć boś grzeszyła, bo cierpieniem, modlitwą wyżebrzesz litość nad niemi, nad Polską, przebaczenie dla siebie. Cokolwiek teraz mię spotka, wszystko jedno; gdziekolwiek się obrócę, wszystko to będzie w ręku Boskiem. Co mi po życiu rozkosznem – szczęśliwem?

Dla mnie pozostaje spełnienie obowiązku i nadzieja za grobem.

Ja mu zatruwam życie, dodaję boleści temu zbolałemu sercu. Nigdy-nigdy on zapomni. Tak więc wszędzie noszę z sobą łzy, wszystkim jestem nienawistną, nikt kochać niemoże. Iza co oh! Boże! Gdybym nawet zbrodnię popełniła, tyle łez jużby ją zmazać powinnie.

A moja godność kobieca! Ja narzucać moją miłość, wpraszać się w serce komu! Obudź się kobieto, i powiedz czy to godne ciebie, twoich uczuć szlachetnych. Niewymagaj ofiary – ty ją zrób, bo wszystko tego po tobie wymaga. Idź pomiędzy ludzi: on niebędzie już więcej ani łez, ani boleści, ani miłości widział. Kiedyś może westchnienie, błogosławieństwo ci poślę żeś oddaleniem się zmniejszyła mu cierpienia.

2go czerwca. – Dzień przeszedł rozerwanie. Tyle różnych figur przesunęło się przedemną, tyle odmiennych uczuć w duszy powstało, tyle trzeba było gadać cały ten czas, że ledwie oddycham takem zmęczona. Rano poszłam do Hoffmanowej – zawsze jedna i ta sama; a przecież zawsze mię uderza, jakby nowość jaka, jej egoizm, jej oziębłość na wszystko, z resztą ten rodzaj szczęścia który sobie stworzyła i który jest jedyny w swoim gatunku. Poszłam ztamtąd do Kościoła; cóż kiedy modlić się niemożna. Ciągnie coś do ziemi ziemskiem uczuciem zapełniona dusza, a przecież nigdy nieczułam tak miłości ku Bogu, takiej chęci i potrzeby modlitwy. Zmówiłam tylko z nimi Pod Twoją obronę, poleciłam ich Chrystusowi i wyszłam znów mówić o interesach, o projektach które mnie dręczą, widzieć figury obojętne które znudzą, kłaniać się, uśmiechać ludziom bo ich potrzeba i dla czego? Ale teraz wszystko mi lżej, bo mam godzinkę w dniu dziwnej radości łzami kupionej i łzami zawsze odkupionej.

Przyszedł Bohdan i długo opowiadał dzieje miłości czystej, dziewiczej, młodzieńczej, szałów, anielskiej miłości; mówił dużo o swoim Aniołku którego i ja bardzo a bardzo kocham. To dziwna że jej nic niezazdroszczę, z taką serdeczną pokorą zginam przed nią kolana, często mi się śni. Opowiadał mi niektóre sny. Zdawało mu się raz że był w Katakumbach rzymskich, wiedział że ja tam być miałam, szukał mię więc, ale wszedłszy ze światła raptem w ciemności nic rozpoznać niemógł. Z daleka spostrzega jakieś światełko, bierze je za

D Pani Dyonizya Poniatowska

przewodnika i powoli dochodzi do grobu z białego marmuru na którym pali się lampa, a my dwie ściskamy się płacząc i ona mu mówi: "Kochaj ją, Kochajcie się." Przyszedł powiada rozjaśniony – troszkę więcej szczęścia widziałam – i tą z radością przyjęłam, chociaż biada temu komu całą pociechą jest nakazana miłość. – Drugi sen miał równie dziwny. Widział ją w jakimś pięknym ogrodzie, dziwnie piękną ale pięknością więcej zmysłową, ziemską; miała włosy rozpuszczone, uśmiech rozkoszny na ustach, piersi odkryte: reszta ciała była w trumnie. Myśli zaczynają mu się mieszać, krew zawrzała w żyłach, biegnie do niej, chce schwycić w objęcia, – wtem zdaleka pokazuje mu się jego matka, której nigdy niewidział, grożąc i pokazując niebo. Pada na kolana modląc się długo o przebaczenie za ten chwilowy upadek, ale znika wszystko i budzi się ze łzami i przypomnieniem. Tak to kochany mój nawet we śnie nieupada nigdy, zawsze nadziemski, poetyczny w myślach, uczuciach, czynach, i jak to niekochać, jak nie boleć że się jest tak małą, tak niegodną jego. – I znów poszłam między ludzi, i dużo jedli, pili, gadali, ale nic niesłyszałam, niewidziałam, uśmiechałam się bo ludzie naciągają i tłomaczą ten uśmiech jak im potrzeba, jak im fantazja się dogodzi. Bóg nieopuszcza nieszczęśliwych: znalazłam tych poczciwych ludzi którzy mi wylani, całem sercem zajmują się jak dzieckiem. Musiałam przyrzec że raz się skończy i jutro pomówię z nim szczerze, otwarcie o wszystkiem – żeby tylko była możność i siła –, ale jak go widzę wszystkie przedsięwzięcia, odwaga znika. Trzeba ją uprosić u Tego który dał miłość i kazał kochać. Jak on wejdzie, słowa znikają, myśl się rozwiewa, zniknie przeszłość - przyszłość; żyję jego spojrzeniem, muzyką słów jego, poprostu jestem otchniona poezją tej czystej, wzniosłej duszy. Wszystkie rzeczy ziemskie materjalne tak nędzne, tak niewarte wspomnienia się wydają, a przecież Bóg tylko wie czy może kto być ze wszech stron w smutniejszem położeniu. Moje matczysko coby na to powiedziało że mi dusza tak utonęła w Ukraińcu? że zapomniałam o projektach, pracach i że znikły marzenia dziewiętnastoletniej głowy. Co będzie - to w woli Boskiej, jest to chwila stanowcza, teraz zawczasu błagam Pana o poddanie się woli jego, o rezygnację i zniesienie wszystkiego w cichości i pokorze, a nadewszystko o dotrzymanie i dopełnienie ślubu. Od dziś za tydzień może

niebędę w Paryżu, tę niepewność, obawę zastąpi może nadzieja szczęścia, albo bolesna pewność że pogrzeb ostatniego marzenia.

Trzeba iść spać - bo późno, dwunasta, piersi bolą, bije serce jak pomyślę o jutrze... Zmiłuj się Panie! ... Dobranoc Mateczko i Bohdanie.[1] —

- - - - - - - - - - - - - - - - -

- - - - - - - - - - - - - - - - -

- - - - - - - - - - - - - - -

---

1) Tutaj znaczna przerwa, brakuje kilkanaście lub może więcej stronic w rękopisie. Pani Z. R opuściła Paryż i pojechała do Bretanii, do swojej przyjaciółki Pani Zofii de Penguilly Lharidon, posiadającej piękną willę w okolicach Concarneau

. . . . . . V . . Czyż to niejest nawet grzechem robić tyle dobrych postanowień, obiecywać poprawę, i najmniejsza próba rozwieje to wszystko? Kto nieumie sobie dotrzymać słowa, ten nigdy zupełnie uczciwym, rzetelnym być niemoże, albo też jeżeli w stosunkach z ludźmi spełni co honor nakazuje, dotrzyma danego słowa, będzie to z względów zupełnie ludzkich: obawa, wstyd, duma niedadzą mu zboczyć z prawej drogi, ale czyż przewodnik wszystkich naszych czynności niepowinno być przekonanie że spełniamy wolę Boską, który nieomylną prawdę złożył w przykazaniach swoich i w duszy człowieka; czyż niemilsze to przekonanie że dobrowolnie, z względów Boskich, świętych, z odniesionej walki nad namiętnościami składamy Bogu w ofierze czyny wzniosłe, szlachetne, ciągłą chęć pokonania złego, prawdę w duszy i myślach, niż jedynie dla opinji ludzi, dla ich fantazji a często wmyśli żeby ich oszukać, odurzyć, stać się kuglarzem i poświęcać im dobro najwiksze człowieka, wewnętrzne przekonanie?

29go Lipca Poniedziałek. — Wstałam rano, gorąco się pomodliłam, grałam parę godzin i tak było jakoś dziwnie w sercu jak kiedy jego głos, jego chód posłyszałam. Wyszedłyśmy na spacer na drogę do Concarneau. Zdaleka widzę szafirową kurtkę, ceratową czapkę i kosz chleba. Biegnę naprzeciwko a serce bije: „Mademoiselle, une lettre pour vous" a ja w płacz.

2go Sierpnia bardzo rano wybralisśmy się w drogę by widzieć "la pointe du Raz." Zosia 1) słaba niemogąc jechać nas wyprawiła. Z Naśladowaniem Chrystusa, Génie du Christianisme w kieszeni, z oczami zaspanemi, zapasem gruszek i jabłek, ołówkami i pugilaresami do robienia notatek — dalej w drogę. Dzień śliczny, morze jakby szklanne się świeciło, gdzie rzucisz okiem wszędzie pięknie, zielono, to równina, to pagórki, to skały — a co to się jeszcze miało

Mlsper

1) Zofia Baronowa de Penguilly L'Haridon, przyjaciółka, posiadała w okolicach Concarneau, w Bretanii, piękną własność, zwaną Chateau de Moros, w której zamieszkiwała, zmarła w Fontainebleau w

pięknych rzeczy zobaczyć, i jechać trzy mile konno, i drapać się po skałach, i chodzić nad przepaściami, i walczyć z wiatrem, i iść czołgać się długo, i raptem znaleźć się na środku morza a za sobą przepaście i bałwany z hukiem się u nóg rozbijają i niebo szarawe.... i rachuję się już po cichu z sumieniem czy będzie odwagi i siły na to wszystko, i myślę sobie żeby noga się pośliznęła i dalej w przepaść czy nie strach stanąć przed tronem Bożym niezmazawszy pokutą tylu grzechów, niedopełniwszy obowiązków które mi na ziemi powierzył, nieoczyściwszy duszy z błota ziemskiego, i cichutko, jakby na uspokojenie, powtarzałam: „Boże, ja Cię kocham nadewszystko, chcę żyć poczciwie i święcie, daj łaskę swoją, daj siły, a z resztą niech się we wszystkiem stanie wola Twoja." I jechało się dalej, i rozmowa toczyła się o fraszkach, jak zwykle, ja im o Pawle a oni mi o Szawle: gadamy dużo, ale co chwila zdaje mi się że mówię językiem którego niemogą zrozumieć, tak często dziwną lub śmieszną odpowiedź albo uwagę usłyszę. Zajeżdżamy do hotelu w Quimper[D]: dowiadujemy się że towarzystwo nasze skręciło, i po namyśle i odpoczynku kilkogodzinnym, zawracaj konie i do domu. Znudziwszy się, straciwszy cały dzień, choć miałam wielką ochotę zobaczyć tę Pointe du Raz, ani mruku niepowiedziałam ani się w sobie nawet nieskwasiłam. A dawniej coby to było kaprysów i złego humoru, co marsów i dąsań! Dzięki Ci, Panie! jedna wada, przez łaskę Twoją, jeżeli niezupełnie wykorzeniona to przynajmniej znacznie zmalała; pracuj dziewczę nad sobą i skała da się ukuć i można śliczną w niej celkę wyrobić, gdzie będzie miło, cichutko, spokojnie. Byłam pewna że za to Bóg nagrodzi i list da od mamy. A niema listu. Krótkie nie zniweczyło nadzieję, ale jutro, ale pojutrze. czy to Pan Bóg jakby jakiego najemnika ma ciebie zaraz zapłacić? i za co? przecież praca twoja nad sobą nic jemu korzyścią, ni powiększy Majestat, ni zmniejszy sprawiedliwość, ni zmieni kierunek rządów jego.

Sobota rano nareszcie list od matki; zawsze od tylu czasów serce jednakowo zadrży na każdą o niej wiadomość, zawsze równie gorąca modlitwa dziękczynna, równie rzęsne łzy... Zdrowa biedaczka: siostra mi pisze o swoich projektach, daj Boże żeby moje rady na dobrą drogę naprowadzić ją mogły. Z rozczulenia i żałości i tylu obudzonych wspomnień, i z posłyszenia tego dźwięku pieśni domowej, rodzinnej a tak dawno niesłyszanej, cały dzień utulić się niemogłam, bo żeby to jaka siostrzyczka albo bratek toby zaraz utulił i uciszył. O Panie! niedaj mi tracić wiary i ufności w Ciebie, a raczej dozwól miłosiernie żeby nawet na chwilę nie

D miasto w departamencie Finistère, prefektura, posiada piękną katedrę, i położone wśród prześlicznej okolicy.

były zachwiane. O bo wtenczas jakaś rozpacz, jakaś boleść serce ogarnie, jak ciemno i straszno wokoło. Wygnanka grzeszna i nędzna sama o tyle mil od swoich bez opieki, bez rady, bez majątku, bez wielkiego talentu, jakżebym żyć mogła gdybyś Ty mnie opuścił o Panie. oświecaj duszę moją, dozwól kształcić serce, korzystać z cierpień które zsyłasz, zachowaj mi moją matkę zdrową, daj jej zakosztować pokoju moralnego, kiedy ja na ciągłą bójkę, na ciągłe próby przeznaczyłeś, daj kiedyś, kiedyś..... a z resztą niech się o nic nieturbuję, za niczem nie uganiam. Napróżno marzy człowiek o ziemskiej przyszłości, przewiduje wypadki, trapi się lub cieszy niebacznie; jedna chwilka, jedno tchnienie Boże zdmuchnie te zamki tak długo i ciężko budowane — i czyż ja wiem Panie: gdzie i jakie jutro mi przeznaczasz?

Niedziela rano o szóstej na koniu drapałam się po skałach, po drogach którędy tylko ptakom dobrze przelecieć, zajęta kierowaniem mego Bucefała, i wyszukiwaniem jakiegoś pewnego punktu oparcia, ażeby i koń i śliczna na nim panna karku nienakręcili; ani dumać ani cieszyć spokojnie się niemogłam ślicznem niebem, jasnem słońcem i morzem — jak cudownem morzem. Dziwna rzecz jak niewytłumaczonem uczuciem jest obawa o życie: gdyby jej niepowściągać, jakby łatwo się zamieniło w naganną i szkodliwą słabość, w lękliwość i tchórzostwo, które za sobą pociągają ciągłą obawę o siebie, przywiązanie wielkie do ziemi okazują, myśl o śmierci oddalają która może spotkać co chwila i wszędzie. A jak często gość ten zupełnie niespodzianie nas zachodzi? czy nasza zbytnia, przezorność i ciągła obawa od niego uwolni? jak często okręt zaopatrzony i dostatecznie zabezpieczony po ludzku zatonie szybko i niespodzianie, a mała łódka rzucona na fale i burze dopłynie brzegu, niewidzialną wolą i mocą prowadzona. Choć tak myślę i o ile mocy staram się jak najmniej być tchórzem, nienarażam życia, nielecę na złamanie karku, nierozporządzam tem co niemoje, tem co mi na czas jakiś powierzone. A nawet mówiąc prawdę niechciałabym teraz umrzeć; czuję się jeszcze bardzo grzeszną, nędzną i niegodną stanąć przed Bogiem, a może jestto i obawa kary.... a potem wszyscy moi tutaj — ileby im smutku przyczyniło, matce ileż boleści i łez, a może też Bóg da w nagrodę — radość i pociechę jej przynieść, i jej i jeszcze komuś. Niewiem skąd mi te myśli o śmierci: niema mi się ku niej... Otóż tedy jeździłam konno 6 godzin! jakam pyszna że tak długo na koniu

wytrzymam. Jakby przyszła wojna, a depesze przewozić, a zachęcać chłopstwo, a ratować rannych, to nie żarty – toż trzeba niejedną fatygę ponieść. Ale w każdym razie, jeżeli coś mam mieć z koniem do roboty, to aby przynajmniej na dobrem siodle angielskiem, i nie à califourchon, nie na oklep, bo pomimo chęci tego niepotrafię. Oj wracam też z bólem w boku, co się ruszę to aż gwiazdy w oczach zaświecą, a co odetchnę to jakby nożem ukłół. Matka by łajała i Bohdan także; już drugą razą niebędę tak długo jeździć. Oj boli, a spać dziewczę bo dwónasta.

10go Sobota. – Doprawdy niewartam żadnej radości, a cóż dopiero takiej jaką mi przyniósł list mego brata – a jaki to brat kochany – a jaki list najmilszy! oj czary – dosyć słówko jedno, dwa i zaraz myśl lekka, polotna zaczyna trzepać skrzydełkami, i szczebiotać wesołe piosenki, i roić cudne chwilki, i bujać daleko, miłośnie – a mój szeptun zaraz: Panienko, a niesłolno, a byłby grzech! a gdzie pokuta a często trzeci ma wszystko bezkarnie uchodzić? a tak prędko piórka odrosły? a pragnęłaś posłyszeć głos matki, modliłaś się gorąco o to, Pan dał tę łaskę a przecież zostałaś posępną, nudną – płakałaś tylko i wołałaś "jeszcze Panie". A któż dłużej, uroczyściej i serdeczniej kochać może nad matkę, komu goretszą łzę, komu mocniejsze wzruszenie serca bez grzechu dać wolno? cóż łatwiej nad błogosławieństwo matki burzę i niepokój rozpędzić powinno, i dodać siły, i utulić? ona cię wypieściła, wychowała w pocie czoła, kochać Boga nauczyła, pierwsza ci powiedziała: bądź dobrą, cichą, pokorną, jesteś jej jedyną pociechą starości, ona smutna, skołatana cierpieniami, już niemłoda. A czego to ci się zachciewa? ten ktoś ma pociechę nieludzką, ten pieszczoch Pański ma wszystko czego zapragnie, od kolebki chóry braci Aniołków przy nim latają, i szepcą cudne piosenki, bratem nazywają, i skrzydeł pożyczają, i unoszą za życia tak wysoko! ....

29go Sierpnia wieczór. Czwartek. – I znów bardzo serce boli, bardzo smutno, a przecież żadnej zmiany, wszak oddawna wiem że on mnie tak kocha, że niepragnie połączyć się na ziemi, ma dużo litości, współczucia bo anioł, bo poeta. Ale czyż uczucie może się nakazać? czyż ja czego dobrego godna? cóż jestem i czego mi się zachciewa? Chcę bujać bez skrzydeł, chcę błyszczeć fałszywem, pożyczanem światłem, niema prawdy w duszy, niema odwagi; jest pycha, szemranie i ukryta złość, ciągłe pytanie dlaczego innym dał Bóg tyle a mnie tylko cierpienie, łzy, poniżenie, coraz silniejsze przekonanie o własnej nicości, i niemoc wzniesienia się z tłumu,

otrząśnienia się z błota, oderwania sercem od tego co ziemskie, znikome. Dlaczegoż są chwile w których upadam pod ciężarem cierpienia, tęsknoty? A to właśnie czas próby, a jakże go znosisz? czy zasługa być pogodną, pokorną kiedy niema żadnej zgryzoty? Kiedy wszystko idzie po myśli, kiedy usnuwszy złotą nitkę marzeń uśmiechamy się do niej i sądzimy ją być trwałą, nigdy nieprzerwaną, bez końca i zapominamy że nam żelazny łańcuch ciągnąć nakazano, a nie bawić się cackami. Jakże błogosławić trzeba tę rękę która nam tak lekki ciężar wydzieliła, a inni... a ci bracia którzy porwani od matki wspólnej naszej, od ojczyzny, od rodziny, rzuceni ręką tyrana która, jak gniew Boży, ciąży nad nimi, która im wydziera powietrze, światło, odgłos mowy ojczystej, pociechę współczucia bratniego, i coraz nowe ofiary, coraz boleśniejsze jęki z piersi wyrywa, niema ani ulgi, ani nadziei końca męki na ziemi. A przecież żyją, modlą się, znoszą z poddaniem i czekają chwili w której się podoba Opatrzności wyrwać ich z tej otchłani, płaczą cicho, a tęsknota i łzy coraz wyżej wznoszą, pragnienia ich coraz świętsze, pociecha już nieziemska, znoszą sieroctwo, ukochają niedolę to wygnanie ziemskie ażeby kiedyś połączyć się jak jedna wielka rodzina wspólnego Niebieskiego Ojca. Czemuż więc nam rozpaczać? Czemu tak smutnym wzrokiem naokoło spoglądać? Czy dla tego żem złotem nieobsypana, że nieudarowana geniuszem i cnotami, że pięknością niezachwycam i nieprzyciągam, czy dla tego że zajrzawszy wewnątrz widzę tyle nędzy i bezsiły? Czyż dla tego że myśl bezwładna, bezpłodna, niezdolna ogarnąć wielkich praw Bożych? czyż dla tego cierpię że inni nieszczęśliwi, czy tylko nad sobą samą boleję? Jestem zupełnie jak ten który długo zostawał pozbawiony wzroku. Gdy ujrzy raptem światło dzienne, olśniony niemoże niczego rozróżnić, łzy płyną z niewysłowionem uczuciem radości, i niepokoju i obawy aby niewrócić do pierwotnego stanu ciemnoty, niecierpliwi się ażeby wszystko ogarnąć, rozpoznać, odgadnąć, zobaczyć to co go otacza; a na to trzeba cierpliwości, czasu długiego, spełniania przepisów lekarza i doświadczenia braci. Czyż dla mnie ta chwila kiedy nadejdzie? czyż wzrokiem przebiję tę mgłę która mnie otacza, i na piersiach ciąży i drogę zasłania? Tak jak w poranku letnim długo szaro, niepewno czy dzień pochmurny lub jasny będzie, jedna chwilka a mgła opadnie i dzionek się rozjaśni, i słońce zaśmieci. Grzesznam, o Panie! niegodnam łaski, i dla tego taki długi opar mego poranku i dla tego ciągle błądzę i błądzę!

Wieczór temu godzinę odebrałam list od B.ogdana Kilka dni ciągły niepokój, jakby znów przeczucie - co chwila wyglądałam posłańca, niemogłam dłużej wytrzymać i popy=nęłam do poczty. Całe miasto na skrzydłach przeleciałam, tchu w piersi zabrakło, szeptałam ciche słowa jakgdybym zakląć, wymodlić list chciała. I mam go, a dla czegoż tak teraz ciężko odczytać? myśl jakaś ołowiana serce ciśnie i boli. Jedno słówko a raczej jedno coś czego ująć i wyrazić niemożna. Wieczór też cud=ny. Księżyc, przed chwilą złoty i jasny, teraz lekkim obłoczkiem zasunięty, ble=dziej przyświeca, dawiej na mnie spojrzał albo zasłonił oblicze bo coś złego zoba=czył. Tylko chwilka jedna - teraz zaraz cicho, dusza powtarza: Boże Ojcze, Kocham cię nad wszystko, niech się stanie wola Twoja, daj siłę i prowadź, biednie, samotnie, tęskno mi na świecie, ale Ty tak każesz, Ty jeden ulżyć, wspomódz potrafisz. - Cicho zapłakałam, przeżegnałam się i spojrzałam w oczy Księżycowi, czy się jeszcze smuci i patrzeć na mnie niechce. Ale jeszcze piękniejszy jak był przedtem, chmurka gdzieś przepadła, zapewne w pokorze i łzach się rozpłynęła, a teraz znów jasno i pogodnie na niebie i w du=szy... Teraz mi w samo okno świeci, przy nim niedaleko gwiazdka śliczna migoce - to to nasza gwiazdka! - a niebo błękitne, ni chmurki jednej, ni szme=ru liści, ni odgłosu czegobądź na ziemi. W około bielutko - za białą firanką świeci Krzyżyk i obrazek złoty, na przeciwko B.ogdana portret, przy mnie listy matki i moich braci, książki nabożne i naukowe, bukiet zwiędły... a we mnie co się dzieje? idę się modlić, nie mnie odgadnąć przyszłość moją, ni zmazać przeszłość, ni zamienić głowę i serce na insze wznios=lniejsze i lepsze. Co Bóg dał - za to dziękować i korzystać, a teraz jejmości wypełniać obowiązki, nieszarpać się, nic grzesznego w życiu powszednim nie czynić, znosić pogodnie ciężkie pęty i nudy które świat daje, pracować ile sił, modlić się ciągle i czekać.

[redacted]

[redacted]

1go Września. —

Szczęśliwy kto może iść zawsze za pierwszym popędem serca, kto odsuwa wszystkie przeszkody tamujące mu przejście do obranego celu żywota; szczęśliwy kogo nie zwabi czarujący uśmiech świata, szalona i rozkoszna nuta jego pieśni, komu zostanie w pamięci nauka okupiona doświadczeniem, błędami i upadkiem, komu na myśli historja ludzkości całej, w której wszystko złe karę odebrało, zgorszenie pojedyńczych ludzi i towarzystw pochłaniało miasta i narody, w której zawsze ten sam niepokój, konieczność walki, pokusa świata, przeczucia dobrego, poszukiwanie i badanie przyszłości, - i zawsze ta sama wielka, jedyna prawda, jedyna ucieczka, jedyna siła, jedyne uspokojenie, jedyna odpowiedź na zagadkę życia: wieczność; jedyna pociecha, źródło dobrego na ziemi: modlitwa; zawsze ta sama kara: grzech i skutki jego, i wśród tych wszystkich nędz, szaleństwa, zmian, upadków i wzniesienia, rozpaczy i ciszy, oziębłości i pasji, egoizmu i poświęcenia, zbrodni i cnoty, wiary i zwątpienia, zawsze niewzruszona Opoka zbawienia, ta sama od wieków i na wieczność: Wiara hasło zbawienia, dar miłości, spełnienie nadziei, najwyższy i najwznioślejszy cel życia człowieka.

Wczoraj gdybym była dozwoliła wziąść górę tym głosom które szeptały, gdybym była słuchała ciała i ludzi, jakżeby dziś było gorzko i smutno, jaki żal, bo to niczem nienagrodzone, bo przeszłości zmienić niemożna, niemożna wymazać lub zamienić złego które w niej zapisane, próżni której się niezapełniło. — Od kilkunastu dni zamierzyłam sobie być u spowiedzi 8go Września. Każde Święto Najświętszej Panny radabym obchodzić z czystą duszą, coraz serdeczniej, uroczyściej Ją miłować. Dziecko chociaż wie że matka jego zawsze dobra, zawsze go przytula do piersi, w dzień Święta Rodzicielki z większem wzruszeniem rękę jej całuje, składa życzenia, oddaje wiązankę, najczęściej własną pracę lub jaką oznakę postępu w nauce, w dzień ten świąteczne suknie przybiera, cieszy się, pieści i śmielej o jaką łaskę prosi, o jaki dar nowy, o przebaczenie za jaką winę zatajoną... A my - dzieci jednej wielkiej, miłosiernej Matki, czybyśmy zostali w sukniach naszych

powszednich, czemubyśmy nędzy jej naszej nieukarali, i uzyskawszy przebaczenie, czemuż o łaskę jaką nieposprosili? Czyż dla niej nie najmilszą ofiarą serca nasze oczyszczone z grzechów?

19go Czwartek. – List poczciwy od Louisy. 17a rocznica miła sercu. Miałam pojechać à la pointe du Raz; deszcz padał, byłam kapryśna, nalońka, szumiały piękne słówka hr. bretońskiego. Niekontentam z siebie.

22go Niedziela. – W najczystszem uniesieniu duszy piszę te kilka słów, błogosławiąc najświętszą Miłość i wielkie miłosierdzie Pańskie. Boże mój Ojcze! jakiemiż łzami, jakąż modlitwą podziękuję Ci za łaskę, opiekę którą masz nademną. Wierzę mocno, Boże mój, że czuwasz nad nami, wierzę że mnie kochasz, że zbawisz, że odpuścisz Polsce, że dochowasz mi matkę moją, że mi pozwolisz kochać Cię coraz silniej i więcej, bo Cię o to błagam w rany Chrystusowe, w zasługi Matki Najświętszej. Ojcze mój! przeżegnaj dziecię Twoje, niedozwól aby to uczucie oziębnąć miało, lepiej niech ciało zastygnie na wieki ażeby dusza stanęła przed Tobą rozpłomieniona tym czystym ogniem który w niej pała. Zniknął mi świat cały, pustynia moja zaludniona, tęsknota zastąpiona miłością, grzechy zmazane, drobnostki życia – te kolce bolesne – różami się wyplają; nic mnie niezatrzyma bo idę ku Tobie, nic nieoziębi bo Wiara ogrzewa, nic niezniechęci, zasmuci bo ufam i miłuję. Boże! widzisz, patrzysz na mnie, ja to czuję i wierzę, i dla tego modlę się za nich o Panie i ta chwila niezaginie. Ale widzę że sama przez się nic niemogę, nigdy lepszą niebędę jeżeli Ty nieumocnisz, niepobłogosławisz. Daj wytrwałość, pokorę, cierpliwość, daj wszystkie cnoty za któremi tęsknię i utwierdź w tych które już zesłałeś. Opiekuj się nimi, daj im taką chwilę abyśmy za nią wszyscy razem Tobie dziękowali przez wieczność.

Wczoraj jeszcze byłam taka kapryśna, taka zła, taka fantastyczka, i dlaczego? ot że miałam zobaczyć morze i skały, i posłyszeć piękne słówka, i powtarzać ludziom potem com słyszała i widziała, aż tu fantazja i zła wola jednego niby człowieka zdmuchnęła moje zamiary, zawróciła do domu i kazała cicho w kącie siedzieć. Oj dąsałam się też, dąsałam! a głos mój szeptał przecież głośno, a czułam że to wszystko nic niewarte. Tyle razy już przekonałam się że Bóg wszystko na dobro zrządza,

że zawsze potem wracam pokornie przepraszając za złe co broję, a dla tego zawsze broję po swojemu.

Dziś rano wstałam w czas, ubrałam się prędko, już było lepiej, ale jeszcze tak jak może wzburzone silnym wiatrem długo ukołysać, uspokoić swych dzieci-fali-niemoże, tak i u mnie jeszcze było chmurno, nudno, niedobrze. Na osiołku pojechałam do Kościoła, mszy niezastałam, sama jedna w Kościele, tylko zegar wieżowy silnie podzwania minuty zbiegłe, i głośno opowiada że go nic niewstrzymuje, niezagłusza, ani szum wiatru po starych dębach, ani huk fali morskich, ani głośny płacz, ani cicha modlitwa. Sama jedna, wszystko cudze i niebo smutne, chmurne, i Ojczyzna i swoi daleko, i grzechy ciężą i serce tęskni, a przecież powoli jakaś radość, jakaś jasność do serca spływa. Chwil tych nikt opowiedzieć, wyśpiewać niemoże. One tajemnicą między Bogiem i stworzeniem, tem ogniwem łańcucha który łączy duszę nieśmiertelną z jej Stwórcą, tą gwiazdą która rozświeci ciemności, której nawet wspomnienie błogim pokojem serce napełni. Wracałam lekka, jasna, bo Bóg przyjął łzy, modlitwę i pokutę, a nię w drodze zachodzi ceratowa czapka i szafirowa kurtka. Zdaleka jużeśmy się zrozumieli, pokazuje na palcach dwa! Och serce jakże skoczyło! dalej w prośby do mego osła, i całuję go, i głaszczę, i obiecuję chleba, i popycham, i biję. Wbiegam do domu, dwa listy, od Niego i braci moich. O matko moja, czemuś ty nieprzyłożyła się jednem słówkiem do godów których używam, czemuś nieprzeczuwała tego mego Święta i nieprzyłączyła głosu swego do hymnu który my śpiewamy! a przecież przeczucie matki najświętsze, ono nigdy niezmyli. Dwie godzin mija, a jeszcze drżę cała, i modliłam i płakałam i czytałam i dumałam, a jeszcze tęskno, jeszcze ciężko na piersiach. Och! bo czyż dusza moja dość godnie wypowie Panu wdzięczność i miłość swoją! w tej nowej łasce nietylko że Mu dziękuję za pociechę daną przez ludzi i od ludzi, ale za widoczny, niezaprzeczony dowód opieki Jego, Jego wola nieledwie objawiona że zawsze, w każdej chwili, On czuwa, On kieruje, On rządzi, On zasmuci, popróbuje, On pocieszy, wzmocni i rozjaśni. Jakiż wtenczas żal, jaki smutek że tyle razy się Go zasmuci i niesłucha, i mnoży grzechy, i niedość miłuje, niedość się modli i dziękuje. Tak mi błogo

że to niby przeczucie jak w raju być musi, bo w raju jest radość i tęsknota za innem jeszcze weselem, za innem szczęściem. O bracia moi! anieli moi na ziemi, Bóg wam zapłać..! Niech Bóg wam stokrotnie odda taką chwilę błogą! Z wiarą, miłością, modlitwą przejdziemy ten świat, nieupadniem bo miłosierdzie Boże i wspólna miłość wspierać nas będzie.

Już nigdy ani szemrać, ani zazdrościć, ani złą niebędę. Gdyby moja fantazja spełnioną była została, niemiałabym dzisiaj ani tej modlitwy, ani tego pokoju który Ona dała, ani tych moich listów, ani tych łez, ani tego świętego niemal zachwytu. Do wszystkiego dusza powinna być przygotowana, oczyszczona, a kto wie czy jutro gwar świata, powab jego próżności, wspomnienie słów i widoków, zmęczenie i niesmak podróży, kto wie czyby jutro to wszystko dało mi być tak szczęśliwą.....

Będę dobra, potulną, pójdę pracować, a co Bóg da potem to niech się stanie jak On chce. Tęskno jeszcze za słówkiem od matki, do zupełnej radości jej błogosławieństwa, jej całunków mi jeszcze brakło, ale czyż tu można kiedy być zupełnie szczęśliwą. W modlitwie, w duszy ich wszystkich razem łączę i oddaję w opiekę Matce Boskiej. Tak jak dziś rano z domu Bożego, tak i teraz od pióra oderwać się niemogę; lżej było na duchu jak się wymodliłam, lżej na sercu jak sobie pogadam po swojemu, popłaczę cichutko. Dość już tego, jeszcze raz przeczytam listy, i dalej...

5 Października. Sobota. — O jak czas leci! Lato przeszło, zima niedaleko. Przeszło tyle dni cichych, żadnej zmiany nazewnątrz, zawsze to samo, wszystkie dni podobne: oprócz Mszy niedzielnej i kiedy niekiedy wycieczek konnych ani na chwilę nieopuszczamy domowego kącika. Codzień to samo: rano o ósmej wstać, ubierać się, - o dziesiątej dzwonią na śniadanie, potem grać trzy godziny, potem szyć, czytać głośno, albo chodzić z kąta w kąt, o szóstej znów dzwonią, gawędzić o niczem i dzień schodzi. Wieczór to moja własność dopiero, z jaką radością wchodzę do mojej celki białej, tu sobie wolna sama z myślą i modlitwą, wspomnieniami i rojeniami, tęsknotą, smutkiem, zniechęceniem, sieroctwem i wiarą w wieczne połączenie, wspólną radość, nieziemską miłość!

Jak pomyślę nad moim losem, dziwną zagadkę i widomą

opiekę Bożą w nim czytam. Wtenczas kiedy rzucona – młode dziecko – niedoświadczona w kąt wieśniaczy aby służyć za przewodnika i nauczyciela młodszemu dziecku, kiedy sama chodzić nieumiałam a mnie drugich uczyć kazano, kiedy w około siebie widziałam ubóstwo moralne, nędzę umysłową, zamiłowanie świata i jego marności, ślepotę na to wszystko co wypachować, namacać się nie da, najmniejszego pojęcia sztuki, wtenczas kiedy ja sama z imaginacją zapaloną, z duszą namiętną, burz i nędzy pełną, z wiarą w siebie i drugich, biedna i podległa zaprzedałam wszystkie chwile dnia mego i zdawało się że nie zmienić stanu mego i losu niemożę, wtenczas w duszę moją padł promień łaski Bożej, przeczucie piękności zaświeciło jak gwiazda złota na niebie, ale niebo było chmurne, popielate, pełne czarnych obłoków, gwiazda ta kiedy niekiedy się tylko ukazywała... wtenczas serce bratnie dostrzegło tę iskrę tlejącą, i oddechem czystym, anielskim, rozdmuchać ją usiłowało, wtenczas jakiś głos szepnął: idź w świat w imię Boga, ufaj i pracuj. I ten głos brzmiał długo i ciągle, i niezagłuszyły go ani odradzania i słowa matki, ani wyśmiewania i szyderska litość przyjaciół i znajomych, ani ten inny głos który także głośno i boleśno się odzywa i własną nędzę i nieudolność dowodzi. Poczciwa matka dała grosz ostatni, ludzie się dorzucili jak na sierotę, i z błogosławieństwem, wiarą, poszłam na pielgrzymkę. Jak, gdzie i kiedy się skończy – Bogu to wiadomo. Kiedy? jeszcze nie prędko. Gdzie? nie na ziemi. Jak? w łzach, w całej gorącości ducha się modlę żeby zbawienie i wieczność i obowiązki święte mając na uwadze, nigdym niezboczyła z drogi którą iść zaczęłam. Choć droga długa i kolców pełna, choć sama biednam i malutka, niech nie szemrzę, nieobrażam Ojca Niebieskiego, niech Go ubłagam o zdrowie i życie matki mojej, niech zapracuję na kawałek chleba i z nią go podzielę, oj! i niech mi da siłę panować nad sobą, nad namiętnościami które zagrają czasem jak wicher w stepach, jak bałwany w burze. Często myślę nad tem czy we mnie ta chęć wzniesienia się moralnego i umysłowego jest próżnością, dumą, jest pragnieniem użycia tych narzędzi do świecenia i posługiwania się pomiędzy ludźmi, czy mi się zdaje że ja coś być mogę, czyż jest to przeczuciem i pragnieniem rozwinięcia i ukształcenia pierwiastków i zarodów w duszy złożonych.

20. Niedziela. – Jutro cztery miesiące jak przyjechałam do Moros. Dziś opuszczam z usposobieniem ni smutnem, ni radosnem, ni z rozpaczą, ni nadzieją, ale z zupełnem poddaniem się woli Boskiej. Ostatnie słowa były modlitwą: tu tyle łez, tyle wspomnień, tyle modlitw zostawiłam, na zewnątrz żadnej zmiany, dnie jeden po drugim zbiegły, było kilka chwil błogich, kilka gorzkich a reszta tęsknych i smutnych. Żadnej zmiany – zawsze kocham i grzeszę, i upokarzam się i tęsknię, ale kocham spokojniej, ale coraz więcej zastanawiając się nad życiem widzę jak wszystko mija, jak serce zmienne, jak żadne uczucie, żadna wielkość ziemska niezaspokoi ni zapełni serca, grzeszę bom ułomna i nędzna, ale gorętsze łzy pokory i skruchy, ale coraz silniejsza wiara w Opatrzność która czuwa i kieruje. Tęsknię bom sama na szerokim świecie, nikt niepocieszy, niepopieści, niema matki, niema siostry którąby uściskać, ucałować, którejby powierzyć wszystkie najskrytsze myśli, wahania i błędy.... daleko oni, może z czasem zupełnie zapomną, przez tyle miesięcy słowa jednego nienapisali. Boże mój! jak ja w każdej chwili czuję żem ciężarem na świecie, że ni chwały Tobie, o Panie, ni pożytku ludziom daję, ni ulgi i pociechy istotom którym wszystko winnam. A przecież umrzeć niechcę, ufam w miłosierdzie Twoje, że mię wydźwigniesz z tego stanu niedoli i niemocy bo Twoja tylko ręka wspomódz mię może.

Poniedziałek wieczór. Przyjechaliśmy do Brestu, dziwne, śmieszne figury z któremi żyć mi trzeba przez kilkanaście dni, ciasne kółko, – tak mi smutno jak oddawna niebyło. Izba na poddaszu, w cudzym domu, wszystko obce, i gdzie rzucę okiem wszędzie bolesny obraz zobaczę..

5go Listopada. Wtorek. – Wolna na chwilkę, niemając z nikim pogadać, nikomu powiedzieć „pamiętasz", znudzona, smutna, zrzucę z serca kilka wspomnień, jakiś obrazek przeszłości, przypatrzę mu się chwilkę, to i lżej będzie. Kiedy rozłączeni jesteśmy z ukochaną osobą, czyż nie z radością przypatrujemy się jej rysom sztuką powtórzonym? W życiu ciężkiem, szarem, wspomnienie dni gdzie się tak mocno kochało i czuło, kiedy serce było pełne nadziei i zapału, imaginacja pełna uroczych obrazków, szalonych marzeń, wspomnienie to ożywi na chwilę duszę, obudzi, wskrzesi jakieś coś co drzemie w głębi. Rok temu jak serce mocno biło, co to myśli przeleciało przez głowę, jaka obawa, jaka nadzieja! była to chwila która choć w części ziściła długie pragnienia, niczem nieosłonione

dążenia. Rok temu zadawałam sobie pytanie: czy ja co umiem? była wątpliwość ale i nadzieja. Dziś na dalekim końcu świata sama, smutna słyszę w każdej chwili odpowiedź: „Nawet się uczyć nie zaczęłaś!” A gdzie? jakim sposobem? Kiedy? z kim?

Wczoraj zwiedzałam galery: serce się ściska myśląc że tam trzy tysiące ludzi obdarzonych duszą, myślą, czuciem, ludzi którzy kiedyś byli członkami towarzystwa, którzy odbierali pieszczoty matki, słyszeli jej błogosławieństwo, od niej pierwszą modlitwę wymawiać się nauczyli, którzy z uniesieniem wymawiali Bóg, ojczyzna, kochanka, żona, dzieci, – teraz na zawsze zhańbieni, odłączeni z towarzystwa, przywiedzeni do stanu niemal zwierzęcego, żyją między ludźmi, a przecież oddzieleni są od wszystkich uczuć, myśli, interesów, dążeń które ludzkość prowadzą. Stokroć śmierć lepsza! Powie kto może że skazanemu na lat kilkanaście zostaje czas do poprawy, do zmazania przed Bogiem skruchą zbrodni popełnionej, a odpłacenia przed ludźmi dla ich przykładu zasłużonej kary. Jakże rzadkie przykłady żeby zbrodniarz wyszedł stamtąd pokutującym grzesznikiem. Bóg przebaczy a przecież ludzie odepchną, wzgardzą, niepojmą tego żalu, nieuwierzą tej chęci poprawy, powrotu do cnoty, zapomną że to brat, że zawinił ale okrutnie odbolał, i będą widzieć w nędzy. Gdy przyjdzie on prosić schronienia u progu, i dopominać się o pracę któraby mu dała kawałek chleba, odwrócisz oczy, odepchniesz, wstłumisz uczucie litości, bo to Galernik. Wieluż tam w których zaród dobrego zupełnie przytłumionym niezostał, którzy uniesieni chwilową zemstą, rozpaczą, szaleństwem inaczej ukarani upamiętać by się mogli; wychodzą z galer największymi zbrodniarzami, ażeby znów do nich na zawsze powrócić! Przechodząc przez jedną z sal uderzyła mnie fizjognomja jednego z nich; pod pozorem oglądania prac jego zatrzymałam się i mówić z nim zaczęłam. Twarz szczera, otwarta –, spojrzenie śmiałe ale nie bezczelne, głos miły, lat trzydzieści. Od dziesięciu lat już na galarach, był trębaczem, za akt niesubordonacji wojskowej został skazany na pięć lat, po 28 dniach uciekł z wozu na którym razem z innymi był przewożony, schwytany jedenaście razy oszukał czujność straży i jedenaście razy, odetchnąwszy wolnem powietrzem, znów powrócił do

Kajdanów, i odetchnąć zatrutym galar oddechem. Czyż nie wielkiej odwagi, wielkiej siły woli, nadzwyczajnej zręczności trzeba ażeby, pomimo nieszczęścia które go prześladuje, zawsze na nowo zaczynać? „Avez-vous encore quelqu'un de votre famille, où sont vos parents?" — „Mes parents sont morts depuis quelques années. J'ai des sœurs et des frères, mais je suis déshonoré, ils m'ont repoussé à jamais." — „Comment pouvez-vous vivre comme cela? êtes-vous un peu habitué à votre malheur?" — „Habitué? on s'abrutit dans la misère, voilà tout." — „Pour quoi êtes-vous condamné?" — „Pour insubordination militaire. J'avais vingt ans, c'était pour une femme, pour ma maîtresse." Zarumienił się jak dziewczyna kiedy posłyszy imię kochanka. Nie jest zbrodniarzem ten którego czoło rozjaśni rumieniec wywołany wspomnieniem pierwszej miłości, i błędu, i kary.... Jestem pewna że ten człowiek mógłby być jeszcze dobrym obywatelem, ojcem, mężem poczciwym, a tak umrze pomiędzy zbrodniarzami, i powoli zamrze ta iskra czucia, cnoty która jeszcze błyszczy w głębi duszy. Powiadam sobie na pociechę że wszędzie można się nawrócić, co dobre nigdy niem być nieprzestanie, ale czyż ze wszystkiem oswoić się niemożna? Codzienne obcowanie ze zbrodniarzami, słuchanie ich bluźnierstw, ich rozmów, ich opowiadań czyż powoli nieoswoi ze złem? wszak do trucizny przyzwyczaić się można kiedy ją stopniami i od dziecka zażywać zaczniemy, dla czegoż dusza która jeszcze nieugruntowana w prawdzie, a która tak skłonna do przyjmowania złego i dobrego, dla czegoż ona z tą trucizną moralną oswoić by się niemogła? Mało znam takich ludzi którychbym się nielękała gdyby musieli zostawać przez kilka lat w galarach. Dziś co mi się zdaje że modlitwą i łzami odepchnąć zdolnam nietylko zbrodnię ale zło któreby Boga obraziło i pokalało czystość duszy, dziś o sobie to tylko powiedzieć mogę „Panie! daj śmierć najokropniejszą, ale uchroń od galarów" Któż za siebie ręczyć na tym świecie może?.. Więźni na kilka klass, na kilka sal oddzielonych zupełnie podzielićby powinni. Widziałam kilkanaście młodych, prawie dziecinnych twarzy z zieloną czapką w towarzystwie starych, okropnego spojrzenia ludzi; grali razem w domino, w loteryjkę, słyszałam ich śmiechy okropne, i zadrżałam

ze zgrozy nad starymi, i litości nad młodymi, bo w młodem sercu, jakkolwiek zepsutem, jeszcze tli iskra czucia, miłości, którą w starym przytłumia wiek, doświadczenie, ciągłe ścieranie się ze złem. Dziwna że w tak oświeconym kraju jak Francja galary jeszcze istnieją, czyż nielepiej i dla towarzystwa i dla ludzkości byłoby żeby byli przeniesieni na jaką mało zaludnioną wyspę, bez żadnego sposobu wydalenia się ucieczką, tam żeby mieli kapłana świętego, czytali książki moralne, uprawiali ziemię, wprawiali się w pożyteczne rzemiosła: z resztą widok nieba, morza, piękności natury, oddychanie wolnem powietrzem wielki wpływ na nich by wywierało. Po kilku, kilkunastu latach pokuty, próby wróciliby poprawieni, albo też gdyby zatwardziałe serca na wszystko były nieczułe, przynajmniej innych by niegorszyli.

Ze wstrętem zbliżałam się do jednego którego mi wskazano i historję opowiedziano: krótka ale okropna. Był proboszczem niedaleko Bordeaux, i zabił kochankę, i pokrajał w części, i utopił w rzece; skazany na galary, ma teraz osobną budkę gdzie utrzymuje regestra, i gdzie każdy galernik przechodząc tym łatwiej widzieć go może. Czyż pomiędzy nimi ksiądz być powinien? czyż i dla niego i dla drugich niepowinien być w samotnem, odludnem więzieniu? czyż niejeden z nich powie: ot namiestnik Pański zbrodniarz, cóż dziwnego żem ja zawinił, widać że i on człowiek, a przecież i oni i wszyscy zapomnieć o tem powinniśmy i w każdym ojca, przewodnika naszego, najwierniejszego sługę Pańskiego widzieć mamy. O Boże! kiedyż przyjdzie ta chwila w której sądzić, sarkać, potępiać przestaniem, a wiecznie czcić i miłować będziem? Widać w tych biedakach potrzebę uczucia, towarzystwa. Kilku z nich mają każdy kota z którym się dzielą strawą, posłaniem i pieszczotami. Jeden z nich, odosobniony od innych, ze spuszczoną głową, z posępnem spojrzeniem, chodził wzdłuż sali, kot ogromny, szarawy siedział mu na ramieniu, i mruczał mu coś widać miłego, bo tulił go galernik, i głaskał i chleba dawał po kawałku. W jednego tylko ręku książkę zobaczyłam Frère Jacques Cochut –, smutna i wiele dla niego mówiąca historja. Dobrodziejstwem jest dla nich pozwolenie trudnienia się robotami,

praca niejedną złą myśl oddali, niejedną gorzką chwilę osłodzi, niejedną łzę powstrzyma.... wstrzyma, ale czyż zmniejszy, rozpędzi boleść w duszy? Nie, ale dzień znośniejszym zrobi, rozpacz oddali. Śliczne niektóre roboty, kupiłam krzyżyk i flakonik z kokosowego orzecha od młodego człowieka który nadzwyczajnie podobny do H.L.; nigdy równego podobieństwa niewidziałam. Och i tamten choć wolny i nieodepchnięty od ludzi, czyż wolno oddycha, czyż spokojny, czyż sumienie niczego mu niewyrzuca? A czy jest kto na świecie któryby bez boleści czytał przeszłość swoją? Szczęśliwy kto żałuje i ufa w miłosierdzie.

18go listopada rano. Poniedziałek. – Pięć miesięcy po wyjeździe z Paryża powróciłam znów do niego.

21go – Bohdan przyjechał. – 23go – Cudna chwila. – 28go – Józef[1] przyjechał.

29go – Msza ranna w kościele Sgo Rocha. Cała dusza... wszystkie szczęście... gorące łzy, za Polskę i za nich. – 30go – Sobota. – Wieczór u Richainy. Poznałam Arth. –

1go – Śnieg, ranek smutny, modlitwa zimna. Bohdan do wpół do trzeciej. Szara godzina przy kominku z Zosią[2]. Czytałam „Compagnons du Tour de France." Gości nieznośnych dużo! – 2go Poniedziałek. – Bohdan pojechał, niekocha. – 3go – List od matki, wiadomość o ślubie Teofilki. – 9go – Arth: przyjechał. Żadnej wiadomości od Bohdana. Czy tonu szuka? Oh nie, prawda zawsze się przebija.

18go Grudnia. – Środa. – W jednej chwili cierpiałam może za przeszłość całą, może i wszystkie cierpienia przyszłe mniej okropne będą, ale pierwszy raz niebyło ni rozpaczy, ni goryczy, ni szemrania. Ciemny, smutny mi żywot przyjdzie tu spędzić. Wszak to wszystko chwilka tylko. Błogosławieni którzy cierpią w pokorze i z modlitwą w sercu! Każdą taką łzę okupuje się jedną chwilą wieczystego szczęścia. Czarnym kirem pokryły się marzenia, ni za siebie ni przed siebie jeszcze spojrzeć niemam siły, powtarzam tylko: Ojcze! Ty mnie nieopuszczaj. Kto Cię raz ukocha, temu ta miłość przez wieczność wystarczy, ten nieodepchnięty, ni rozczarowany, ni innem zimniejszem odpłacony niezostanie. O Panie! porwij całą duszę moją ku Tobie, niech całą potęgę miłości u stóp Twoich złożę, za cząstkę tej miłości niech równo między braci podzieli, daj siłę wyrzeczenia szczęścia i przyjęcia życia bez rozpaczy, bez wstrętu, bo rozświecona modlitwą, spełnianiem obowiązków,

1) przybrany brat Bohdana. 2) Zosia de Penguilly

i praca niebędzie nad siły, a może zasługą w Twoich oczach będzie, i zlitujesz się i skrócisz czas próby." Najpiękniejsze uczucia targamy, rzucamy tu i ówdzie, czepiamy się serc ludzkich, dopiero jak ludzie zimnem sercem zmrożą, jak zadrasną uczucia, jak odmówią jałmużny, wtenczas chcielibyśmy wzlecieć wysoko, całą duszą ukochać Jego, uczuć miłość Jego w sercu, umrzeć dla świata, ale On powiada: Miłość moją daję wybranym moim którzy mnie kochali długo, ciągle, którzy we łzach i goryczy i szczęściu świata i ponętach, do mnie oczy zwracali i tysiąc spojrzeń, tysiąc słów ludzkich za jedno moje słowo poświęcili. Ale oni kochali w pokorze i cierpliwości, długo oczekiwali objawienia mego żem miłość ich przyjął, a teraz ciągle mnie wielbią i pragną.

10go Marca. – List od Chopina.

11go Marca. – Wtorek. – Dziwne zdarzenie. Na koncercie Gutmana zobaczyłam Litolfa. Siadł tuż za mną, usiadł przy mnie. Co za zmiana w tym człowieku, rozpusta okropne ślady zostawiła, oczy krwią zabiegłe, nabrzmiała twarz, na ustach śmiech jakiś niby reszta pijaństwa, spojrzenie błędne, głupowate, ubiór brudny, nędzny, oto człowiek od którego los całego życia byłby zawisł, gdyby miłosierdzie Pańskie niepowstrzymało nad przepaścią, gdyby ręka Boża nieodwróciła czarnej, strasznej chmury w której tonie był zabójczy piorun. A wartam była kary, bom dla obcego, nieznanego, nieuszanowałam matki, łzy z głębi duszy jej wycisnęłam, dodałam strumień piołunu do gorzkich wód któremi ją życie poi, bom zerwała stosunek czysty, wzniosły, poetyczny, zakrwawiłam serca i kochanka i brata najmilszego. Oh i teraz mnież to sarkać wolno? mnie na los narzekać, mnie pragnąć szczęścia, mnież to się pytać dla czego mi smutno i tęskno i nijako na świecie? Czyż ja niemam co odpokutować? czy niemam za kogo i za co cierpieć? czy szczęście oddali albo przedłuży ten uroczysty koniec dramatu? czy w proch uderzając czołem niepowinnam powtarzać: Ojcze, Panie karz, próbuj ale nieopuszczaj i prowadź dziecko Twoje tułacze... Płyńcie łzy za przeszłość całą, w której tylko męty i nędza, płyńcie i za wczoraj i za dzisiaj i za chwilę teraźniejszą straconą lub źle użytą, za każdą myśl grzeszną, za każde słowo marne, za każdy dobry czyn opuszczony, za każdą modlitwę zimną, za każde wzruszenie namiętne i szalone, – płyńcie na odkupienie

tych które na mnie płyną, płyńcie za tych którzy już płakać niemogą, w których piersi gorycz i tęsknota, albo których dusze zlodowaciały, a płyńcie dla nich, za nich, za Ojczyznę, za matkę moją. Niech tego strumienia ofiary i odkupienia nic zmieszać, wzburzyć niepotrafi, ażeby kiedyś i dusza mogła i Bóg przej- rzeć się raczył.

12go Kwietnia Sobota. – ~~[illegible]~~. Ot życie moje – kilka chwil uniesień, zachwytu a długie dnie rozczarowania, tęsknoty i łez. Rzeczywistość ze wszystkiemi zimnemi uwagami, radami, przewidywaniami rozwiała błogie marzenia, projekta, nadzieje w przyszłość, znów sama jedna na świecie, znów tak jak dawniej, ale kiedyś, dawniej był zapał, wiara w poezję, w miłość, w istotę poetyczną, niechciałam wierzyć że wielu z ludzi ma w sobie iskrę poezji, u jednych przytłumioną życiem prozy, poziomem, u drugich zamienioną w czyn dobry, u innych zamienioną w słowo... Ta najwięcej pociągająca, najwięcej objawiająca się, i rozlewająca nazewnątrz a najniebezpieczniejsza bo jej wjemnej strony niewidzimy a raczej, zachwyceni dźwiękiem, widzieć i znać niechcemy. Ale niechcemy pojąć że ta iskra ciągle świecić niemoże, że jej światło im silniej zabłyśnie tym później większą ciemność, większą nudę, żywszą gorycz dla życia powszedniego pozostawi. Tak i tą razą było. Uniesiona w wyższą sferę, bujałam po niej z rozkoszą, miłowałam z całym zapałem tego który wznieść się dopomógł, który przytulił, którego czciłam jako doskonałego... Długie miesiące przebiegły, wierzyłam i cierpiąc byłam niekiedy szczęśliwą, rzeczywistość wyrwała mnie z tego zachwycenia, przypomniała żem grzeszna, cielesna, że jeszcze czegoś więcej potrzeba jak miłości i dumania, że mnie tułaczowi gorzko na kawałek chleba pracować trzeba, wykazała jasno stan dwóch serc i rozdzieliła na ziemi to co się tam wyżej połączyć musi. Brzmią mi w uszach słowa Kapłana „zrób poświęcenie, Bóg pocieszy – a potem niebyłabyś szczęśliwą. Mąż powinien być mężem a nie dzieckiem: w pierwszych chwilach znosiłabyś to, później toby cię męczyło, a dla niego czy myślisz że niebyłoby

upokarzające czuć swoją niższość?" – Niższość w życiu codziennem, ziemskiem którem się brzydzę, i dla tego wyrzec się tego przed którego wyższością duchowną uklęknąć, utulić się chciałam. Tak więc na tym świecie żądze, pragnienie wyższe zaspokojone być niemogą? dla czegoż, o Boże, dałeś serce które tęskni za pięknością, które jej pragnie i w Niebie i tu na ziemi? dla czego skazałeś na długą pielgrzymkę kiedy jej tutaj znaleźć niemożna? albo o Panie czemuż nieporwiesz ku sobie serca, i tważ i cierpieć i zawodzić wiecznie mu się pozwalasz, o ile w życiu niemam nic cobym pragnęła ciągle, zawsze, gorąco, coby ująć się dało, to co tylu innych szczęśliwymi robi, co im wystarcza. Dla czegoż modlitwa moja jest raczej chwilami zachwytu, miłości, pokory, ucieczki w cierpieniu, niż ciągłem, prawem, niezmiennem czuciem przez które, przy którem inne i smaki i lekkie do zniesienia i bez goryczy wydawać by się powinno? Dla czego w pracę zatopić się niemogę, dla czegoż myśli przykuć niemogę do przedmiotu którym się zajmuję, i kiedy palce biegają po klawiszach, czy wlepiają się w litery dla czegoż inny dźwięk brzmi w duszy, indziej myśl biegnie, czem innem serce bije? dla czegoż niepotrafię zastosować się do położenia w którem mię los umieścił? Dziś może byłabym żoną jakiego poczciwego człowieka do któregobym przywiązać się mogła, byłabym może już matką, i zamknięta w sferze życia domowego, powoli zamienićbym potrafiła to coś, niespokojne i burzliwe, na poczciwe i spokojne wypełnianie obowiązków żony i matki. Dla czegoż, tak jak inne, niezapragnę sławy, majątku, i do ich dopięcia wszystkich sił niezwrócę? dla czegoż tyle mam odrazy do zawiązania stosunków z ludźmi, do kłaniania się im kiedy wiem że od tego przyszłość mojej matki i moja zależeć może? czy to niebrak energji i mocy duszy a jakże z tej słabości wyleczyć się można? Któż podniesie, kto wskaże drogę? Któż nią poprowadzi? Osieroconam, niewiem czy z woli wyższej, czy z mojej własnej; tam gdziebym powinna przyjaciela znaleźć, tam go niemam a tam gdzie je szukam tam.... tam go także nieznajduję. Boże mój! w Tobie jedyna ucieczka, w Tobie radość, pociecha moja, Ty przebaczysz i pomimo błędów i grzechów Ty zawsze przyjmiesz, Ty wesprzesz, Ty podniesiesz: to być niemoże żebyś niebył Ojcem miłującym i miłosiernym, bo dla czegożby tak nam tęskno do Ciebie, tak gorzko bez Ciebie, a tak błogo i

radośnie z tobą było?

17go Kwietnia. – Jakże odmienny od roku zeszłego! My ci sami i matki te same, ułomności i grzechy także stare, a czy serca i uczucia te co dawniej?

27go – Znowu bolesnej sceny byłam świadkiem. Widzieć niewinną ofiarę cierpiącą wszystkiemi boleściami duszy i ciała, widzieć los jej związany z losem galernika, człowieka najpodlejszego, – o jakże i serce się ściska i jakby bliskie do wyrzeczenia słowa wyklęcia ustaw ludzkich, gdyby nie zabrzmiały te które związek małżeński i stanowią i uświęcają. Och matki, siostry, dziewczęta młode, uważajcie i głęboko się zastanówcie zanim powiecie to słowo przysięgi. Jedna chwila, ale nic jej w życiu nie zmieni, nie ulży łańcuchów.

Wracam także od Chopina. ~~[illegible]~~ jak to egoista. Jak mało szczerości, jak mało prawości i szlachetności w jego postępowaniu. Czasem mam takie chwile oburzenia i gniewu że aż oddech zatamuje i cała krew wzburzy. Dziś przetrawiłam jedno takie uniesienie, łzy się zakręciły w oczach, serce się ścisnęło, ale potem pomyślałam że to wzburzyć nie powinno, porównałam z innemi boleściami przez które już przeszłam, i zła gniewu i dumy oczyszczona wyższą myślą uniosła się ku Niebu w modlitwie i samotnem, cichem dumaniu.

W tych dniach przykre będę miała przejścia, znów zajdzie zmiana w mojem położeniu – na dobre czy złe nie wiem, ku jakiemu celowi, końcu, ani badać nie śmiem. Dziwna rzecz że ten miesiąc najsmutniejszy i najburzliwszy dla mnie: daj Boże ażeby żaden wielki cios nie uderzył, a na wszystkie inne w pokorze oczekuję.

~~5go Maja. [illegible] do Berg, byłam u p. [illegible] przy-[illegible]~~

6go Maja, we Wtorek, przeniosłam się na Batignolles, sama zajmować się musiałam wszystkiem, ze zmęczenia zasnąć nie mogłam.

7go Maja. Cały dzień zeszedł na uprzątaniu i szurowaniu. Nie widziałam nawet mojej Zosi.

9go – Otóż pierwszy raz w życiu jestem zostawiona samej sobie, trzeba latać o własnych skrzydłach. Rachowałam że znów przyjdę do gotowego, że usługiwać będą, myśleć o mnie, tymczasem jest zupełnie inaczej. Dobrze też się zrobiło, trzeba też czasem własnych sił popróbować i to w różnych wypadkach życia. Pierwszego dnia na płacz się zbierało,

ale potem przypominałam sobie moje gadaniny, moją tęsknotę za pustynią, pragnienie ciszy, samotności, a tu dzisiaj mogę mieć to wszystko i dla tego że trzeba trochę popracować, pokręcić się, krzywię się i narzekam. Strach był spać samej pierwszej nocy, na najmniejszy szelest drżałam, zasnąć było niepodobna, dopiero odmówiwszy serdeczną modlitwę, i poleciwszy się Bogu tak jakby mnie koniecznie zabić tej nocy miano, zasnęłam głęboko.

Dziś wstałam o siódmej, wychędożyłam trzewiki, suknie, zamiotłam pokój, zrobiłam kawę, grałam dwie godziny przeszło i mając czas wolny skończę list pisać do matki. Ciekawa rzecz czy mi się ten sposób życia nieznudzi, czy nie zapragnę ludzi i zabawy? Zdaje mi się że sądząc po miłem uczuciu jakiego doznaję dzisiaj nieprędko to nastąpi. Prawda że tęskno, że często chciałoby się głos przychylny posłyszeć, na matki ręku czoło wesprzeć, przytulić się do jej serca, a tu pustki wokoło, zliczyć można bicia serca. Ot wtenczas tylko w modlitwie utulenie znajdę, westchnę do mego Ojca Niebieskiego, żeby moje matczysko było szczęśliwe, żeby niebardzo tęskniło za mną, pomyślę o chwili połączenia się naszego, i znów dalej do pracy. Teraz jak często myślę, jak dziękuję serdecznie mamie że i przykładem i słowy zachęcała mnie do ciągłego zajmowania, do uczenia się i korzystania ze wszystkiego, nieraz mi mawiała: „Pamiętaj że to niedosyć grać i czytać, trzeba jeszcze czegoś więcej w życiu: ucz się prać, zamiatać, sprzątać. Kto wie na co ci się to przydać może, niezapominaj żeś niekśiężniczka i cudzy ludzie niebędą ci tak, jak my tutaj usługiwać i dogadzać." Oj i prawda, bo wieleż to z moich znajomych coby się rozchorowało z nudów, albo zakopało w śmieciach, albo schudło z głodu, niedlatego to mówię żebym siebie za coś osobliwszego miała, ale porównywam się z chlubą z innemi, bo to co więcej od nich umiem, matki radom winnam. O 5tej idę sobie śmiało naprzeciwko do garkuchni i tam za 20 sous zajadam obiad z takim smakiem jakby po najpierwszym kucharzu. Ot i z tego mi dobrze że do jadła się nieprzywiązuję, że to jedno mniej mam zmartwienie, zawsze powtarzam że czy dobre, czy niebardzo doskonałe zawsze to jest na utrzymanie sił i życia, a nie na obudzanie jakichkolwiek przyjemnych uczuć. Jakbym teraz cierpiała gdyby po wybornej kuchni do której przywykłam przyszło mi pić jak dzisiaj ciepłą wodę,

(jeszcze) Jakiś kawałek mięsa i to blaszaną łyżką; tego przyznam się nie lubię, a wstydzę się zanieść srebrnej, boby mię wydrwili że wielka pani do srebra przyzwyczajona a przychodzi jeść 20 susowy obiad. Oj dobra to rzecz samotność, myśli i uczucia obudzają się tak jak trawka i listki po majowym deszczu; ile razy sama mam jak teraz, chcę być lepszą, chcę się modlić, uczyć, pracować, myślę o mamie, o swoich, a jak w szumie świata to te wszystkie piękne rzeczy kiedy niekiedy tylko zabłysną. Dałby tylko pan Bóg list od mamy, a trochę grosza na chleb, toby i na jakiś czas radośnie i spokojnie było. Czekam i na kogoś i na listy z Rzymu.

3go Pożegnanie z Bohdanem.

8go Niedziela. — Smutny dzień. Gdziekolwiek się obrócę, wszędzie pogrzeb spotykam.

10go Wtorek. — Spłakana z ściśnionem sercem wracam do domu. Nie pożegnałam biednej Louisy[1]; czuję jak jej smutno być musiało. Podczas kiedy ona może zanosiła się od płaczu, mnie cukierki dla niej ważyli. Wchodzę do bióra, zaledwie trafiam, pytam się o nią, powiadają że minuta jak odjechała, czwarta bije a ja wracam do siebie zanosząc się od płaczu. Znów nowe rozłączenie, tracę istotę która najwięcej mię tu może ze wszystkich kochała. Dziecko jej będzie mi po niej pociechą, i nie pobłogosławiłam, nie uścisnęłam jej na drogę. Lecz o Boże cóż moje błogosławieństwo znaczyć może! tak grzeszno, tak ciężko, tak pochmurno w duszy że ona wzlecieć ani chwilkę wyżej nie może. Gniecie ją coś do ziemi, a zarazem czuję jak to niedobrze, jak tęskno na niej. Napisałam dziś list do mamy i ten nie poszedł, i wszystko mi się nie wiedzie. Oh i dobrze, bo kto od modlitwy dnia nie zacznie, kto się nie poleci Temu co wszystko prowadzi, nad wszystkiem czuwa, ten nie jedną łzę uroni, nie jeden gorzki owoc skosztuje. Dziwne przytem zbliżenie dat: dziś dwa lata sprowadziłam się na pensją Bachellery, poznałam Louisę; rok potem tego samego dnia pogniewałyśmy się, dziś znów zostawia mię samą, a sama puszcza się pomiędzy obcych, na obcą ziemię. Daj ci Boże ażebyś tam taką istotę znalazła jaką ty dla mnie byłaś: niech Matka Boska w nagrodę ci ją ześle, będziesz ją umiała lepiej cenić, dziękować za nią, niż ja dla ciebie byłam. A kiedyż znów los nas złączy, może nigdy na tej ziemi. Dla czegoż więc spotkałybyśmy się i pokochały? Wytchnie sobie biedaczka po tak długich trudach i zmęczeniach: sił też już jej nie stało. — Ot jak wszystko

1) de Malzeville

na świecie mija! myśl jedna rzucona, jeden projekt którego spełnienie prawie niepodobne przestrasza nas z początku i z czasem tak jak z słońca, z mgły rannej po ciemnościach nocnych pokazuje się na błękicie coraz jaśniejsze, coraz wyraźniejsze, tak i nam po długiej niepewności, przykrem wahaniu się ukaże się jaka pewność, spełnią się plany, i znów to minie i znów szara godzina i znów błądzić zaczynamy, i znów tępym wzrokiem wpatrujem się w Niebo, szamocem, płaczem, tułamy się po ziemi aż może Bóg się zlituje i wskaże nam światło które wiecznie przyświecać nam będzie, którego promieńmi rozświetlone ukażą się wszystkie ścieżki po których tak długo ubiegaliśmy się i błądzili, i na kolanach dziękując Ojcu który do celu doprowadził, modlić się będziem za tych którzy są jeszcze na tych rozdrożach bez przewodnika, bez celu, bez nadziei. — Ja myślę że usposobienie tak rzewne, tak tęskne w jakiem dziś jestem, takie rozstrojenie duszy, to jest odbiciem się smutku albo cierpienia ukochanych osób. Jest to jakby łańcuch sympatyczny którego ogniwa choć porozrywane, porozrzucane po świecie, w każdej chwili połączone, zbliżone być mogą.

Niedziela 6go Lipca. — Po długiem, sześciomiesięcznem milczeniu odbieram list od mamy. Człowiek — to najniewdzięczniejsze stworzenie na świecie. Przez tyle dni na kolanach ze łzami modliłam się za nią, błagałam o jej szczęście, zdrowie, choćby o jedno słowo, jaki znak życia od niej. Dziś, prawda, zadrżało radośnie serce, zobaczywszy jej pismo, dusza uleciała w dziękczynnem uczuciu ku Stwórcy, ale inne wrażenie i mocniejszy i dłuższy ślad zostawiło. Naprożno powtarzam sobie że dość powinno być dla mnie że ona zdrowa, że niepowinnam wielbić ideał, ale kochać ją taką jaką jest, że nie o to modliłam się ażeby ona pięknie, wzniośle pisała, wysoko bujała, rozumiała najdelikatniejsze odcienia uczuć, ale żeby żyła zdrowa, żeby Anioł Stróż wszelkie złe, wszystkie przypadki od niej oddalił. Teraz gorzko mi, smutno że widzę rzeczy jak są, że mię ranią, że z tamtej strony nieznajdę współczucia za którem tęsknię. Och Boże! żebym ja go raz wyrzec się była w stanie, żebym raz z zupełnem zapomnieniem o sobie, o marzeniach, o pragnieniach, żebym raz miała siłę ująć oburącz pługa i raz zacząć żyć pożytecznie dla kogoś i dla czegoś. Skazana na tułanie się samotne, na wieczną tęsknotę, dla czegoż od razu z tem oswoić się niemogę, dla czegoż każde rozczarowanie rani tak boleśnie, jak żebym go się niespodziewała, jakżebym już ich tyle niemiała. Och pojmuję że niema na ziemi

wznioślejszego, piękniejszego uczucia jak miłość między matką a dziecięciem, ale wszystkie struny dusz powinny brzmić jednakowo, powinny być na jeden równie wzniosły ton zestrojone. Jakże boleśno kiedy tych co kochamy, czcić i uwielbiać zarazem niemożemy.

Jak oni ciągle i zawsze mię ranią. Winnam przeciwko nim, ale i karana. Czytam od kilku dni Roussa. Spowiedzie jego bardzo mię zajmują. Dziwna jak ogromne podobieństwo charakterów, upodobań, manji, szczególniej w pierwszej młodości jego. Dziwnie pomyśleć że człowiek który tyle kolei przeszedł, od tak niskich stopni zaczął, będąc i lokajem.....

11 Lipca. Sobota. — Wszystko zabraknie. Powiernicy zwiodą, przyjaciele oziębną lub rozstaną, pióro i papier to wierni moi towarzysze, zawsze gotowi do słuchania skarg i żalów. Kiedy najwięcej ściśnione serce, kiedy niemam nikogo komubym wyspowiadać się mogła, to zacznę pisać, dumać; często nieskończę zaczętej myśli, często i prawie zawsze związku pomiędzy niemi niema, a przecież prawie zawsze lżej mi się zrobi i spokojniejsza, odważniejsza wstanę od stolika. Dla czegoż to biedne serce zawsze za czemś tęskni, zawsze drugiego szuka i potrzebuje, dla czegoż mając to przekonanie że duszę naszą widzi, czyta w niej istota wyższa, która zna najskrytsze myśli, dobre podsyca, złe tak często oddala, jak matka nad dziecięciem czuwa, i nigdy nieodstępuje, i wiecznie przebacza, i lituje się, dla czegoż jeszcze to niewystarcza? dla czegoż szukamy innych współczuć, kiedy wiemy że lada wiatr je rozdmuchnie? że niema dwóch serc któreby wyłącznie dla siebie żyły, że jeżeli niektóre przetrwają jakiś czas próby, to z czasem osłabną, schłodnieją. Z tych który dzisiaj mię miłością otaczają, któryż z nich kocha tak jakbym pragnęła? Matka której przywiązanie rozświeciło też całą teraźniejszość i przeszłość, której tyle długich dni niewidziałam, ta pisze żebym wracała do niej, nie dla tego że tęskni, że widzieć pragnie, żem jej do szczęścia potrzebna, że jej życie umilić co mogę, ale że paszport trzeba kilkaset franków rocznie spłacać, — a przecież kocha, bo to całem życiem dowiodła, bo także mówi zarazem że kilka nocy śniło jej się żem umierała, i piechotą do Paryża iść chciała..... Niezapyta się czym spokojna, czym lepsza, czym się co nauczyła, niezachęci słowem pociechy, myśli że się bez tego wszystkiego obyć można.

Źle robię że rozbieram, przerywam tak wyrazy jej listu, zapominam że błagałam i modlę się ze łzami nie o czucia wzniosłe, myśli bujne, sympatję dusz dla nich, ale o zdrowie, życie długie, błogosławieństwo nad nią żeby ją ręka Pańska od wszystkiego złego, a szczególniej od grzechu, chroniła, a mnie żeby Bóg pozwolił starość jej osłodzić i odwdzięczyć się jak będę mogła. A siostry? ot jedna już żoną, niedługo i matką, w innym świecie żyje, inszemi wyobrażeniami wykarmiona insze pożywienie jej wystarcza. Jest ona jak ten wieśniak co woli swój sad zasadzony grochem, kartoflami, kapustą, niż najpiękniejszy ogród gdzie i drzewa i kwiaty ze wszystkich stron świata znajdziesz. I ma rację – na co kwiaty? zachwycą, zabawią oczy, woń się rozwieje, listki opadną i cóż zostanie? jaki pożytek? a jarzyny? to także zielone, i ma kwiatki i liście piękne, choć niepachnie i niewabi, ale jakie pożyteczne, nietylko w lecie karmi, ale przez długą zimę przechować się daje i od głodu chroni. Moje poczciwe siostrzysko żyje pomiędzy kapustą i dobrze jej z kapustą, dla czegoż ja tak szalona że wolę heliotrop? U nas tyle kapusty a tak niewiele heliotropu, biedni i co go tam szukają albo szukać będą musieli. Obejdą i obchodzą się też one bezemnie, prawda że tak mało dałam im dowodów przywiązania, ale czyż więcej ja od nich odebrałam? a dla tego tęsknię, i kocham, i serce mi bije jak o której co posłyszę, i radabym pisać co chwila żebym wiedziała że słowo jakieś odbiorę. Gdzietam, od dwóch lat może kilkanaście wierszy wszystkiego otrzymałam, zapewne że moje długie kazania ich nudzą, albo też tak rozumieją co im chcę powiedzieć jak kochana matka która myślała że ją powoli przygotowuję do jej wnuczątka. „Moje dobre Zosisko[1] kocha, bo samotna, smutna, bo tyle boleści, tyle łez podzieliłyśmy, bo wie że ją kocham szczerze, ale niech nas los rozłączy, z początku boleć będzie, tęsknić, potem córka rosnąć będzie, nowe ją kółko otoczy, nowe stosunki zawiąże, inszą istotę upodoba sobie, i tak będzie z nią jak dziś z Xawerką i Paulinką." Dziwna jestem i ja czy mi to samo będzie, a na to odpowiem: kto ostatni pisał kilkakrotnie i odpowiedzi nieodebrał? kto wszelkiemi sposobami o wiadomości jakiekolwiek się o nich stara? Już to ja wiem że mi się zdaje żem nigdy winna i zawsze perfekcja. O illuzjo! o bujna imaginacjo młodości!

1) Pani Zofia de Penguilly

24 Września 1845. Z zapleśniałego kałamarza znów trzeba wydobyć kroplę atramentu ażeby zapisać żałobną datę kilku smutnych dni, żałobnych łez spadłą na grób świeżo skopany, ale czyż otwieram te kartki w jakiem innem usposobieniu kiedykolwiek? Grzebać marzenia, uczucia, nadzieje, – widzieć umierający entuzjazm, spopielałe własne serce, nędzę swoją opłakiwać, czyż to nie równie uroczysty obchód? W Niedzielę prawie nagle umarła p. Hoffmanowa: uwiadomienie o jej śmierci posłyszane raptownie z ambony wielkie na mnie sprawiło wrażenie. Parę dni temu widziałam ją jeszcze nie powiem pełną sił i życia, bo te przygasało już od kilku miesięcy, ale pełną nadziei, projektów. Za parę dni wybierała się wrócić z Passy do Paryża, mieszkanie nawet już było urządzone, meble poustawione, mówiła jeszcze o przedmiotach gospodarskich których jej brakło, nie spodziewała się biedaczka przenieść się tam gdzie ani kłopotów, ani zachodów, ani trosk, gdzie wystarczy piędź ziemi pod głowę a na przykrycie krzyż drewniany i kwiatek przyjazną ręką zasadzony a skropiony łzą wspomnienia. Chociaż nigdy nie byłyśmy ściśle z sobą, chociaż raził mnie zawsze chłód i małość jej w niektórych rzeczach, chociaż w trudnej, samotnej pielęgnywce mojej nie posłyszałam od niej jednego słowa pociechy[1] . . . . –

1) Reszta rękopisu brakuje. – Ślub P. Zofii Rosengardt z Bohdanem Zaleskim odbył się w urzędzie cywilnym 26 Listopada 1846 a w Kościele St Roch 28 tegoż miesiąca. Świadkami ~~byli~~ podpisali się: Major Józef Zaleski, Fryderyk Chopin, Andrzej Plichta i Antoni Hryniewicz.

93